

„Ojczyzna posiada dla nas znaczenie, którego nie znają inne narody”

Jan Paweł II (1982)

SPIS TREŚCI

‘ECHA POLESIA’
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Foto na okładce ss. I, II i III – Eugeniusz Lickiewicz

Okładka, I strona: Foto -Pelikan karmiący potomstwo swoją krwią – symbol miłości ojcowskiej i altruizmu; rzeźba z kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy.

Numer ukazał się przy współudziale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA

Drodzy Czytelnicy,

Dziękujemy wszystkim za wyrazy uznania i wdzięczności, za listy po Nr 37 „Ech Polesia", poświęconym 150 Rocznicy Powstania Styczniowego. W wielu listach podkreślają Państwo, że po przeczytaniu numeru Powstanie jakby „ożyło", stało się bliższe naszym czasom i umysłom, a przesłania Powstania „zabrzmiały aktualnie". Otrzymaliśmy od Pana prof. Mieczysława Antoniego Buczkowskiego materiały dokumentalne, archiwalne o losach powstańców. Tatiana Grycewicz z Lidy przekazała nam opracowanie „Powstanie Styczniowe w malarstwie", które postaramy się wykorzystać i przekazać do warsztatu nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych na Białorusi. Pani Helena Ziółkowska, redaktor jednego z najlepszych pism dla nauczycieli polonijnych z USA „Głos Nauczyciela" napisała do nas, że „ten numer jest pełen historycznych wiadomości, o których się nigdy nie słyszało i nie czytało w poprzednich latach". Czytelnicy proszą nas także napisać o losach zesłańców – co stało się z nimi na Syberii i po zesłaniu, czy wszyscy wrócili i jak potoczyły się ich losy. Pragnę również przytoczyć dziś też fragment listu nauczycielki z Mińska Anny Cwirko:

Droga Redakcjo,

Warto byłoby zaapelować do organizatorów obchodów 150-lecia Powstania Styczniowego, nauczycieli, dziennikarzy o zaznaczenie czy chociażby wspomnienie o udziale kobiet, może nie w samych walkach powstańczych (chociaż w pobliżu bitew opatrywały kobiety rannych powstańców, dbały o żywność, wyrażały solidarność z walczącymi i później okrywały się żałobą po poległych, często zsyłane również na Syberię), ale o ich wielkim wkładzie w pielęgnowanie pamięci o powstaniu.

Z ustaleń uczonych zajmujących się historią kobiet wynika jednoznacznie, że to głównie kobiety były przekaźniczkami w rodzinach czy środowiskach, w których żyły, pamięci o bohaterach narodowych (powstańcach), patriotach, zasługach poszczególnych grup i pojedynczych osób w dążeniach Polaków do odzyskania Niepodległości.

To przecież kobiety matki, zresztą za aprobatą mężczyzn ojców, odpowiadały w rodzinach za patriotyczne wychowanie synów walczących w powstaniach i wojnach. Wkład kobiet w kształtowanie postaw i charakterów bohaterów powstańczych oraz pielęgnowanie pamięci o wypadkach 1963 roku jest niezwykle ważny, co zasługuje na przypomnienie, zwłaszcza podczas inicjatyw związanych z obchodami.

Przekażemy Pani list do Społecznego Komitetu obchodów Roku Powstania Styczniowego. Postaramy się także w następnych numerach postaramy się opowiedzieć o kobietach w Powstaniu, ożywić ich postacie, nazwiska, oddać hołd wiernym chronicielkom rodzin i naszych ponadczasowych wartości. Czekamy na nowe listy, na opowieści i sagi rodzinne o losach powstańców.

Dziś pragniemy opowiedzieć Państwu o losach dwóch niezwykłych zesłańców, naszych Rodaków, urodzonych na ziemiach obecnej Białorusi, a dawnych ziemiach polskich. Ciekawy i raczej mało znany jest fakt, że byli wśród zesłańców ludzie, którzy w warunkach zesłania prowadzili z własnej woli i chęci badania naukowe, a ich dorobek naukowy był tak poważny i wartościowy, że weszli oni na stałe do kronik nauki światowej. Wybitnymi badaczami Syberii – zesłańcami byli m.in. Aleksander Czekanowski i Jan Czerski; ich imionami nazwane zostały dwa łańcuchy górskie. Warunki, w jakich realizowali swoje badania, ilustruje następujący epizod z działalności Czekanowskiego: otóż wykonał on sam dla siebie szkło powiększające oszlifowując korek od karafki. Karol Bohdanowicz pozostawił poważny dorobek dotyczący geologii Syberii. Bronisław Piłsudski, brat marszałka, badał kulturę i języki ludów zamieszkujących najdalej na wschód położone rejony Syberii. Na początku lat 90-ych XX wieku wystawiono jemu tam pomnik za jego prace nad zachowaniem kultury i języka tego obszaru. Tych nazwisk jest więcej i właściwie każda z tych osób zasługuje na to, aby ją Państwu przedstawić.

Jednym z najwybitniejszych powstańców styczniowych - polskich badaczy Syberii był Benedykt Dybowski, urodzony 30 kwietnia 1833 roku w naszym Adamczynie, koło Mińska W tym roku należy zorganizować na Białorusi obchody 180-ch urodzin wielkiego Rodaka, który jest tutaj zupełnie nieznany. A postać to była renesansowa, naukowiec, lekarz, społecznik. Człowiek niezwykłej energii i dobroci. Jego nazwisko rozpoznawane jest na terenie całej Syberii. Ludy paleoazjatyckie za udzielaną im pomoc nazwały go Dobrym Białym Bogiem. Uznawany i szanowany jest również obecnie przez rosyjskie i światowe instytucje naukowe. Od roku 1864 był na zesłaniu niedaleko Czyty, potem w rejonie Bajkału, w 1877 został zwolniony pod wpływem nacisków międzynarodowych instytucji naukowych.

Drugi bohater naszego numeru – Michał Jankowski herbu Nowina. Opowiemy Państwu o losach powstańca styczniowego Michała Jankowskiego i jego dynastii. Tubylcza ludność Dalekiego Wschodu Rosji, Korei i Mandżurii o Jankowskich układała i zachowywała w pamięci swoich pokoleń legendy, tym nazwiskiem nazwano dziesiątki gatunków motyli, ptaki, dalekowschodnia rasa koni. Dawny półwysep Sidemi w zalewie Amurskim oceanu Spokojnego nosi obecnie imię półwyspu Jankowskiego. W latach 90-ch XX wieku wdzięczną społecznością postawiono tam pomnik polskiemu zesłańcowi – Michałowi Jankowskiemu z napisem: „*Był szlachcicem w Polsce, katorżnikiem w Syberii. Odnalazł dom i sławę w Ussurijskim Kraju*.” Założycielowi dynastii poświęcone są dziesiątki publikacji i prac badawczo-naukowych w Rosji, w muzeum im. Arsieniewa we Władywostoku utworzono specjalny dział, na książkach autorstwa Jankowskich wychowały się pokolenia myśliwych i miłośników przyrody, słynny rosyjski reżyser Nikita Michałkow nakręcił o nich serial dokumentalny (5 odcinków!). Nazwisko to jest nieznane na Białorusi ani w Polsce. Pragniemy tę sytuację zmienić. Początkiem tej drogi będzie nasza dzisiejsza publikacja. Drodzy Czytelnicy, Michał Jankowski nie mógł powrócić do Ojczyzny jak Dybowski czy inni zesłańcy styczniowi, gdyż nie dostał pozwolenia opuszczenia Wschodniej Syberii(!). Odkrył dla nas Jankowskiego nasz kolega, przyrodnik i myśliwy Eugeniusz Lickiewicz, który znalazł w starych sowieckich czasopismach myśliwskich teksty wnuka powstańca - Walerego Jankowskiego. Eugeniusz przetłumaczył na język polski liczne opowiadania i wspomnienia Walerego Jankowskiego, opracował też i jego monolog, który dziś Państwu prezentujemy. *„Jankowscy nigdy nie wyparli się swojego pochodzenia, płacąc za to ogromną cenę, utraciwszy język ojczysty, nie utracili jednak cząstki polskiego ducha wolności, przeciwstawiając przeciwnościom losu i ciężkim próbom życiowym niezwykły chart ducha, poświęcenie, upór i pracowitość, pośrednio zawsze będąc ambasadorami Polski, która od dawna spisała ich na straty”* (Eugeniusz Lickiewicz).

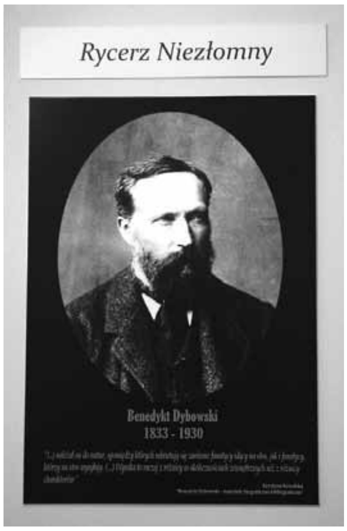
Drodzy Czytelnicy, jak wspomniałam, lista polskich badaczy Syberii jest długa, zachęcamy Was do odkrywania na nowo tych świetlistych postaci, naszych zapomnianych polskich bohaterów-zesłańców, których szlachetnych postaw i bohaterskich czynów starczyłoby na wszystkie narody Europy razem wzięte.

Kończąc wstęp do numeru, chciałabym zadumać się przez chwilę wspólnie z Państwem nad tym jak bardzo różne formy może przyjmować patriotyzm. Z listu do redakcji: „*Wszyscy Ci ludzie, zesłańcy – badacze, byli wielkimi polskimi patriotami. Za działalność polityczną, za udział w Powstaniu Styczniowym byli zmuszeni do opuszczenia ziemi ojczystej. Przebywając w warunkach, w których trudno utrzymać się przy życiu, a cóż dopiero prowadzić badania, chcieli przez swoją pracę naukową dać światu coś z siebie jako Polacy, chcieli w ten sposób walczyć o godność imienia Polaka, o godność nie istniejącej na mapach politycznych ojczyzny. Tak jak legioniści Dąbrowskiego ze sztandarem „Za wolność Waszą i Naszą" walczyli poza Polską – dla Polski, tak oni pracowali poza Polską – dla Polski."* (Jerzy Bulik, Kanada). Parafrazując znaną maksymę o miłości można by o ich działalności powiedzieć „Patriotyzm nie jedno ma imię". No właśnie – a jeśli „patriotyzm nie jedno ma imię" to może wynikają z tego i dla nas jakieś wnioski i nauki?...

Alina Jaroszewicz
Brześć-Baranowicze

BENEDYKT DYBOWSKI Z ADAMCZYNA
– powstaniec styczniowy i najznakomitszy polski odkrywca świata
W 180 Rocznicę Urodzin

„Bez wątpienia można go zaliczyć do najznakomitszych polskich odkrywców świata”. To zdanie z opracowania – albumu Pani Marii Dybowskiej, która poświęciła kilka lat swojego życia dla zebrania i uratowania przed zapomnieniem dorobku tego znakomitego Polaka – Benedykta Dybowskiego. Za udział w Powstaniu Styczniowym został skazany w Procesie Traugutta na karę śmierci, katorgę a potem zesłanie na daleką Syberię. Należał do tych Polaków, którzy zesłanie zamienili w życie twórcze, badawcze, którzy wnieśli ogromny wkład w poznawanie i utrwalanie pamięci o ginących kulturach świata. Jego kolekcja z Kamczatki jest jedyna, bezcenna, rozrzucona po całej Europie, część kolekcji uległa zniszczeniu przez czas upływający i historię. To jedyne w swoim rodzaju opracowanie ratuje ją dla obecnych i przyszłych pokoleń przed zapomnieniem. Jest cudownym przykładem przywracania szacunku dla ludzi wielkich i ich wielkiego dorobku w kulturze Polski, Europy i Świata.



Urodził się 30 kwietnia 1833 roku w rodzinie szlacheckiej w Adamczynie w guberni mińskiej w rodzinnym majątku ziemskim matki Salomei Pszyszeckiej. Po ukończeniu gimnazjum zdobył wyższe wykształcenie na Dorpackim Uniwersytecie w Estonii. Naukę kontynuował we Wrocławiu, a następnie w Berlinie, w 1860 roku otrzymał dyplom lekarza.

Walka o niepodległość i początki pracy naukowej

Tak jak i wielu jego polskich rówieśników szlacheckiego pochodzenia brał udział w walkach o niepodległość Polski. Jednak mimo działalności rewolucyjnej, nie porzucił medycyny. Za udział w manifestacji w katedrze wileńskiej zostaje aresztowany i przez pewien czas więziony. Mniej więcej w tym czasie Uniwersytet Jagielloński proponuje Dybowskiemu katedrę zoologii, rząd austriacki jednak z powodów politycznych nie zatwierdza tego wyboru. W roku 1862 Dybowski zostaje powołany do Szkoły Głównej w Warszawie na stanowisko adiunkta. Jego praca pedagogiczna trwa jednak niedługo: Dybowski bierze czynny udział w organizacji powstania jako komisarz Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś. W roku 1864 zostaje aresztowany ponownie i skazany na śmierć przez powieszenie. Ratuje go wstawiennictwo zoologów niemieckich i pośrednictwo Bismarcka, dzięki czemu kara śmierci zostaje zamieniona na 12 lat zesłania. Jego rodzinna posiadłość została skonfiskowana przez carskie władze.

Zesłanie

Od 1865 roku, jako zesłaniec na Syberii, rozpoczyna swą niezmiernie owocną działalność badawczą. Nie zrażając się nader ciężkimi warunkami życia, zbiera materiały faunistyczne naprzód w okolicach Siwakowej w pobliżu Czyty, potem w Darasuniu na zboczach gór Jabłonowych. Zbiory Dybowskiego i jego współpracownika, również zesłańca, Wiktora Godlewskiego, pochodzące ze wschodniej Syberii, po raz pierwszy dowodzą dobitnych różnic między fauną wschodniej i zachodniej Syberii. Po dwu latach Dybowski wraz z Godlewskim otrzymują pozwolenie zamieszkania we wsi Kułtuku nad jeziorem bajkalskim i w niesłychanie ciężkich warunkach, często przy 40-stopniowym mrozie, z pomocą własnoręcznie sporządzonych narzędzi rozpoczynają badanie fauny tego jeziora, uważanego dotąd za ubogie pod względem faunistycznym.

Badania Dybowskiego prowadzą do odkrycia szeregu nowych dla nauki form zwierzęcych. Dybowski opisuje około 400 reliktowych, swoistych form jego fauny Bajkalu, 116 nowych gatunków skorupiaków z rzędu Amphipoda i 6 nowych gatunków ryb. Na podstawie materiałów bajkalskich zebranych przez Benedykta Dybowskiego, brat jego, Władysław, opisuje 88 gatunków mięczaków i 9 gatunków gąbek. Inne zbiory Dybowskiego opracowują profesorowie: Grube z Berlina, Józef Nusbaum ze Lwowa, Gutwtiński

z Krakowa. Prace Dybowskiego rzucają nowe światło na pochodzenie fauny Bajkału, rozstrzygają szereg zagadnień naukowych pierwszorzędnej wagi. Wspólnie z Wiktorem Godlewskim, jego przyjacielem i też zesłańcem, Dybowski prowadził badania w małej miejscowości Kułtuk nad południowymi brzegami Bajkału, gdzie do dziś pamięta się o polskich odkrywcach. Badania były prowadzone za pomocą ich własnej, pomysłowej metody na tzw. martwą rybkę. *W głębinę jeziora, czasem w bardzo ciężkich warunkach, bo przy ponad trzydziestostopniowych mrozach, spuszczali przez przerębel martwą rybę, na której żerowały różne gatunki skorupiaków - tłumaczył rosyjski hydrobiolog. Hydrobiolożka dr Natalia Władimirowna Bazowa, również z uczelni w Ułan Ude, zwróciła uwagę na jeszcze jedno odkrycie Dybowskiego. – Mało osób wie, że „firmowym znakiem" Bajkału wcale nie jest smaczna rybka omul, ale odkryta przez Dybowskiego ryba gołomianka. To najliczniej występujący gatunek ryby w jeziorze, która ma zadziwiające właściwości. Gołomianka żyje bardzo głęboko i jest niemal przezroczysta. Wyjęta z wody i położona na słońcu zamienia się w oleistą ciecz. W dawnych czasach tym olejem palili w lampach żyjący nad brzegami Bajkału Buriaci, dla których jest on „świętym morzem" – mówiła Bazowa.* **„Syberia miała wielkie szczęście, że tacy ludzie jak Dybowski czy Czerski znaleźli się nad Bajkałem i zaczęli go systematycznie badać"** – prof. Aleksiej Tichonowicz.

Inne ekspedycje

Oprócz badań Bajkału Dybowski nie zaniedbuje i fauny lądowej, uwzględniając przede wszystkim ssaki i ptaki. Badania we wschodniej Syberii zyskują mu złoty medal Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. W roku 1868, towarzysząc ekspedycji generała Skałkowa, Dybowski bada kraj Amurski, Usuryjski i Nadmorski, docierając do wschodnich wybrzeży Azji. Powróciwszy do Kułtuka, udaje się następnie z Godlewskim i Parwexem na Zabajkale na poszukiwania faunistyczne w dolinach rzek Ononu i Arguni. Od roku w latach 1872-1875 odbywa wielką wyprawę wzdłuż Arguni i Amuru we własnoręcznie zbudowanej łódce, bada jezioro Chanka, dociera do Władywostoku, przebywając na badaniach czas dłuższy w kraju Nadmorskim, w zatoce Striełok i na wyspie Askold. Jednym z cenniejszych rezultatów tej podróży było znalezienie przez Dybowskiego nowego gatunku jelenia, zwanego dziś jeleniem Dybowskiego. Powróciwszy nad Bajkał, bada faunę jezior sąsiadujących z Bajkałem i rzeki Angary.



Aleuta na łodzi

Kamczatka i działalność humanitarna

Rok 1876 przynosi wielką zmianę w życiu Dybowskiego: dzięki staraniom Towarzystwa Geograficznego i Akademii w Petersburgu uzyskuje pozwolenie powrotu do kraju, bawi w nim jednak krótko. Dzięki staraniom gen. Skałkowa i innych udaje mu się zrealizować marzenie o wyprawie na Kamczatkę. Otrzymuje stanowisko lekarza okręgowego w Pietropawłowsku. Po półrocznej podróży przez Syberię przybywa w czerwcu 1879 na Kamczatkę. Sześcioletni pobyt zużytkowuje na niezwykle owocną pracę lekarską i humanitarną, nie zaniedbując badań naukowych: zoologicznych i antropologicznych. Terenem badań jego staje się nie tylko Kamczatka, ale również liczne okoliczne wyspy. Przez dłuższy czas bada Wyspy Komandorskie i Beringa. Dybowski kupuje za własne pieniądze konie i renifery i zawozi je na Wyspy Beringa, aby ulżyć doli nieszczęśliwych mieszkańców, cierpiących często głód. Zakłada hodowle kóz i królików na wyspach Komandorskich i na Kamczatce, inicjuje rezerwaty dla soboli, stanowiących często jedyne źródło dochodu mieszkańców wysp Dybowski pełnił obowiązki jedynego lekarza na półwyspie, który do pomo-



Zapora na rzece

cy miał tylko kilku felczerów. Potrafił zorganizować na Kamczatce nie tylko pomoc medyczną, ale także opiekę nad trędowatymi. Co roku odbywał lekarskie i naukowe podróże po całym półwyspie, wykorzystując do tego celu psie zaprzęgi i konie. Wiele razy Benedykt bywał na Wyspach Komandorskich. Osiągał on nie tylko sukcesy w swoich pracach naukowych, nie tylko przyczynił się do opisania fauny Kamczatki, co było samo w sobie bardzo ważne, nie tylko leczył bezpłatnie mieszkańców półwyspu, ale także potrafił zebrać olbrzymi materiał lingwistyczny do słownika miejscowych języków i narzeczy Kamczatki. Za tę pracę rosyjski rząd nagrodził go orderem św. Stanisława i nadał mu tytuł doradcy.

Okres lwowski

W 1883 wezwany do kraju na katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1884 rozpoczyna się trzeci okres w życiu Dybowskiego, poświęcony pracy pedagogicznej i naukowej. We Lwowie opracowuje przede wszystkim ogólne zagadnienia biologiczne, nie zaniedbując jednak i prac z dziedziny anatomii porównawczej, systematyki i antropologii. Głównym dziełem z tego okresu jest oryginalnie pomyślana teoria budowy zębów ssaków. W pracy pedagogicznej występuje jako gorący zwolennik teorii ewolucji. Przeszedłszy w 1906 na emeryturę, nie zaprzestaje pracy, drukuje dziesiątki prac naukowych i liczne artykuły popularyzatorskie. W pierwszych latach po powstaniu Państwa Polskiego drukuje szereg artykułów okolicznościowych.

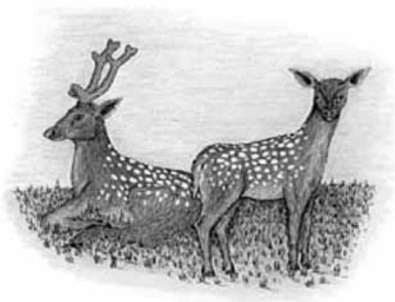
W 1884 na bazie gabinetu historii naturalnej Dybowski zakłada Muzeum Zoologiczne, do którego włącza swoje bogate zbiory przywiezione z Kamczatki, Bajkału, Wschodniej Syberii, południowej Rosji i morza Kaspijskiego. W 1904 muzeum zostaje wzbogacone unikalnym eksponatem – szkieletem krowy morskiej Hydrodamalis gigas (Rhytina stellen), podarowanym Dybowskiemu przez mieszkańców Wysp Beringa. Benedykt Dybowski zmarł w 1930 roku we Lwowie, pochowany wśród powstańców styczniowych na Łyczakowie.



Dorobek

Wielkie znaczenie dla biologii mają badania Dybowskiego nad endemiczną, reliktową fauną Bajkału. Poza opisaniem około 400 gatunków zwierząt żyjących w jeziorze, opisał też dokładnie tamtejsze warunki hydrologiczne i klimatyczne. Jego dziełem jest teoria powstania Bajkału i ewolucji jego fauny. Światu zwierzęcemu tego jeziora poświęcił Dybowski 43 prace naukowe. Część z nich legła u podstaw nowej nauki: limnologii. Badania Dybowskiego we wschodniej Syberii trwały niecałe dwanaście lat, ale rezultaty tej pracy przerosły wyniki innych, dobrze finansowanych ekspedycji naukowych. Na podstawie okazów przysyłanych przez Dybowskiego do gabinetu zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego słynny polski ornitolog Władysław Taczanowski opracował faunę ptaków Syberii wschodniej, opisując 434 gatunki ptaków, w tym 80 gatunków nowych lub pierwszy raz odnotowanych na Syberii. Pobyt na Kamczatce również zaowocował bogatymi materiałami, a wyniki badań nad nimi dały podstawę do publikacji naukowych takich uczonych jak: brat Benedykta Władysław, Władysław Taczanowski oraz Władysław Kulczyński. Wielką też mają wartość materiały antropologiczne, zebrane wśród wymierających plemion Kamczatki. Z ogromnej liczby jego prac naukowych opublikowanych po polsku warto wymienić: „Zęby zwierząt ssących” (Kosmos, t. 14, 1908); „Sen i marzenia senne” (1907). Podróże swe opisał w pamiętniku „O Syberii i Kamczatce” (1 cz., 1912). W 1923 wydał większą rozprawę „O światopoglądach starożytnych i naukowym”. Jako jedno z licznych osiągnięć Benedykta Dybowskiego można wymienić opracowanie słownika języka itelmeńskiego. Dzieła tego nie można nie docenić. Pojawienie się tego słownika ma duże znaczenie dla umocnienia przyjacielskich i sąsiedzkich stosunków między narodami rosyjskimi i narodem polskim. O głębszej naukowej przenikliwości i wysokim obliczu moralnym mówią słowa z jeszcze niepublikowanego rękopisu Dybowskiego, poświęconego Kamczadałom: „Wśród plemion, z którymi się spotykałem, jednym z najbardziej sympatycznych było plemię, zamieszkujące

Kamczatkę, przez etnografów nazywane Kamczadałami. Plemię to wzbudza sympatię, dzięki swoim wartościom moralnym, takim jak czułość, miłość rodzinna, silne przywiązanie do miejsca urodzenia, żądza wiedzy i bezinteresowna gościnność". I dalej: „Naród zwany „dzikim", jeszcze do niedawna pogański, jednak o wyższej moralności niż u wielu narodów chrześcijańskich." Takie słowa mógł napisać tylko człowiek, którego wartości moralne i naukowa erudycja są ze sobą w pełnej harmonii



Jeleń Dybowskiego



Chrząszcz Dybowskiego

Z pamiętników Benedykta Dybowskiego

Opis** (art. z dnia 28 kwietnia 1886 pt: „Cnoty i wierzenia Kamczadlów" – niepublikowany)* ***Benedykta Dybowskiego z pobytu na Kamczatce

„Wśród plemion, z którymi spotkałem się w życiu jedno z najsympatyczniejszych jest dla mnie to, które zamieszkuje półwysep kamczacki, nazwane przez etnografów Kamczadlami…. Sympatię ku sobie budzi ono przymiotami moralnymi: łagodnością, miłością rodzinną, gorącym przywiązaniem do miejsc urodzenia, pragnieniem wiedzy i pełną poświęcenia gościnnością. Każdy bezstronny człowiek, zwiedzając półwysep, jeżeli potrafi wejść w bliższe stosunki z miejscową ludnością, nie może pozostać dla niej obojętnym, poznawszy jej wysokie zalety moralne, a zarazem musi sobie zadać pytanie: gdzie należy szukać źródła tej moralności. W obcowaniu ze sobą Kamczadle są nadzwyczaj delikatni. Łajanie, wymyślanie, złorzeczenie nie są tam znane i w słowniku Kamczadalckim nie ma odpowiednich do tego wyrazów. W zabawach dzieci i starszych nigdy nie spostrzeżemy, by kimkolwiek kierowała chęć dokuczenia. Wychowani w szkole miłości wzajemnej, dalecy są od wszelkiego …wilizmu (nieczytelne); powitanie, pożegnanie, całowanie uskutecznia się bez oznak niewolniczego uszanowania… Współczucie dla każdej niedoli ludzkiej, pożałowanie dla cierpień nie tylko człowieka, ale i zwierząt; ofiarność dla dotkniętych klęską powodzi lub ognia, dzielenie się resztkami mienia w dni głodu, wydaje się też naturalną i zwykłą rzeczą.

Lud, jak go nazywają "dziki", a jednak moralniejszy od niejednego z narodów chrześcijańskich…. U Kamczadlów miłość rodziców do dzieci i nawzajem jest rzeczywiście rozrzewniająca. Nieraz byłem świadkiem tak głębokich i wzruszających dowodów tego uczucia z obu stron, takiego poświęcenia, takich tkliwości w oznakach przywiązania i delikatności w pieszczotach, że bez wahania mogę postawić Kamczadlów jako wzór miłości rodzicielskiej. Nigdy grubiańska groźba lub łajanie obelżywe nie skala ust matki, nigdy ręka ojcowska podniesie się na dziecko, a pomimo to nie spotkałem tam dzieci krnąbrnych, ani kapryśnych... Szczerą również i głęboką jest u nich miłość małżeńska. Nie mąci jej zazdrość, dla jakiej nie powinno być miejsca przy prawdziwej miłości. Swarów małżeńskich, grubiańskiego obchodzenia się z kobietą nie udało mi się nigdy widzieć, ani nawet słyszeć o nich. Kobieta-matka jest półbóstwem domowym, otoczonym czcią, szacunkiem i miłością ogólną. Posłuszeństwo dla starszych i dla władzy gminnej jest wzorowe, rozkazy wszelkie spełniane bywają z sumiennością i akuratnością… W kole rodzinnym pierwsze miejsce zajmuje kobieta, ona rządzi rodziną i domem. Rządy te nie oparte są na despotyzmie i nie zdobyte gwałtem lecz kierowane wyrozumiałością i sprawiedliwością

Gościnność Kamczadli jest serdeczna i bezinteresowna; powiadają, że Kamczadal oddaje gościom wszystko co ma, wraz z sercem swojem. Troskliwość o gościa, usłużność, chęć odgadnięcia każdej jego potrzeby i myśli – oto ich przymioty. Prawie nigdy nie dopuszczają się oni występków tak pospolitych jak gdzie indziej, jak zabójstwo, kradzież, krzywoprzysięstwo, kłamstwo, oszczerstwo…. kary cielesnej nie znano tam wcale… Jedyną karą stosowaną za występki była u nich pogarda współobywateli, nagrodą jedyną miłość i szacunek ogólny.

Piekła nie znali. Bóstwo główne czcili jedno. Ten system religijny, tak pierwotny, w dziwnym stoi kontekście z wysoko wykształconą moralnością ludu… Nie w nim należy szukać źródeł, z którego wypłynęły przymioty moralne Kamczadałów. Znajdujemy je w wysoko rozwiniętej miłości wszystkich dla każdego i każdego dla wszystkich. Nie sztucznie obmyślany system kar i nagród, nie groza lub rozkazy umoralniały mieszkańców Kamczatki.

Uczyniła to pobudka daleko szlachetniejszej natury – miłość."

Opr. red.

Zapomniane nazwisko – Dynastia Jankowskich

Z historii rodziny powstańca styczniowego Michała Jankowskiego

Jankowscy nigdy nie wyparli się swojego pochodzenia, płacąc za to ogromną cenę, utraciwszy język ojczysty, nie utracili jednak cząstki polskiego ducha wolności, przeciwstawiając przeciwnościom losu i ciężkim próbom życiowym niezwykły hart ducha, poświęcenie, upór i pracowitość, pośrednio zawsze będąc ambasadorami Polski, która od dawna już, niestety, zaliczyła ich na straty.

Eugeniusz Lickiewicz

Monolog wnuka – rosyjskiego pisarza Walerego Jankowskiego

– Historia naszej rodziny jest niezwykła. Dziadek Michał – syn Jana, był polskim szlachcicem ze starego szlacheckiego rodu herbu Nowina. Jako student instytutu rolniczego w Horkach guberni Mohylewskiej za udział w Powstaniu 1863 roku został skazany na syberyjską katorgę. Karę odbywał w Zabajkalu. Zwolniono jego na podstawie carskiej amnestii w 1868 roku. Dostał „wolnoje poselenije" (zwolnienie warunkowe – red.) na obszarze Syberii Wschodniej – bez prawa powrotu do Ojczyzny. W roku 1872 uczestniczył w ekspedycji naukowej swojego przyjaciela-zesłańca Benedykta Dybowskiego. Po dwóch latach podróży na własnoręcznie zbudowanej przez dziadka łodzi „Nadzieja" dotarli do Dalekiego Wschodu, gdzie dziadek otrzymał propozycję objęcia stanowiska zarządcy kopalni złota na wyspie Askold na Morzu Japońskim. Pracował tam pięć lat, zebrawszy przez ten czas dużą kolekcję motyli, chrząszczy i ptaków, wiele z nich nazwano jego imieniem. Został oczarowany pięknem Kraju Ussurijskiego i jako pasjonat koni, zdecydował stworzyć własne gospodarstwo, wyselekcjonować rosyjską rasę koni dalekowschodnich, która wówczas nie istniała. Przywiezione na Daleki Wschód konie rosyjskie bardzo źle znosiły wilgotny klimat nadmorski, a miejscowe koniki azjatyckie były zbyt małego wzrostu, by nadawać się do służby w kawalerii lub ciągnąć sochę rosyjskiego przesiedleńca-rolnika.



Michał Jankowski herbu Nowina

Walery Jankowski



Michaił Jankowski zbadał Wybrzeże Piotra Wielkiego i odnalazł miejsce dla lokalizacji swojej przyszłej farmy na pięknym górzystym półwyspie położonym na południowy zachód od Władywostoku, który później nazwano „Półwyspem Jankowskiego". Ziemię tą przez ludność tubylczą z plemion udegiejskich nazywano Sidemi.

Po ślubie z irkutianką Olgą Łukiniczną Kuzniecową, w 1880 roku Michaił Jankowski założył w wybranym miejscu dom i zaczął swoją sprawę –

mając niepozornego ogierka mieszanej krwi „Atamana” i dziesięć miniaturowych koreańskich, mandżurskich i mongolskich kobył. W pierwszym roku tygrys zabił cztery matki i cały pierwszy roczny przychówek.

Nie tylko tygrysy stały się wrogami przesiedleńców. Szajki mandżurskich bandytów – chunchuzów rozpętały z nimi bezwzględną wojnę. Napadnięto sąsiada, łowcę wielorybów - kapitana szkuny, wolnego szypra Geka, zabili jego żonę i zabrali do niewoli sześcioletniego syna, którego Gek nigdy już nie odnalazł. Za pomocą wszystkich mieszkańców Posietjewskiego rejonu, Rosjan i Koreańczyków, Michaił Jankowski zorganizował samoobronę przed chunchuzami, w wyniku czego jako obrońca i wyborny strzelec przez wdzięcznych mieszkańców „Krainy Rześkich Poranków” dostał przydomek „Nenuni”-„Czterooki”, stając się dla Koreańczyków żywą legendą. Nawet w najdzikszych zakątkach Korei Północnej o nim opowiadano legendy.

Dziadek był wybornym strzelcem i pasjonatem łowiectwa. Ale podczas polowań, jak zresztą i w innych sprawach, był bardzo zasadniczy. Sam wyznaczał okresy polowań i regulamin łowiecki, dokarmiał jelenie i wędrujące ptaki, karał każdy rodzaj kłusownictwa. W tym duchu wychowywał również swoje dzieci. Miał ich z Olgą Łukiniczną sześcioro: czterech synów i dwie córki. Starszym z dzieci był mój ojciec – Jurij. Polowanie oraz konie stały się jego drugim życiem. Pasję łowiecką zaszczepił również nam, trójce swoich synów. A nawet i moje siostry, mieszkając wówczas na Sidemi, brały udział w polowaniach podczas konnych wypraw na jelenie po panty (poroża). Chodzi o to, że przez lata na Sidemi rozrosła się nie tylko stadnina koni, lecz także park jeleni sika, posiadaczy najcenniejszych na świecie pantów. Dziadek wyhodował stado z kilku osobników jeszcze przed zaludnieniem półwyspu. Stworzył on



Bracia Jankowscy
po udanym polowaniu

również pierwszą w Rosji plantację żeń-szenia, przenosząc jego na półwysep z tajgi dalekowschodniej.

Od początku XX wieku gospodarką zaczął zarządzać mój ojciec, Jurij Jankowski. Ożenił się z córką dalekowschodniego kupca pierwszej gildii Michaiła Grigorjewicza Szewielowa – Margaritą, prowadził i dalej rozwijał sprawę do jesieni 1922 roku. Wtedy, podczas wycofywania się Białej Armii, zabrał rodzinę, domowników oraz wszystkich co chcieli się ukryć przed czerwonym terrorem, i wyemigrował do Korei. Najpierw do miasta Sejsin, później – do źródeł termalnych Ompo, gdzie w przepięknej dolinie wśród wysokich skalistych gór założył ośrodek wypoczynkowy – Nowinę. Powstała tam farma, sad owocowy, ogrody warzywne, pasieka. Z czterech złowionych w lesie jeleni w ciągu lat powstało całe stado, liczące setki głów – główne źródło dochodów całej gospodarki Nowiny.

Poczynając od bardzo wczesnej młodości my – wszyscy trzej bracia – towarzyszyliśmy ojcowi podczas wypraw myśliwskich. Na początku polowaliśmy na kaczki i gęsi, bażanty, lisy i kozy, nieco później – na zwierza grubego. Organizowano polowania dla zagranicznych gości, jednak mówiąc szczerze, nie lubiliśmy ich, często bardzo kapryśnych klientów. W ciągu lat pozbyliśmy się tego interesu i zaczęliśmy robić długie



Walery Jankowski

wyprawy najpierw w góry koreańskie, a później – w nieprzebyte knieje Mandżurii, prawdziwe eldorado myśliwskie, gdzie polowaliśmy na kozy, niedźwiedzie, marali, dziki, tygrysy. Przy tym latem najcenniejszą nagrodą były panty, zimą zaś numerem jeden był tygrys. Tygrysy stale niepokoiły, a często terroryzowały wręcz ludność tubylczą. Chłopi z górzystych miejscowości i tajgi panicznie bali się ich. I było dlaczego. Drapieżniki atakowały nie tylko bydło i psy, a także bardzo często i ludzi. Policja leśna oraz oddziały samoobrony Mandżu-Go starali się z nimi nie spotykać. Zasadniczymi obrońcami przed potężnymi kotami stali się rosyjscy myśliwi zawodowi, w tym kilku doskonałych łowców tygrysów, uchodźców z Kraju Nadmorskiego – staroobrzędowców oraz nasz zespół. Wspomnienia o tych autentycznych wydarzeniach posłużyły za podstawę moich opowieści i opowiadań. Jest to swoista historia tamtych lat przedwojennych; ich bohaterowie – to realni, żyjące obok nas ludzie. Powtarzam, wydumanych faktów w moich utworach nie ma.

Po wojnie z Japonią, w której ja i moi, bracia, braliśmy udział jako tłumacze języka japońskiego i koreańskiego w szeregach Armii Czerwonej, wszyscy członkowie rodziny stali się nagle „wrogami ludu”: ojciec, brat Jurij, kuzynka Tatiana oraz ja zostaliśmy aresztowani i osądzeni na podstawie słynnego paragrafu 58-go i zesłani do łagrów Syberii, Kazachstanu, Czukotki.

Jako jedynemu wśród mężczyzn, któremu udało się uniknąć tej brutalnej i niezasłużonej kary, był mój drugi brat Arsenij. Będąc tłumaczem w marynarce na Oceanie Spokojnym oraz dowiedziawszy się o aresztowaniu ojca i braci, dokonał on brawurowej ucieczki z Phenjanu do Seulu. Dostatnio przeżył ponad trzy dziesięciolecia najpierw w Korei Południowej, następnie w Japonii i Ameryce. Uciekając z jedyną strzelbą na ramieniu, w bardzo krótkim okresie został zarządcą jednego z oddziałów znanej japońskiej firmy Mitsubishi; po latach kupił w San-Francisko porządny dom oraz domek wypoczynkowy w górach Kalifornii. Zmarł pod koniec lat 70-ch. Odeszła bardzo niezwykła osobowość.

Siostry, żyjąc w Chinach, uniknęły represji, przedostały się do Ameryki. Ojciec, faktycznie odsiedziawszy cały „przydzielony” jemu termin dziesięciu lat, zmarł w łagrze w maju 1956 roku na zapalenie płuc. Młodszy brat Jurij przeszedł cały łańcuch łagrów w Azji Środkowej i w Kazachstanie. Utracił, rzecz jasna, większą część kiedyś nadzwyczaj mocnego zdrowia. Zamieszkał w Kirgizji. Jest na emeryturze. Odbywa wyprawy w góry po zioła lecznicze. Jak i my wszyscy – jest zrehabilitowany.

Przebyłem etapy: Phenjan, Kraskino, Władywostok, Ussurijsk, Chabarowsk, Wanino, Nachodka. Uciekłem z łagru – dostałem w zamian do swoich dziesięciu - całych 25 lat. Z Nachodki płynąłem przez półtora miesiąca w ładowni, otrzymanego od Amerykanów jako pomoc podczas wojny, statku serii „Liberty”. Przez morza: Japońskie, Ochockie i Beringa do Północnego Oceanu Lodowatego. Kiedy pod ko-

niec sierpnia naszego „Stiepana Razina" przycumowano w porcie Pewek, na brzegu leżał już pierwszy śnieg; rozgrzebując go, stawialiśmy namioty.

Jestem optymistą, lecz kiedy nas wieziono na otwartej platformie ciężarówki z Peweku do kopalni „Krasnoarmiejskaja", przyznam się – myślałem, że to już moja ostatnia droga. Los ma jednak własne ścieżki. Moje odwołanie od wyroku sądu, napisane w więzieniu Ussurijska, odnalazło mnie na Czukotce. Zgodnie z decyzją Sądu Najwyższego zmniejszono wyrok o 15 lat. Niebawem w łagrze wprowadzono tak zwane „zaliczki": jeżeli więźniowie dziennie wykonywali normę powyżej 121% - do jednego odbytego dnia zaliczano jeszcze dwa. Co prawda – jak pracowali! Na poligonie ręcznie, na dzikim mrozie, dłubali łomami skamieniałą skałę, w kopalni jak konie ciągali wagonetki. Ginęli z głodu i wycieńczenia, od mrozu i z powodu wypadków, od kul strażników i szkorbutu. Jednak najbardziej twardzi wychodzili na wolność.

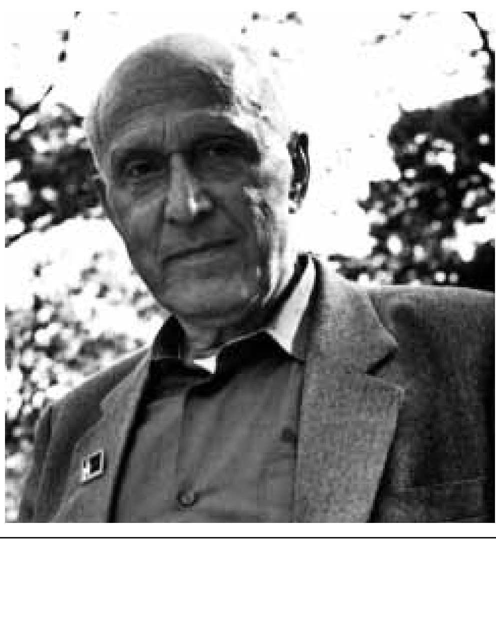
Ja wyszedłem z łagru w sierpniu 1952 roku, ale wyjechać na „kontynent" mnie nie pozwolono, skierowano do kopalni „Południowej", gdzie zaocznie ukończyłem kursy górnicze. I tylko pod koniec 1955 roku przyleciałem do Magadanu.

W więzieniu i w łagrze męczyłem się jak dzika zwierzyna w klatce. Każdemu, nie licząc tubylców-kryminalistów, jest tam dziko i tęskno, ale człowiekowi, który przyzwyczaił się do wolnej woli, do przyrody, do polowania, do wypraw w nieznane podróże, podczas których za jedną górą otwiera się następna – druga, trzecia, jeszcze bardziej tajemnicza i wabiąca… Kiedy dusza tylko od wyglądu tego piękna, od świadomości, że tylko od ciebie samego zależy, by tam dojść i zobaczyć ten tajemniczy świat – w zachwycie, jak ptak, leci i śpiewa…

Wszystko to trzeba przeżyć, by zrozumieć tęsknotę wolnego włóczęgi-myśliwego za drutem kolczastym, za głuchą, śmierdzącą, zieloną od pleśni murowaną ścianą.

Kiedy ryzykując życie, udało się mnie przeskoczyć przez wysoki na trzy metry, z kolczastego, w kilka szeregów, drutu płot, przebyć przez rzekę na drodze i na czwarty dzień dostać się na szczyt, skąd widać było już pograniczny łańcuch górski „Granatowy", za którym, jak mniemałem, czekała na mnie wolność, a nad głową miałem błękitne niebo wiosenne, ja nagle odczułem siebie w rodzimym żywiole! Obejrzałem się po stronach, by podzielić się z kimś tą radością. Niestety, stan ten trwał krótko. Do nowej celi więziennej zostawało nieco ponad dobę. - Pierwszą żonę Irmę i syna Siergieja, który urodził się podczas, gdy ja byłem już aresztowany i siedziałem w koreańskim więzieniu, oczywiście, że utraciłem. Po pięciu latach ona wyszła drugi raz za mąż za rosyjskiego Niemca. Wyjechali najpierw do Niemiec, później do Kanady. I zobaczyliśmy się dopiero po 40 latach, kiedy dostałem wreszcie pozwolenie na wyjazd, by spotkać się z krewnymi i przyjaciółmi za Oceanem.

Towarzyszkę „drugiej połowy mojego życia" Irinę Kazimirownę, z którą dzielimy wszystkie biedy i radości już od 37 lat, jak by to było nie prawdopodobne, spotkałem na polowaniu. W miasteczku Bałagannoje w okolicach Magadanu. Odwiedzałem magazyn, w którym pracowały więźniarki z żeńskiej delega-



Walery Jankowski



Potomkowie Jankowskich



cji łagru. Zdumiała mnie jej wypowiedź: „Jesteśmy białymi niewolnicami…”. Bardzo obiecującą, piękną dziewczynkę ze szlachetnej, inteligentnej rodziny aresztowano, kiedy uczyła się w klasie 9-j za to, że na urodzinach u kolegi z klasy zarecytowała wiersz S. Jesienina „Powrót do Ojczyzny”. Biciem i znęcaniem się śledczy oficer-sadysta doprowadził sprawę do tego, że zakwalifikowano jej wymuszone zeznania jako… „spisek przeciw wodzowi”! I to dzikie oskarżenie wykreśliło z życia człowieka 14 lat życia. W czasach chruszczowowskich w końcu ją zrehabilitowano, cynicznie zanotowawszy w zaświadczeniu: „biorąc pod uwagę brak dowodów...”. Ale kto zwróci, kto rekompensuje stracone lata i zdrowie?

O swoich przygodach w łagrach, o tym, co nastąpiło po zwolnieniu z więzienia, opowiedziałem w książce „Długi powrót”. Książka ta została wydana przez wydawnictwo „Wierchnie-Wołżskoje” w roku 1991. W tym roku wydawnictwo moskiewskie „Tropa” ma zamiar wydrukować zebranie moich opowiadań myśliwskich oraz niewielką opowieść pt. „Tygrys, jeleń, żeń-szeń”. Wydawnictwo „Zarnica” w Tiumieniu przygotowuje do wydania nową redakcję książki mojego ojca Juria Michajłowicza Jankowskiego „Pół wieku polowania na tygrysy”. Zaś wydawnictwo „Rubież” we Włodywostoku planuje wydanie rozszerzonej powieści, bazującej na mojej książce „Nenuni”. - 15 września 1991 roku na Sidemi, na półwyspie Jankowskiego w okolicach Władywostoku został odsłonięty pomnik pionierowi, założycielowi unikatowej gospodarki Michaiłowi Jankowskiemu. Na stoku góry nad zalewem Geka powstał dwumetrowy monument: dziadek wyszedł z lasu z winczesterem w ręku i spogląda przed siebie w dal, w stronę Władywostoku… .

Na uroczystość odsłonięcia pomnika zjechało się dużo ludzi. My z synem Arsenijem i przyjacielem, dziennikarzem N. Lalakinem z Włodzimierza. Duża grupa z Władywostoku: wnuk kapitana Geka Georgij Wasiukiewicz z krewnymi, pracownicy muzeum im. Arseńjewa, administracja wydawnictwa, które wydało niedawno ponownie charbińską książkę ojca „Pół wieku polowania na tygrysy”. Główny pomysłodawca i organizator tego wydarzenia B. A. Djaczenko z rodziną, artysta-rzeźbiarz O. S. Kulesz, przedstawiciele mediów i społeczności. Mecenasi: kierownictwo sowchozu hodowli jeleni, administracja stoczni, miejscowa władza wykonawcza, znany myśliwy i hodowca żeń-szenia z Suczańskiej doliny N. I. Kowalczuk. Przybyli nawet goście z drugiego końca świata – moja siostra z Kalifornii, poetka Wiktoria z synem Orem Pietrowiczem oraz dwoma wnuczkami, Amerykankami Ałorą i Kirą.

Była piękna nadmorska jesień, cokół pomnika tonął w kwiatach. Powiedziano niemało wzniosłych przemówień. Obok pomnika umieszczono kamień, na którym wyryto słowa: „Był szlachcicem w Polsce, katorżnikiem w Syberii. Odnalazł dom i sławę w Ussurijskim Kraju”. ….Wierzę, że dziadek nasz widział nas wszystkich ze swojego daleka.

Tłum. ***Eugeniusz Lickiewicz***

Polskie dzieci na tułaczym szlaku

Od 17 września 1939 r. do czerwca 1941 r. wywieziono z Polski na Syberię 1.700.000 obywateli II RP, w tym znaczna część to dzieci. Wywózki - to szlak usłany wyrzucanymi z pociągu martwymi ciałami tych ludzi, którzy nie przeżyli koszmaru drogi. Odcisnął się on najmocniej na psychice dzieci i młodzieży. Część z nich wydostała się z tej nieludzkiej ziemi przez działania gen. Władysława Sikorskiego, który zawarł układ polityczny i dzięki niemu mogła powstać Polska Armia. Na jej czele stanął gen. Władysław Anders, więzień Łubianki. Przy Polskiej Armii dzięki jego inicjatywie znalazły schronienie tysiące rodzin, dzieci i młodzieży. Dla uratowanych od zagłady Polaków gościnne granice otworzyły: Iran, Palestyna, Liban, Indie, Nowa Zelandia, Meksyk. Najliczniejszą rzeszę Polaków przyjęły kraje Afryki.



Epopeja polskiej ludności cywilnej ewakuowanej w 1942 r. z „nieludzkiej ziemi" Związku Sowieckiego wraz z armią gen. Władysława Andersa jest chyba najbardziej niezwykłym rozdziałem naszej polskiej historii. Po raz pierwszy w dziejach naszego Kraju tak liczna grupa ludności polskiej znalazła się w odległych regionach świata: na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Te egzotyczne kraje stały się miejscem zamieszkania kilkudziesięciu tysięcy dzieci i kobiet, dawnych mieszkańców Polski Wschodniej, okupowanej po 17 września 1939 r. przez Związek Sowiecki. Wśród nich wielu było wywiezionych z naszego Polesia, z naszych wsi, miasteczek i miast, wyrwanych z domów, od rodzin, od Ojczyzny, pozbawionych dzieciństwa, osieroconych na zawsze.

Epopeja ta jest świadectwem wielkiej tragedii naszego Narodu, ale i przykładem sojuszniczej współpracy i pięknym dowodem ludzkiej solidarności. W przełomowym okresie II wojny światowej, gdy państwa Osi: Niemcy, Włochy i Japonia były u szczytu potęgi, kraje wolnego świata skierowały niemałe pieniądze, cenny sprzęt i ofiarnych ludzi do akcji ratowania polskich dzieci.

Ewakuację polskiej ludności cywilnej przez Morze Kaspijskie do Iranu, a później jej przewiezienie do stałych osiedli w innych krajach, zaliczyć należy do największych tego rodzaju operacji przeprowadzonych przez Sprzymierzonych w latach II wojny światowej. Pomimo ogromnych trudności udało się stosunkowo szybko i sprawnie przemieścić około 40 tys. dzieci i kobiet. Przewieziono ich do krajów odległych od teatru wojennego, gdzie mogły w spokoju doczekać końca wojny. Wielka w tym zasługa nie tylko władz polskich, brytyjskich, amerykańskich i Stolicy Apostolskiej, ale również życzliwych Polakom społeczeństw Iranu, Libanu, Indii, Meksyku, Nowej Zelandii i wielu krajów afrykańskich (obecnej Tanzanii, Ugandy, Kenii, Republiki Południowej Afryki, Zambii i Zimbabwe). Ale najważniejszą rolę w opiece nad polskimi sierotami w tak nadzwyczajnych warunkach odegrali skromni, nikomu nie znani Polacy: księża, nauczyciele, wychowawcy. Byli to wielcy bohaterzy, ich misją stało się ratowanie polskich dzieci, które wolą wojennych losów znalazły się na „nieludzkiej ziemi", utracili swoje domy, rodziców, Ojczyznę a potem znalazły się – w dalekich egzotycznych krajach.

Jedną z takich wielkich postaci jest duszpasterz, działacz społeczny **ojciec Łucjan Królikowski OFM Conv.** W 1939 r. został aresztowany przez NKWD



i zesłany w rejon Archangielska. Dzięki silnemu zaangażowaniu się znalazł się w Armii gen. Władysława Andersa; duszpasterz i opiekun dzieci z polskich sierocińców, O. Ł. Królikowski jest autorem wielu książek i publikacji, m.in.: „Skradzione dzieciństwo" (opisuje w niej lata swojej młodości, m.in. syberyjskie zesłanie, przebyty razem z żołnierzami Andersa szlak, jak również opiekę nad polskimi sierotami – to właśnie stąd wziął się tytuł książki), 11 listopada 2007 roku został uhonorowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Na Bliski Wschód trafił z armią gen. Andersa. W Libanie odbył studia teologiczne i po święceniach kapłańskich, w Korpusie gen. Andersa pełnił obowiązki kapelana wojskowego. Po demobilizacji armii pracował wśród byłych zesłańców syberyjskich w polskim obozie w Tengeru (Tanzania). Kiedy w 1949 r. Brytyjczycy likwidowali obozy w Tanzanii, o. Łucjan zabrał 150 dzieci z sierocińca i przez Włochy i Niemcy, dotarł do Kanady. Sieroty, które po II wojnie światowej nie chciały wracać do komunistycznej Polski, przebywały potem pod jego opieką, aż do osiągnięcia pełnoletności. „Był dla nas kierownikiem, ojcem, matką, doktorem i kapelanem" – tak mówią po latach dorosłe i postarzałe Tułacze Dzieci. Co roku Tułacze Dzieci odwiedzają swojego Przyjaciela i Kapłana, który skończył już 93 lata.

NASZ DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA

(Homilia wygłoszona przez ks. Łucjana Królikowskiego w dniu 8 czerwca 2013 r. podczas spotkania grupy kilkudziesięcioosobowej sierot syberyjskich w Redding CT, USA)



W imię naszej świętej wiary o świętych obcowaniu obejmujemy tą homilią-gawędą wszystkie polskie dzieci zesłane na Sybir, te, które po ocaleniu z nieludzkiej ziemi udały się do Nowej Zelandii, Australii, Meksyku, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W Afryce, w 22 osiedlach, żyło około 10 tysięcy dzieci, najwięcej w Tengeru i Masindi. Jakiś czas po zakończeniu końca drugiej wojny światowej Afryka była jeszcze kontynentem kolonialnym, dziś jest wolnym. Kraj, który użyczył nam gościny – Tanganika, dziś nazywa się Tanzanią. W największym osiedlu Tengeru dzieci spędziły siedem, osiem lat.

W roku 1948 znaczącym wydarzeniem był przyjazd ze Szwajcarii do Tengeru wysokiej rangi delegata Międzynarodowej Organizacji dla Uchodźców (IRO – International Refugee Organisation). Był on przyzwyczajony do widoku tysięcy byłych więźniów z obozów hitlerowskich i sowieckich, którzy rezygnując z powrotu do kraju swego pochodzenia wystawali tygodniami i miesiącami w kolejkach przed biurami komisji rekrutującej ich do krajów osiedlenia. Widziałem w obozie Fallingbostel długie kolejki brudnych, obdartych, znudzonych mężczyzn oczekujących całymi dniami, tygodniami na przesiedlenie do innych krajów. Nazywano ich„refu- gees" (uciekinierami), a także „displaced persons" (przesiedleńcami).

Mieszkańcy osiedli afrykańskich nie byli ani uciekinierami ani przesiedleńcami. Stanowili inną kategorię – byłymi zesłańcami na Sybir, Sybirakami. Ta nazwa wszystko tłumaczy, także i to, że po zakończeniu wojny większość nie chciała wrócić do Polski oddanej przez aliantów „pod zarząd" Związku Sowieckiego. My, Sybiracy, woleliśmy tułać się po świecie, niż wrócić do czerwonych „opiekunów".

Delegat ze Szwajcarii był zaskoczony odmową powrotu do Ojczyzny i zdumiony tym co widział w osiedlu Tengeru. Obóz był normalnie funkcjonującą osadą, rodzajem wioski, małego miasteczka osadzonego w siodle dwóch uroczych gór – Meru i ośnieżonego Kilimanjaro. Przed przybyciem polskich Sybiraków królowała tu dżungla i dzika zwierzyna. Z dżungli pozostały wspaniałe okazy drzew, krzewów i egzotyczne wonne kwiaty. Wyprowadziła się natomiast gruba zwierzyna, pozostały tylko kolorowe ptaki, papugi, tukany, kolibry, węże i ziemne pchły.

W pośrodku obozu stała skromna świątynia z obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, Patronki polskich ziem wschodnich, skąd mieszkańcy Tengeru zostali wywiezieni. Ściany kościółka – dla przewiewu – zamykały bambusowe kraty. Obok stała dzwonnica. Przed kościółkiem wielka polana o soczystej trawie, a na niej ze strzyżonych krzewów wielkich rozmiarów napis 1942 – rok przybycia Sybiraków do Afryki.

Na wznoszącej się skarpie spośród kwietnych klombów i mirtowych krzewów wychylały się jak grzyby po deszczu dachy okrągłych domków kryte liśćmi bananowymi. Każda rodzina miała swój własny domek. Z nimi kontrastowały podłużne budyn-

ki dla szkół podstawowych, gimnazjalnych, liceów, gimnazjum mechaniczne dla chłopców, liceum rolnicze, różnego typu kursów, szpital, zabudowania sierocińca (ale bez ogrodzenia) i inne budynki użytku publicznego, jak: kucnie, piekarnia, świetlice, zaś w gaju bananowym – osobliwy teatr, w którym kulisy stanowiła ściana dżungli. Tam dzieci z sierocińca pod kierownictwem Eugenii Grosickiej wystawiały raz po raz baśniowe sztuki.

Funkcjonariuszowi IRO osiedle Tengeru mogło się wydać sielanką. Brak było sklepów handlowych, policji, sądu o więzienia dla normalnie zagospodarowanego miasteczka. Osiedle Tengeru było dobrze zorganizowane.

W porannej gęstej mgle delegat mógł widzieć dziatwę i młodzież szkolną w szeregach, śpiewającą pieśń do Najświętszej Maryi Panny, bo byli wysiedleńcy ze Wschodniej Polski mieli wielkie nabożeństwo do Matki Bożej. Mnie samego wzruszała często śpiewana pieśń:

Matko Pocieszenia, nieba ziemi Pani,
Tobie my, grzesznicy serca niesiem w dani.
I w opiekę się oddajem,
Starych ojców obyczajem.
Hołd Ci niesiem uwielbienia,
Święta Matko Pocieszenia.
Nie opuszczaj nas!

Pod wieczór delegat mógł widzieć młodzież bawiącą się w świetlicach lub biorącą udział w ogniskach harcerskich, zaś w niedzielę mógł widzieć dziewczęta zdążające na Mszę św. w mundurkach z marynarskim kołnierzem.

Podobnie życie płynęło we wszystkich 22 polskich osiedlach afrykańskich. Atmosferę, jaka w nich panowała, można by streścić w znanym przed wojną haśle: BÓG-HONOIR-OJCZYZNA.

Dziś z tej racji, że nasz Zjazd może być ostatni, pragnę, by był on Dniem Dziękczynienia. W imieniu wszystkich tu obecnych pragnę podziękować najpierw Bogu za każde dobro, jakie się nam w życiu wydarzyło, bo w ostateczności pochodzi od Niego. On jest naszym Ojcem i Opatrznością. Na drugim miejscu wymieniłbym generała Władysława Andersa, który znając przewrotną naturę Rosjan opętanych komunizmem, wyprowadził nas z nieludzkiej ziemi. Wspomnę tu, że gdyby groby katyńskie odkryto kilka miesięcy wcześniej, Stalin nigdy by zaś z granic Związku Sowieckiego nie wypuścił, a jako świadków zbrodni komunistycznych wszystkich by zatracił.

Na trzecim miejscu wymieniłbym nauczycieli-wychowawców, którzy z największym poświęceniem, bezinteresownie, służyli polskim dzieciom. Drzwi w domkach wielu z nich stały zawsze otworem zapraszając dzieci, młodzież na dodatkowe „lekcje" głównie z historii.

Wacław Korabiewicz, lekarz na trójmasztowym żaglowcu szkolnym Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni pn. „Dar Pomorza", potem podróżnik po świecie, a w końcu wychowawca polskiej młodzieży w Afryce, pisze w swej książce „Gdzie słoń, a gdzie Polska":

„Dziś, po upływie lat, zastanawiam się, czy tej dewocyjnej dyscyplinie w osiedlach nie zawdzięczamy właśnie naszego wysokiego poziomu moralnego, który służył przykładem dla innych. Wielokrotnie miałem sposobność wysłuchiwania zachwytów angielskich, stawiających naszą młodzież za wzór dla własnej… To utrzymanie ich w zdrowiu psychicznym i moralnym jest niewątpliwie w znacznym stopniu zasługą harcerstwa i duszpasterstwa."

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus ujął cel naszej ziemskiej misji w tych słowach: „Wy jesteście światłem świata. Nie zapala się światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie". (Mt 5, 14).

Słowa te odnoszą się do wszystkich ludzi, lecz szczególnie do naszych harcerzy. Wspomnę tu niedawno tragicznie zmarłą harcmistrzynię Helenę Boguniewicz, która w Afryce, potem w Anglii i w Stanach Zjednoczonych całe swe życie oddała sprawie harcerskiej. W Amerykańskiej Częstochowie, w Dylestown przez 30 lat organizowała obozy zuchowe i wychowywała zastępy instruktorek. Z wdzięcznością obejmujemy też śp. Józefa Mazan i jego małżonkę Bronię, dzięki którym zbieramy się co roku w ich pięknej posiadłości.

Ks. Łucjan Królikowski
Redding, CT, USA
8 czerwiec 2013

Irena Sandecka (1912-2010) – Siłaczka z Wołynia



Dzieje oświaty polskiej na Wołyniu po 1945 roku to temat ciągle za mało zbadany. Po tragicznym splocie wydarzeń wojennych, które przesądziły o przynależności Kresów do ZSSR, zabrakło na ich obszarze instytucji, które mogłyby kontynuować rozpoczęte przez Liceum Krzemienieckie dzieło. Nie zabrakło jednak, choć czasem trudno w to uwierzyć, ludzi wielkiej odwagi i wielkiego serca. Rodaków, którzy nie bacząc na stale grożące niebezpieczeństwo, podjęli heroiczny wysiłek ratowania polskości, krzewienia polskiej oświaty i kultywowania narodowych tradycji. Byli pośród nich, coraz mniej liczni, księża, reszta ocalałej z wojennej pożogi inteligencji a także prości ludzie, którzy pomimo narzuconej im siłą zmiany obywatelstwa nigdy nie wyrzekli się swojej miłości do Polski.

Historia polskiej oświaty na Wołyniu, wszystkim kojarząca się przede wszystkim z dziejami Liceum Krzemienieckiego, byłaby niepełna, gdyby pominięto w niej osobę Ireny Sandeckiej. *Kobieta ta była legendą, której Bóg dał łaskę życia niemal sto lat.* – czytamy w książce Marka A. Koprowskiego *„Od Humania do Krzemieńca: Irena Sandecka” – Większość z nich spędziła w Krzemieńcu, stając się symbolem tego miasta, niemal tak znanym jak góra Bony, u stóp której mieszkała w historycznym dworku, należącym niegdyś do Willibalda Bessera – światowej sławy botanika związanego z Liceum Krzemienieckim. Jej życie było swoistym poematem, który można by zatytułować „Rzecz o wierności”. Pozostała wierna Wołyniowi i Krzemieńcowi, aby dawać świadectwo prawdzie wobec wszystkich, dla których jakże często była ona niewygodna.*

Ta pasjonująca opowieść o człowieku, który *był prawdziwą kopalnią wiedzy o Wołyniu i Krzemieńcu, stosunkach polsko-ukraińskich i perspektywach trwania polskości na Ukrainie,* powinna stać się obowiązującą pozycją dla tych, którym nieobojętne są tragiczne losy ziem, będących niegdyś integralną częścią Rzeczpospolitej.

Irena Sandecka, *Wołynianka przez przypadek,* urodziła się w Humaniu na Podolu w 1912 r. Pochodziła z rodziny inteligenckiej o patriotycznych tradycjach. Matka pracowała początkowo w Szkole Polskiej w rodzinnym Humaniu, a następnie, w pierwszych latach II Rzeczpospolitej, została nauczycielką odrodzonego Liceum Krzemienieckiego. Po wojnie polsko-bolszewickiej, kiedy już było wiadomo, że Humań zgodnie z postanowieniami Traktatu Ryskiego pozostanie poza granicami Rzeczpospolitej, rodzina Sandeckich podjęła decyzję o wyjeździe do Polski. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie pani Irena uczęszczała do Szkoły im. Emilii Plater, jej rodzina przeniosła się do Krzemieńca. To właśnie z tym miastem zwiąże całe swoje dorosłe życie. Tu, przed wyjazdem na studia do Krakowa, uczęszcza do Liceum Krzemienieckiego oraz kończy Seminarium Nauczycielskie im. H. Kołłątaja.

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim Irena Sandecka podejmuje pracę nauczycielską, zdobywając doświadczenie pedagogiczne w szkołach Równego, Krzemieńca i Sosnowca. Latem 1939 r. wyjeżdża do Belgii, gdzie podejmuje pracę w środowisku miejscowej Polonii, organizując opiekę nad dziećmi polskich robotników. We wrześniu 1939 r., podobnie jak dziesiątki tysięcy mieszkańców Polski, Irena Sandecka stanęła do walki w obronie ojczyzny. Choć nie była to walka w szeregach podziemnej armii, wsławiła się czynami, które dają jej poczesne miejsce w okupacyjnej historii Kresów. Po kilkumiesięcznym pobycie we Lwowie, w końcu grudnia 1939 r. powraca do Krzemieńca. Przypomnijmy: lata wojny dla Wołynia to czas wyjątkowo dramatycznych doświadczeń związanych z okupacją sowiecką, niemiecką oraz antypolską działalnością nacjonalistów ukraińskich. Od pierwszych dni okupacji Irena Sandecka angażuje się w pomoc Polakom prześladowanym przez oddziały UPA. Jej zasługą była m.in. brawurowa akcja uratowania kilkudziesięciu polskich dzieci, których rodzice padli ofiarą ukraińskich pogromów. Tak wspominać będzie tamte tragiczne dni po latach: *By łagodzić problem zaopatrzenia uciekinierów, staraliśmy się wywozić dzieci sieroty, a także matki z dziećmi, których było sporo do Generalnej Guberni pod opiekę Rady Głównej Opiekuńczej. Kilka takich transportów wywieźliśmy z Wandą Żółkiewską do Krakowa. Mogliśmy to uczynić wyłącznie dzięki pomocy Niemców, a konkretnie naczelnika wydziału gospodarczego, odpowiadającego za aprowizację miasta. Miał on zobowiązania wobec Polaków. Pewnego razu pojechał z urzędnikami niemieckimi w eskorcie polskich schutzmanów, czyli policjantów polskich, którzy wstąpili do służby niemieckiej, do Paszkowiec po zaopatrzenie. Tamtejsi banderowcy razem z krzemienieckimi napadli na nich w tej wiosce. Niemiec tak się przestraszył, że zemdlał, widział bowiem wiele ofiar banderowców i bał się, że poddadzą go wyrafinowanym torturom. Schutzmani się jednak nie przelękli. Odparli atak banderowców, załadowali zemdlałego Niemca na samochód i odjechali pod ukraińskimi kulami do Krzemieńca. Ten od tej chwili odnosił się do Polaków z życzliwością (…). Gdy napisałam do niego podanie, że chcemy z Krzemieńca do Krakowa wywieźć dzieci, wśród których jest wiele głodujących sierot, dał samochód, by odwieźć dzieci na stację do Tarnopola, gdzie miały otrzymać wagon, mający dostarczyć nas do Krakowa. Zostaliśmy też zaopatrzeni w niezbędne, bardzo mocne dokumenty. Wynikało z nich, że wieziemy do Krakowa dzieci polskich schutzmanów, poległych w obronie Niemców. Samochód przydzielony nam przez niemieckiego naczelnika był bardzo duży. Pomieścił on w sumie dziewięćdziesiąt osób, dzieci wraz z towarzyszącymi im kobietami, a także mnie i panią Woźniakowską, nauczycielkę. Wybrałyśmy do transportu dzieci najbardziej wygłodzone, chore, wymagające natychmiastowej pomocy, której na miejscu nie byliśmy w stanie udzielić.*

Z końcem wojny rozpoczyna się dla mieszkańców Wołynia nowy, wyjątkowo niepomyślny okres. Jego charakterystyczną cechą były spotykające Polaków ze strony sowieckiej władzy prześladowania. Nie uniknęła ich również Irena Sandecka, która pierwsze miesiące „wyzwolenia" spędziła w więzieniu. Pomimo wywieranej na nią przez władze sowieckie presji, nie zdecydowała się na wyjazd do Polski. Do pozostania na Wołyniu, którego obronę przed wynaradawianiem uznała za cel swojego życia, gorąco namawiała innych. Za swoją niezłomną postawę była na różne sposoby szykanowana, jej życie poddane zostało bacznej obserwacji służb specjalnych ZSRR. O pracy nauczycielki nie mogła już marzyć, dlatego została laborantką w szpitalu, pracując na tym stanowisku do emerytury w 1969 r. Choć przyszło jej żyć w jednym z najbardziej okrutnych systemów politycznych, poświęciła się w pełni swojej pasji – pracy nauczycielskiej, którą prowadziła w konspiracji i której pozostała wierna do końca życia. Jak pisze Marek A. Koprowski *przejęła pałeczkę po swojej matce, która wcześniej dbała o podtrzymywanie w Krzemieńcu polskości.*

Niezwykle ważną dziedziną jej społeczno-patriotycznej aktywności była walka o zachowanie parafii w Krzemieńcu, wokół której gromadzili się miejscowi Polacy. Jej dom stał się schronieniem dla nękanego przez sowieckie służby księdza. Od 1945 r. przejęła obowiązki parafialnej organistki a z początkiem lat 50-tych, w tajemnicy przed władzami, uczyła religii i języka polskiego. Dzięki niej przeszło dwustu uczniów z polskich rodzin mieszkających w Krzemieńcu zachowało wiarę i język przodków oraz poznało polską historię i kulturę. Przypominając stale swoim podopiecznym, że Krzemieniec to polskie miasto, duży nacisk w swej pracy kładła na wyrobienie szacunku wobec innych mieszkańców Wołynia. Tak o tym wspominała po latach: *Przez trzydzieści lat ucząc dzieci z rodzin należących do parafii religii i innych przedmiotów, uczyłam ich wzajemnej tolerancji, jeżeli dochodziłam do przykazania – Czcij Ojca swego i Matkę swoją – zawsze pytałam dziewczynę czy chłopaka, kim jest jego Ojciec? – kim jest jego Matka? Wiedziałam przecież, że w Krzemieńcu jest wiele katolickich, mieszanych polsko-ukraińskich rodzin. Jak chłopak mi odpowiadał, że Ojciec jest Ukraińcem,*

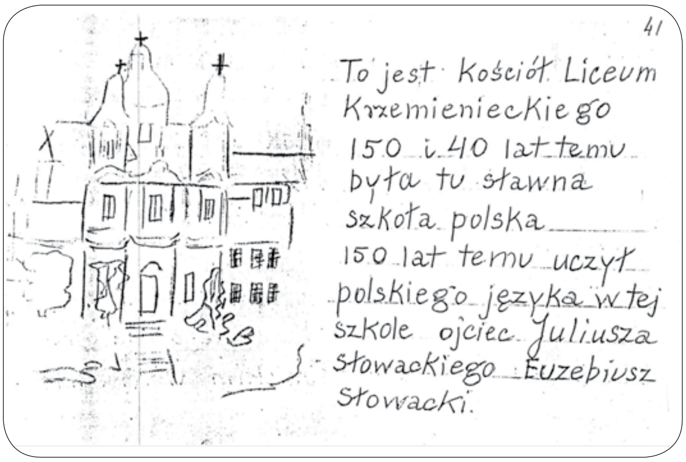
a matka Polką, to mu mówiłam, że ma dwie ojczyzny: Ukrainę i Polskę i każdą musi szanować.

Nauka języka polskiego w warunkach sowieckiego państwa napotykała na szereg trudności, wśród których, obok szykan ze strony władz, dawał się odczuć dotkliwy brak podręczników. Tak powstała rzecz jedyna w swoim rodzaju – napisany ręcznie i ilustrowany przez panią Irenę ***Elementarz Krzemieniecki***. W krążącym w odpisach elementarzu widać nie tylko dydaktyczną dbałość o polskie słowo, ale i żarliwość wielkiej patriotki, walczącej o inny, lepszy świat, broniącej narodowych wartości i najpiękniejszych tradycji ziemi krzemienieckiej. Czytamy w nim m.in.: *To jest Kościół Liceum Krzemienieckiego. 150 i 40 lat temu była tu sławna szkoła polska, 150 lat temu uczył polskiego języka w tej szkole ojciec Juliusza Słowackiego, Euzebiusz Słowacki. „Mamo moja, cudny kraj opuściłem i pewnie już do niego nigdy nie powrócę" - pisał Juliusz Słowacki do matki w Krzemieńcu.*

Osobną kartę w życiu Ireny Sandeckiej stanowi jej twórczość poetycka, pozostająca pod dużym wpływem dzieł Słowackiego. Pisane z wyraźnym przesłaniem kształtowania wśród młodzieży postaw etycznych, budzenia uczuć miłości do Ojczyzny oraz odpowiedzialności za nią, wiersze pani Ireny są odbiciem tego samego profilu duchowego tej wielkiej działaczki, który jest obecny we wszystkich przejawach jej społecznej aktywności. W jednym z nich czytamy:

I niechaj żywi nie tracą nadziei!
Tak woła Juliusz z marmuru kościoła,
Wołają kości tych co poginęli
I cała przeszłość nasza narodowa.
I jasne duchy w przestworzach walczące
O naszą przyszłość – o wolności słońce.





Żałować należy, że wiersze Ireny Sandeckiej, pełne artystycznego uroku i żarliwej ideowości utrzymanej w patriotycznym duchu, nie doczekały się, nie licząc drobnych wyjątków, publikacji.

Irena Sandecka całe swoje długie życie odznaczała się mocnym charakterem, wielką odwagą i patriotyzmem. Będąc godną spadkobierczynią najpiękniejszych tradycji Liceum Krzemienieckiego, przez dziesięciolecia zaszczepiała kolejnym pokoleniom umiłowanie ojczyzny, szacunek dla polskiej historii, języka i kultury. Myśląc o jej niezwykłym życiu, nie znajdujemy właściwej miary, którą można by zmierzyć skalę zasług „wołyńskiej Siłaczki", człowieka nadzwyczajnej skromności i bezinteresowności. Ubolewać należy, że ktoś taki wciąż znany jest tylko niewielkiej grupie osób. Podobnie musi dziwić fakt, że po 1989 r. władze polskie okazały Irenie Sandeckiej wyjątkowo skromne dowody pamięci i wdzięczności, honorując jej zasługi jedynie Medalem Komisji Edukacji Narodowej…

W doniesieniu prasowym o śmierci pani Ireny, jakie ukazało się na łamach *Dziennika Polskiego* można było przeczytać: *25 marca 2010 r. w Krzemieńcu zmarła Irena Sandecka, legendarna działaczka na rzecz polskości i polskiej kultury (…). Wraz z Jej odejściem skończyła się w Krzemieńcu cała epoka. Żyć będzie Jej dzieło, ale czy znajdzie opiekuna, godnego następcę Ireny Sandeckiej?*

Pozostaje mieć nadzieję, że wielki dorobek życia Ireny Sandeckiej, pomimo niepokojących wieści, jakie czasem napływają do nas z Wołynia, nie zostanie zaprzepaszczony. Że polski język i polska kultura, dzięki wytrwałej pracy następców autorki *Elementarza Krzemienieckiego*, trwać będą na ziemi wołyńskiej przez następne epoki.

Piotr Boroń

Oświata polska na Polesiu w latach 1939-44

Tajne nauczanie

Korzenie tajnej polskiej oświaty na Polesiu sięgają odległych czasów zaborów, a zwłaszcza chwili gdy ukazem carskim Kościół Unicki został włączony do Cerkwi Prawosławnej, a unici, z ducha i krwi Polacy, oddzieleni zostali przemocą od narodu polskiego i skazani na zrusyfikowanie.

Oto jak wspomina te czasy Paweł Sarnakowski, jeden z organizatorów tajnego nauczania w okresie II wojny światowej „Knut, zsyłka czy wreszcie szubienica powszechnie stosowana jako metoda wychowawcza w stosunku do opornych wywołały swoistą reakcję: jeśli my nie Polacy, to i nie Ruskie – po prostu «tutejsi». Każą nam dzieci chrzcić w cerkwi, a no trudno, ale do cerkiewnych szkółek dzieci na zatracenie nie damy”. I dalej – „W miejscowości, w której się urodziłem i urosłem, uczyć się po polsku mogły jedynie [dzieci – przyp. Cz.H.] właścicieli ziemskich, tj. tacy, którzy byli w stanie utrzymać i opłacić nauczyciela – Polaka. Nie wolno było natomiast korzystać z [tych – przyp. Cz.H.] usług miejscowej ludności polskiej, która musiała się uczyć w tzw. cerkiewnej prychackoj szkole lub pozostać analfabetami.

Ludność miejscowa, nie chcąc uczęszczać do szkoły rosyjskiej, była jak przysłowiowy hidalgo hiszpański: dumna, fanatyczna i głupia. Pamiętam w jakim kłopocie byli moi rodzice, kiedy ukończyłem siódmy rok życia. W końcu skorzystaliśmy z uprzejmości pp. Leguckich i zacząłem chodzić do odległego o trzy kilometry majątku. Uczący ich synów półgłuchy, półślepy nauczyciel p. Szpaliński obiecał mnie uczyć, lecz wkrótce zmarł na gruźlicę, a jego miejsce zajął młody nauczyciel p. Marcinkowski, również gruźlik, który zakończył życie w wieku 25 lat. Oba momenty ciężko przeżyłem. W międzyczasie co światlejsi mieszkańcy naszego uroczyska wyruszyli w dwudniową podróż do o 25 wiorst odległego Kobrynia do aptekarza p. Szydłowskiego, niemal jedynego wykształconego na owe czasy tamtejszego człowieka.

Niedługo został nawiązany, jakbyśmy to dziś nazwali, [kontakt – przyp. Cz.H.] z ośrodkami ruchu oporu w Warszawie, z tym że ludność miejscowa miała dostarczyć wyżywienia, zaś pp. Szydłowski – aptekarz i Ostromęcki Józef, ubogi właściciel majątku, opłacać nauczyciela. Nauczyciele rekrutowali się przeważnie ze « spalonych» rewolucjonistów czy też młodych ludzi pragnących się uchronić przed służbą w wojsku carskim. Pierwszym moim nauczycielem z prawdziwego zdarzenia był p. Zygmunt Surowicki. [...] Ponieważ miejscowość nasza [Krasnolaski pow. Kobryń – przyp. Cz.H.'] była urozmaicona lasami i zagajnikami, na szkołę wybrano gospodarstwo położone pod lasem. [...]

W razie nalotu «pristawa»[1] książki i podręczniki wędrowały do schowka pod podłogę, stoły i krzesła do lasu, a uczniowie z nauczycielem rozbiegali się w rozmaite strony. [...] Pewnego jednak razu «pristaw» sporządził protokół. Zebraliśmy więc trzysta rubli i wysłaliśmy naszego Tereszczuka do kobryńskiego «pristawa». [...] Później byliśmy ostrożniejsi i szkołę zorganizowaliśmy w leśniczówce należącej do majątku Wieżki u leśniczego Kazimierza Juszkowskiego, tam wykonaliśmy pod domem wykop długości 100 metrów, docierający do tzw. Czarnego Błota. Stoły i krzesła przy pomocy leśniczego i jego braci znoszono do obszernej, założonej pod stajnią piwnicy, a drzwi zakładano nawozem, reszta poza leśniczym i jego rodziną uciekała w błota”[2].

Nic więc dziwnego, że dane z zakresu szkolnictwa za rok 1921 wykazywały na Polesiu największy w skali kraju odsetek analfabetów, sięgający 71,0%, podczas gdy średnia krajowa wynosiła 33,1%.

Mimo niedorozwoju gospodarczego regionu, niesprzyjającego radykalnym zmianom w tym zakresie, w ciągu pierwszego dziesięciolecia niepodległości analfabetyzm zmniejszył się o 22,6% i w roku 1931 wynosił 48,4% ogółu ludności województwa i to prawie wyłącznie ludności starszej, nie podlegającej obowiązkowi szkolnemu.

Dnia 23 IX 1939 r. po opuszczeniu Brześcia przez Niemców do miasta wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Okres władzy radzieckiej przyniósł dotkliwe straty szkolnictwu polskiemu. Wszyscy tzw. tutejsi, już nawet bez względu na język i religię, zostali uznani za Białorusinów, w związku z czym większość szkół polskich przemianowano na szkoły białoruskie bądź rosyjskie.

W Brześciu pozostawiono 2 polskie szkoły średnie (dziesięcioletnie) i jedną powszechną. W miastach powiatowych w większości zostawiono po jednej szkole średniej bądź powszechnej. W terenie szkoły polskie w roku szkolnym 1939/1940 nie istniały, a w następnym zostały reaktywowane jedynie w miejscowościach, gdzie większość stanowili osadnicy z terenów zachodnich, gospodarujący

[1] Pristaw (ros.) – carski policjant.

[2] P. Sarnakowski – relacja. Arch. aut.

na gruntach parcelowanych majątków. W szkołach z polskim językiem wykładowym nie nauczano historii, geografii i literatury polskiej oraz religii. Liczni nauczyciele, zwłaszcza z obszarów przyległych do linii demarkacyjnej radziecko-niemieckiej, musieli opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i przenieść się bardziej na wschód, część deportowano w głąb Związku Radzieckiego. Biblioteki, zarówno publiczne jak i szkolne, przestały istnieć, a księgozbiory przeznaczono na zniszczenie.

W żadnej chyba akcji w ciągu lat wojny nie nastąpiła tak spontaniczna samoorganizacja młodzieży, nauczycielstwa i pracowników zatrudnionych w szkołach jak przy ratowaniu cenniejszych książek oraz podręczników szkolnych. Część uratowanych książek deponowano w mieszkaniach prywatnych tworząc rodzaj małych wypożyczalni, ale większość z nich trafiła do podziemia kościoła przy ul. Unii Lubelskiej, gdzie stworzono prawdziwą polską bibliotekę, która funkcjonowała do 1946 r.[3], mimo że jej twórca i organizator, ksiądz proboszcz Jerzy Urbanowicz, został w 1943 r. aresztowany i stracony[4].

W okresie okupacji radzieckiej, na skutek deportacji, wysiedleń i masowych aresztowań, niemal z dnia na dzień zmniejszyła się liczba ludności polskiej, a zwłaszcza inteligencji i młodzieży.

Wkroczenie Niemców jeszcze bardziej pogorszyło sytuację oświatową. Faszyzm niemiecki, dążąc do biologicznego wyniszczenia podstawowej części narodu polskiego oraz przekształcenia pozostałej w bezwolną i posłuszną masę, jako pierwszoplanowe zadanie na tym odcinku zbrodniczych poczynań podjął akcję likwidacji inteligencji i zapobiegania jej odrodzeniu się.

Wykładnikiem tych tendencji było pismo okólne Himmlera z dnia 8 XI 1940 r. pt. „Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie”, gdzie czytamy m.in.: „dla nieniemieckiej ludności na Wschodzie nie mogą istnieć szkoły wyższe niż czteroklasowa szkoła ludowa. Celem takiej szkoły ludowej ma być wyłącznie: proste liczenie, najwyżej do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem Bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i grzeczność. Czytania nie uważam za konieczne”[5].

Wytyczne zawarte w cytowanym dokumencie stały się podstawą opracowań szczegółowych instrukcji wykonawczych. Od pierwszych dni okupacji niemieckiej polityce tej z pełną świadomością zarówno celów jak i skutków przeciwstawiało się całe społeczeństwo polskie. Jednakże motorem działania w tym zakresie było przede wszystkim nauczycielstwo, organizujące akcje ratowania od zniszczenia lub rabunku materialnych dóbr kultury, dzieł sztuki, pamiątek narodowych, chroniąc w miarę swych nieraz jakże skromnych możliwości młodzież polską od wywiezienia na roboty przymusowe, a następnie rozwijając szeroko rozbudowany system tajnej oświaty z zakresu szkoły zawodowej, powszechnej i średniej. Nauczanie nie zamykało się w kręgu ścisłych programów szkolnych, lecz uwzględniało aktualne potrzeby i możliwości oraz stopień zagrożenia, wynarodowienia i deprawacji. Tworzono system oddziaływania wychowawczego przez rozwijanie czytelnictwa, kultywowanie tradycji, kształtowanie szerokich horyzontów myślowych.

Praca oświatowa w ówczesnych warunkach tylko pozornie nie była czynną walką, praktycznie miała ona nie mniejsze znaczenie w walce o wolność niż partyzantka, sabotaż, dywersja, wywiad czy propaganda, gdyż oprócz krzewienia patriotyzmu na lekcjach języka ojczystego, historii czy geografii podnosiła na wyższy poziom intelektualny umysły młodzieży, pośrednio oddziaływając również na starsze społeczeństwo, które w większości już walczyło lub w niedalekiej przyszłości miało zaangażować się w bezpośrednią walkę.

Programy oświatowe wybiegały również daleko w przyszłość przygotowując w stopniu, jaki był w tym czasie możliwy, do pracy nad odbudową niepodległego państwa.

Mimo niedostatku kadry nauczycielskiej, szczupłości lub wręcz braku podręczników i pomocy szkolnych, ciasnoty i przypadkowości lokali, gdzie odbywały się lekcje, ogólnie panującego niedostatku, a w niektórych zresztą częstych wypadkach wprost głodu i nędzy, wreszcie mimo stanu permanentnego zagrożenia poziom nauki i osiągane wyniki przewyższały wskaźniki okresu pokojowego[6]. Przyczyn takiego stanu należy dopatrywać się nie tylko w tym, iż nauka nie była przymusowa, lecz także w tym, że wymagała determinacji i inwencji ucznia, by ją mógł podjąć. Uczniowie mieli świadomość, że to co robią jest formą walki z okupantem[7].

[3] Po aresztowaniu przez NKGB w 1946 r. wszystkich brzeskich księży kościół zamknięto, a następnie przebudowano na muzeum. Losy księgozbioru nie są znane.

[4] Bezpośrednią przyczyną aresztowania była pomoc uciekającym z getta Żydom, a zwłaszcza wydawanie świadectw chrztu, które stanowiły podstawę do wyrobienia autentycznych „aryjskich” dokumentów.

[5] Cyt. za T. Krakowski, *Gdyby Hitler zwyciężył*, Warszawa 1959, s. 33.

[6] B. Brydak-Dobrowolska – relacja. Arch. aut.

[7] J. Jahołkowski – relacja. Arch. aut.

Tajne nauczanie na byłych Kresach Wschodnich napotykało na znacznie większe trudności niż w Generalnym Gubernatorstwie, brak było głównie dostatecznej liczby pedagogów oraz nie tylko podręczników szkolnych, ale nawet jakiegokolwiek słowa drukowanego w języku polskim. Problem ten najostrzej uwidocznił się na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie w okresie 1939 -1941 nie zdołano uchronić zbiorów bibliotecznych zarówno publicznych, jak i nielicznych prywatnych.

Po opanowaniu Polesia Niemcy generalnie przeprowadzali niszczenie wszelkich druków i książek znajdujących się w bibliotekach i księgarniach tak, że niejednokrotnie pierwotnie ocalone i ukryte cenniejsze egzemplarze zostały zniszczone.

W celu zaradzenia brakowi książek szkolnych często ręcznie przepisywano nie tylko fragmenty, ale i całe podręczniki. Miarą zdyscyplinowania i poczucia odpowiedzialności młodzieży może być fakt, że mimo niewątpliwie mniejszych niż w „normalnej" konspiracji możliwości utajnienia zarówno zespołów tajnego nauczania, zwanych kompletami, jak i innych form pracy oświatowej (tajne biblioteki i wypożyczalnie książek, odczyty, pogadanki itp.) tzw. wsypy spowodowane tą działalnością należą do bardzo nielicznych mimo stałej inwigilacji środowisk nauczycielskich ze strony Gestapo i innych służb policyjnych okupanta.

Trudno na Polesiu ściśle rozgraniczyć tajne nauczanie od właściwej konspiracji. Chociaż początkowo nie było ono bezpośrednio związane z jakimikolwiek organizacjami konspiracyjnymi, a nawet często znacznie je wyprzedzało w czasie pod względem organizacyjnym, to jednak bezwzględna większość nauczycieli i uczniów, zwłaszcza spośród starszej młodzieży, związana była z Armią Krajową, pracując jednocześnie zawodowo przy najcięższych pracach fizycznych, a mimo to znajdowała dość sił i zapału, by nawet w najtrudniejszych okresach nie przerywać podjętej nauki.

Po zajęciu Polesia w 1941 r. przez Niemców cały bardzo skromny majątek szkolny został w większości zniszczony lub przestał służyć celom, do których był przeznaczony. Ocalałe budynki szkolne, świetlice, domy ludowe, biblioteki – wzniesione często w autentycznych czynach społecznych – zostały zamienione na posterunki policji, szpitale wojskowe, magazyny, a sprzęt i pomoce szkolne zniszczone. Większa część nauczycielstwa, zwłaszcza szkół średnich, zagrożona aresztowaniami lub szykanowana przez władze okupacyjne, zmuszona była zmienić miejsce zamieszkania i szukać zatrudnienia poza szkolnictwem. Z części powiatów przyległych do Puszczy Białowieskiej wysiedlono całą ludność, a wsie spalono. Przy okazji mordowano co światlejszych mieszkańców, upatrując w nich potencjalnych przywódców społeczeństwa. Szczególnie bestialsko mordowano nauczycieli. Oto jak wspomina te wydarzenia Grzegorz Horeglad[8].

„Po wkroczeniu na nasze tereny Niemców i włączeniu do Prus Wschodnich rozpoczęliśmy nowy, jeszcze bardziej niebezpieczny żywot. Wioski przyległe do Puszczy Białowieskiej palono, a ludność wywożono kilkadziesiąt kilometrów i wyrzucano w polu [...]. 1 września 1941 roku Niemcy wyrzucili mnie z mieszkania, zabierając wszystkie droższe rzeczy [jako kierownik szkoły mieszkał w budynku szkolnym w Halnach Starych gm. Suchopol pow. Prużana – przyp. Cz.H.'] i znów przy pomocy chłopów udało mi się ujść do Prużany, gdzie u znajomych zamieszkała żona z dziećmi. Wspomnę [...] o losie nauczyciela Karolkiewicza, który w bestialski sposób został zamordowany w czasie ewakuacji mieszkańców wiosek przyległych do Puszczy. Najpierw przywiązano go za szyję do drabiny wozu, po paru kilometrach wybrano młodą jałówkę i też przywiązano do jego szyi. Jałówka była pędzona [wraz z Karolkiewiczem – przyp. Cz.H.~\ dokoła ciągnącego taboru, następnie po paru kilometrach odwiązano go od jałówki i kazano padać i powstawać, po całkowitym wycieńczeniu odprowadzono do lasu i zastrzelono".

W końcu września 1941 r. na terenach Komisariatu Rzeszy Ukraina przy urzędzie Gebietskommissara powołano władze oświatowe w postaci radcy szkolnego (Schulrat), którego głównym i zasadniczo jedynym zadaniem było ograniczenie rozwoju oświaty wśród miejscowej ludności[9]. Funkcje te sprawowali prohitlerowsko nastawieni Ukraińcy lub volksdeutsche, którym z kolei podlegali inspektorzy szkolni, rekrutowani z miejscowych nauczycieli. Na stanowiska kierowników szkół mianowano osoby pełniące te funkcje przed 1939 r. lub starszych wiekiem nauczycieli. Na terenach Polesia włączonych do Komisariatu Rzeszy Wschód i Prus Wschodnich szkolnictwa nieniemieckiego nie organizowano.

W pierwszych miesiącach roku szkolnego 1941/1942 stosunkowo liberalnie potraktowano problem szkolnictwa zawodowego oraz podstawowego, zezwalając na organizowanie siedmioklasowych, powszechnych szkół polskich, ukraińskich i białoruskich. Podjęcie nauczania uwarunkowane było istnieniem na danym terenie odpo-

[8] G. Horeglad – relacja. Arch. aut.

[9] B. Dobrowolska – relacja. Arch. aut.

wiedniej liczby młodzieży do lat czternastu i wystarczającej liczby nauczycieli. W szkołach tych obowiązywał przedwojenny program nauczania, jednakże bez historii, geografii i literatury, a z dodanym obowiązkowym językiem ukraińskim. Szkoły żydowskie nawet na terenie gett, po ich utworzeniu w końcu 1941 r., nie istniały.

Pod koniec roku szkolnego nauka została zredukowana do czterech klas szkoły powszechnej wraz z zaleceniem radcy szkolnego do znacznego okrojenia programu.

W roku szkolnym 1941/1942 w Brześciu n. Bugiem poza kilkoma polskimi szkołami powszechnymi były czynne szkoły zawodowe: Szkoła Handlowa, Prywatne Kursy Techniczne (budowlane – inż. Marcinkowskiego) oraz Szkoła Muzyczna. Uczniowie tych szkół posiadali specjalne zaświadczenia potwierdzone przez Arbeitsamt i w zasadzie nie podlegali przymusowi pracy, z tym że większość z nich musiała mimo to podjąć pracę, by zarobić na życie. Zdolniejsi i bardziej zaawansowani uczniowie Szkoły Muzycznej zatrudniani byli w teatrze niemieckim. Zgodnie z założeniem i oficjalnymi programami szkoły zawodowe miały przygotować kadry średnio wykwalifikowanych robotników, jednakże faktycznie realizowały programy szkół średnich, toteż w następnym roku szkolnym zamknięto je oprócz Szkoły Muzycznej, która była czynna do wiosny 1944 r.

Szczególne utrudnienie w działalności szkół polskich w brzeskim okręgu szkolnym stwarzała postawa radcy szkolnego[10], który pod byle pretekstem je likwidował.

O wiele lepsze warunki zaistniały w szkolnym okręgu kobryńskim, który swym zasięgiem obejmował powiaty: kobryński, drohicki oraz częściowo koszyrski, prużański i kossowski. Funkcje radcy szkolnego pełnił tu volksdeutsch pochodzący z Poznańskiego mgr Antoni Wiśniewski, który mimo podpisania niemieckiej listy narodowościowej czuł i postępował jak prawy Polak, ułatwiając w miarę swych możliwości pracę inspektorowi szkół polskich Józefowi Jahołkowskiemu. W rejonie tym zorganizowano 72 szkoły polskie zatrudniające ponad 100 nauczycieli[11].

Tak wspomina warunki na środkowym Polesiu Paweł Sarnakowski[12]. „Niemal każdy dzień słyszało się o spaleniu jakiejś wsi i wycięciu w pień ludności, zarówno dorosłych jak i dzieci. Jeśli nauczyciel ocalał, wysyłał [insp. szkolny Józef Jahołkowski – przyp. Cz.H.] go do innego polskiego ośrodka, gdzie zachodziła obawa zukrainizowania szkoły. Po zlikwidowaniu szkoły polskiej w Tamrze zostałem przeniesiony do wsi Iłock [...]. Kiedy i tam ludność wysiedlono i spalono domostwa, zostałem przeniesiony do szkoły w rodzinnych Krasnolas- kach. Doszło do tego, że niektórzy płochliwi porzucali zawód nauczycielski, jednak takich było bardzo mało, a i ci potajemnie pomagali [...]. Kiedy szkoły na wsi zostały zlikwidowane, zostałem przeniesiony do Kobrynia, skąd jednak [...] musiałem uciekać i ukrywać się na skutek poszukiwania mnie przez Gestapo"[13].

Podobna sytuacja istniała na terenie trzeciego okręgu szkolnego w Pińsku, który obejmował najdalej na wschód wysunięte ziemie województwa poleskiego w powiatach Pińsk, Stolin i Łuniniec. Mimo kilkuletnich poszukiwań nie udało się chociażby w najogólniejszych zarysach odtworzyć dziejów tajnego i jawnego nauczania na tym terenie. Wiadomo tylko, że ruch taki i to nawet prężny (jak wynika z relacji ustnej przekazanej autorowi przez Bronisławę Perdenię – sekretarkę delegata rządu RP na zachodnie Polesie) istniał zwłaszcza w mieście i powiecie Łuniniec o znacznym odsetku ludności polskiej oraz w Pińsku, gdzie organizatorem tajnego nauczania był Felicjan Śliwiński[14], działający przy czynnej pomocy Kurii Biskupiej w Pińsku.

Na terenach włączonych do Białostocczyzny, tj. w części powiatów brzeskiego i prużańskiego, gdzie jak powiedziano wcześniej Niemcy nie zezwolili na zorganizowanie szkolnictwa polskiego, ruch tajnego nauczania powstał już jesienią 1941 r., a jego centrum znajdowało się w Kamieńcu Litewskim[15]. Ośrodek ten rozszerzył działalność na dość znacznym obszarze. Prężnie działające placówki tajnego nauczania przez cały czas okupacji istniały we wsiach: Peliszcze, Widomla, Bohdziuki, Bildejki, Szczerbowo, Baranki, Zamosty oraz w roku szkolnym 1942/1943 i 1943/1944 we wsiach Terpiłowicze i Czerniach[16].

Oprócz nauczania w zakresie szkoły powszechnej (komplety szkoły średniej ogólnokształcącej tylko

[10] Nazwisko nie znane.

[11] Nazwiska zidentyfikowanych nauczycieli tajnego nauczania z Inspektoratu Kobryń: Paweł Sarnakowski, Tadeusz Wojtowicz, Maria Szurbacz, Emilia i Józef Jahołkowscy, Stanisław Bożek, Mieczysław Zdrojewski, Paweł Lasunkowski, Stanisław Ścibłosza, Stanisława i Mieczysław Gronostajscy, Maria i Mieczysław Nestera, Mieczysław Kolanek.

[12] P. Sarnakowski – relacja. Arch. aut.

[13] Na początku 1943 r.

[14] Na początku 1943 r.

[15] A. Paszkowicz, Tajne nauczanie i G. Horeglad – relacja. Arch. aut.

[16] F. i S. Jankowscy – rozmowa z aut. – notowana. Arch. aut.

w Kamieńcu Litewskim) rozwijano ruch czytelniczy przez, jakbyśmy to dziś nazwali, „objazdowe" wypożyczalnie książek polskich pochodzących z resztek uratowanych księgozbiorów szkolnych i prywatnych. Cechą charakterystyczną tajnego nauczania na tym terenie z uwagi na wyjątkowo nikłą liczbę pedagogów było to, iż w wielu wypadkach zacierała się różnica pomiędzy

nauczycielem i uczniem, ponieważ bardzo często pobierający naukę był kolporterem – bibliotekarzem lub samodzielnie udzielał lekcji mniej zaawansowanej grupie, a nauczyciele sprawdzali postępy w nauce [17].

Wytyczne organizacyjne, materiały i pomoc finansowa docierały początkowo z Białegostoku przez Bielsk, a od końca 1942 r. z Brześcia n. Bugiem kanałami konspiracyjnymi łączności. Z reguły nauczyciele – uczestnicy tajnego nauczania zajmowali dowódcze stanowiska w Armii Krajowej, co pociągało za sobą zwiększone ryzyko i spore ofiary. Między innymi w marcu 1943 r., w związku z przynależnością do AK, w do końca nie wyjaśnionych okolicznościach zostali zamordowani przez partyzantów z radzieckiego oddziału Afanasjewa[18] nauczyciele ze wsi Szczerbowo[19].

Mimo ponoszonych strat w ludziach ruch na tym trudnym terenie rozszerzał się, przybierając w pełni zorganizowane formy.

Kierownikiem tajnego nauczania w Kamieńcu Litewskim był Aleksander Sienkiewicz, prowadzący równocześnie komplety z zakresu szkoły średniej. Maria Stanisława Strzelecka, nauczycielka na kompletach szkoły powszechnej, prowadziła również punkt kontaktowy, gdzie z Brześcia nadchodziły materiały, pieniądze i wytyczne organizacyjne[20].

W nocy z 14/15 VI 1944 r. aresztowano wielu nauczycieli i ludzi związanych z tajną oświatą w Kamieńcu Litewskim, a w tej liczbie i Aleksandra Sienkiewicza wraz z żoną. Miał przy sobie kompromitujące konspiracyjne materiały, jednak w drodze na posterunek żandarmerii zdołał je zniszczyć. Po śledztwie w Gestapo w Bielsku, a następnie w Białymstoku został wysłany do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. Wrócił do kraju w maju 1945 r. ciężko chory na gruźlicę, półtora miesiąca później umarł w Czeladzi.

Dzięki odwadze i poświęceniu wielu osób akcja oświatowa trwała nieprzerwanie do nadejścia frontu, tj. do drugiej połowy 1944 r.[21]

Powróćmy do sytuacji panującej na terenie Komisariatu Rzeszy Ukraina. W roku szkolnym 1942/1943 jedynie szkoły ukraińskie mogły prowadzić nauczanie w zakresie siedmiu klas według nowego programu opracowanego przez Ukraińską Radę Szkolną. Decyzją komisarza Rzeszy na Ukrainę Ericha Kocha szkoły polskie otrzymały zezwolenie na nauczanie w klasach od I do IV z tym, że naukę pobierać mogły jedynie dzieci do lat 14. Szkoły wiejskie były konsekwentnie likwidowane, co stawiało nauczycielstwo i ogniwa konspiracji terenowej AK wobec konieczności tworzenia tajnych kompletów nauczania od najmłodszych klas, podobnie jak na terenach włączonych do Prus (Bezirk Białystok).

Młodzież, powyżej czternastego roku życia podlegała rejestracji w urzędach pracy (Arbeitsamts), które kierowały ją do najcięższych prac fizycznych lub na przymusowe roboty w Rzeszy. Władze konspiracyjne przy czynnej współpracy całego społeczeństwa przeciwstawiały się tym planom przez masowe fałszowanie dat urodzenia[22], faktyczne lub fikcyjne zatrudnienie w najrozmaitszych przedsiębiorstwach, warsztatach rzemieślniczych, fabryczkach i firmach budowlanych. Lekarze wydawali zaświadczenia o trwałej niezdolności do pracy z uwagi na ciężkie schorzenia (przeważnie gruźlica).

Starsza młodzież uczęszczająca na komplety szkół średnich lub zaangażowana w pracy konspiracyjnej otrzymywała fałszywe zaświadczenia o zatrudnieniu z referatu legalizacji Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC).

---

[17] Zidentyfikowane nazwiska rodzin uczestniczących w akcji tajnego nauczania: Romanowscy, Ostrowscy, Czermakowie, Galuchowie, Bieleccy, Zającowie, Nieckiewiczowie.

[18] Spadochroniarz kpt. NKWD Jewgieni Afanasjew był dowódcą oddziału partyzanckiego „Za pobiedu".

[19] Michał Wróblewski przed wojną kierownik szkoły w Szczerbowie – komendant Rejonu AK w Kamieńcu Litewskim, jego żona Adela – nauczycielka, Zbigniew Hedrych – nauczyciel, komendant Obwodu AK Prużana.

[20] Początkowo był to ogólnoorganizacyjny punkt kontaktowy, a następnie, w celu zmniejszenia ryzyka dekonspiracji, ograniczony do spraw tajnej oświaty.

[21] Nazwiska zidentyfikowanych nauczycieli tajnego nauczania z terenów włączonych do Prus Wschodnich (Bezirk Białystok): Elżbieta Leżuchowska – aresztowana, po zwolnieniu podjęła dalszą działalność; Leżuchowski (imię nie znane) – aresztowany i stracony; Mieczysław Staranowicz; Maria Narkiewicz; Sabina Lorenc – aresztowana, dalsze losy nie znane; Irena Stankiewicz – aresztowana, wywieziona do obozu w Ravensbriick; Helena Szmurło – aresztowana i zamordowana w Ravensbriick; Józefa Rybołowicz – aresztowana, obóz Ravensbriick; Kazimierz Rybołowicz – aresztowany, obóz Dachau; Kazimierz Sołtan – aresztowany, dalsze losy nie znane; Maria Strzelecka – aresztowana – obóz w Ravensbriick; Leokadia Rybkowa.

[22] Kancelarie parafialne zmieniały zapisy w księgach metrykalnych, wydając nowe świadectwa urodzenia i chrztu.

Klasycznym przykładem obchodzenia zarządzeń okupanta na większą skalę było powołanie „Spółki Mleczarskiej" z prawem skupu ziół, runa leśnego, wełny oraz wydobywania torfu. Pracownicy „Spółki" posiadali zezwolenia na poruszanie się w terenie oraz prowadzenie instruktażu, który był zakonspirowaną formą działalności szkolno-oświatowej. W samym tylko powiecie brzeskim w trzech torfiarniach zatrudniano ponad 1000 młodych ludzi. Chociaż do końca okupacji „Spółka" nie przyniosła żadnych efektów gospodarce niemieckiej, jej kierownictwo przez wypracowany system łapówek wręczanych niemieckiej administracji pozwoliło dużym grupom młodzieży polskiej na kontynuowanie nauki.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego 1942/1943 w Brześciu przeprowadzono zapisy do szkół powszechnych. Do szkół polskich zapisano 1600 dzieci do lat czternastu, do rosyjskich – 600, do białoruskich – 29, podczas gdy do ukraińskiej zapisano 59 dzieci do lat szesnastu[23].

Tajne nauczanie istniejące w poprzednim roku wprawdzie przy poparciu i pełnej aprobacie miarodajnych czynników ZWZ-AK, jednak w zasadzie jako społeczny ruch nauczycielski, otrzymało szersze poparcie z KWC, a następnie z Delegatury Rządu RP na Kraj przez okręgowego delegata rządu na Polesiu[24]. Przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu od wiosny do 1 VIII 1944 r. działał Wydział Tajnego Nauczania[25], a w latach 1943-1944 w Brześciu Biuro Tajnego Nauczania (BTN)[26].

Kierownictwo BTN postanowiło, aby w miejscowościach, gdzie okupant zezwolił na uruchomienie szkół powszechnych w wymiarze czterech klas, przyjąć następujący system: poza dozwolonymi organizować klasy IVa, b, c, d z tym, że klasa IVa realizowałaby faktycznie program przewidziany dla tej klasy (z utajonymi przedmiotami historii, geografii i lekcjami wychowawczymi), IVb – program klasy V, IVc – klasy VI, a IVd – klasy VII.

Tam gdzie istniały ku temu warunki, w pomieszczeniach szkoły legalnej w roku szkolnym 1942/1943 zorganizowano komplety szkoły średniej; np. na przedmieściu Brześcia – Grajewce mgr Antoni Porębski przy pomocy grona nauczycielskiego zrealizował pełny program I i II klasy gimnazjum ogólnokształcącego, klasy III i IV pobierały naukę w mieszkaniach prywatnych nauczycieli, uczniów lub osób postronnych. Chcąc zobrazować autentyczny klimat i warunki pracy, odwołajmy się do wspomnień mgr Bronisławy Dobrowolskiej: „Tajna oświata w ośrodkach miejskich jak Brześć i Kobryń trwała, żyła intensywnie i systematycznie. Szczególnie w pierwszym roku [1941/1942 – przyp. Cz.H.'] była prowadzona na oczach ludności polskiej przewijającej się ciągle przez Brześć i była źródłem wiary w lepsze jutro [...]. Wielu nauczycieli starszych, rodzinnych trwało na swych posterunkach, nie zatrudnieni przez czynniki ukraińskie w szkolnictwie pracowali w gminach, mleczarniach lub na roli. Zobowiązani zostali oni jako nauczyciele polscy do wzięcia udziału w tej akcji i ambicją ich było, by każde dziecko polskie objęte zostało tajnym nauczaniem. Wskazówek metodycznych, podręczników (jeden komplet na ośrodek) dostarczała centrala w Brześciu.

Biblioteki były wymienne i wędrowne [...]. Brześć nie miał tyle trudności w pierwszym roku szkolnym [...], gdyż dzieci uczyły się w klasach. Klasy te jednak były ruchome i spychane do coraz to gorszych dziur, lokali ciasnych, prywatnych, rozrzuconych po całym mieście [...]. Trudności te narastały w miarę wędrówki, co pociągało za sobą zmiany form pracy, ze względu na ciasnotę i coraz większą kontrolę władz [...]. Powstały grupy mniejsze [...]. Sprzyjał tworzeniu się takich grup-kompletów napływ ludności polskiej ze wschodu, uciekającej przed rzezią band ukraińskich. Często były to rodziny nauczycielskie [...]. Tajne nauczanie w szkole powszechnej postawiło sobie za cel uzupełnienie braków programowych oraz wytwarzanie ducha oporu wobec wroga u dzieci, a przez dzieci u rodziców. Do tego celu służyły uroczystości szkolne, rodzinne i patriotyczne [...]. Wychowawcy duchowni dostarczali tematów, rozszerzali je i pogłębiali. Nauczanie religii miało w owych czasach charakter narodowy.

Starzy wypróbowani woźni, pełni odwagi i spokoju, współpracowali z gronem, opiekowali się materiałem zakazanym i czuwali nad spokojem budynku. Nauczycieli przydzielanych do każdej szkoły oficjalnie

---

[23] B. Dobrowolska, J. Ostaniewicz – relacje. Arch. aut.

[24] Na początku 1943 r. okręgowym delegatem rządu na teren zachodniego Polesia został mgr Stanisław Szopa ps. „Przedborski". Przed wojną był inspektorem szkolnym w Kossowie Poleskim. Aresztowany w styczniu 1944 r. i stracony.

[25] Skład WTN Okręgu Poleskiego przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu w Warszawie: kierownik – Wacław Polakowski, sekretarz (po ewakuacji z Brześcia wiosną 1944 r.) – Jadwiga Osiecka.

[26] Skład BTN na Okręg Poleski w latach 1943/1944: kierownik – mgr Bronisława Brydak-Dobrowolska ps. „Roma", dział szkół powszechnych – Jadwiga Osiecka, dział szkół średnich i księgowość biura – Jan Perdenia, płatnik i sekretariat – Bronisława Perdenia.

przez władze – szpicli – woźni umieli otoczyć specjalną opieką i wywieść w miarę potrzeby w pole. Czuwali nad rozmowami takiego «nauczyciela» z uczniami [...]. Brześć posiadał [...] ośrodek biblioteczny – kościół. Podziemia kościoła [przy dawnej ulicy Unii Lubelskiej – obecnie przerobionego na muzeum – przyp. Cz.H.'] kryły w sobie naprawdę skarby kultury polskiej i dobytku narodowego [...]. Tajne nauczanie ma tej bibliotece wiele do zawdzięczenia [...]. Na wsiach z reguły nauczyciel był wędrowny. Mało, że wędrował po zaścianku czy wsi, ale często od chutoru do chutoru. Starsza młodzież była wysyłana na okres kilkudniowy, a nawet tygodniowy do miast lub ośrodków, gdzie stale przebywała siła fachowa nauczycielska w celu przeegzaminowania i dania wskazówek do dalszej pracy [...]. Siły fachowe rozrzucone w terenie dostawały miesięczne pobory do czasu objęcia tajnej oświaty przez Delegaturę, tj. od 1943 roku [...]. Szkolnictwo średnie napotykało na znacznie większe trudności niż podstawowe, a i młodzieży było stosunkowo niewiele. Problemem nie do rozwiązania [...] był niedostatek sił pedagogicznych. Z grona nauczycielskiego uczącego w kilkunastu szkołach średnich na terenie całego Polesia[27] szacunkowo połowa ubyła w pierwszym okresie wojny, a pozostali rozproszeni byli w szeregu miast i miasteczek".

Na Polesiu w okresie okupacji niemieckiej nauczyciele szkół średnich musieli pracować poza szkolnictwem, przede wszystkim z uwagi na konieczność posiadania autentycznych zaświadczeń. Tu większość ludzi znała się, wiedziała dużo, zbyt dużo o sobie i nawet „najmocniejsze", ale fałszywe papiery nie zapewniały bezpieczeństwa z uwagi na niespotykane w innych regionach nasycenie konfidentami, których liczba z każdym miesiącem okupacji rosła.

Komplety szkoły średniej organizowane były z reguły w grupach 7-10 osób. Początkowo nauczyciele gromadzili wokół siebie grupy uczniów, które kształcili w zakresie swoich specjalności, co powodowało luki w całokształcie wykształcenia. Taki stan istniał do chwili powstania BTN, które regulowało rotację wykładowców. Szczególne braki odczuwano w obsadzeniu przedmiotów ścisłych: matematyki, fizyki i chemii.

Znane są przypadki, że nauczyciele narodowości niepolskiej, a tym samym nie wtajemniczeni, przyczyniali się do wypełnienia luk kadrowych. Po prostu młodzież umawiała się z takim wykładowcą na prywatne nauczanie przedmiotu za wynagrodzeniem, które było asygnowane na ten cel z kasy BTN.

W miarę trwania nauki i coraz lepszego zrozumienia konsekwencji w razie dekonspiracji młodzież starała się w myśl wskazań nauczycieli zachować możliwie największą ostrożność. Powróćmy jeszcze raz do wspomnień Bronisławy Dobrowolskiej: „Komplet dziewcząt klasy drugiej licealnej – osiem uczennic wraz z nauczycielką skupione w małym pokoiku pracują gorliwie. W sąsiedniej kuchni czuwa nad bezpieczeństwem zebranych matka Hani, właścicielka mieszkania. Tutaj co piątek gromadzą się dziewczęta na trzy, cztery godziny. Książki i zeszyty przynoszą bardzo dyskretnie ukryte w koszyczkach czy pod paltami. Zresztą odnosi się to głównie do zeszytów; książek niestety mamy bardzo mało. Nowych nie ma, a starych dostać niełatwo [...]. Tematem dzisiejszej lekcji jest walka Bolesława Krzywoustego z Niemcami. Z jakąż rozkoszą my w niewoli wspominamy dumną odpowiedź polskiego księcia na propozycję Henryka V i śledzimy odwrót najeźdźcy po sromotnej klęsce na Psim Polu. W zapale zapominamy o chwili obecnej – okno do połowy zakryte firanką, nic z zewnątrz nie widać, my jednak widzimy przechodniów. Do obowiązków Hani należy spoglądanie od czasu do czasu na ulicę, czy nie czeka na nas jaka niespodzianka. I nagle dziewczyna woła: gestapowiec zatrzymał się pod drzwiami [...]. Chwila milczenia [...]. Patrzymy na skuloną przy oknie koleżankę. Nauczycielka zrywa się, idzie szybko do kuchni, za nią wysuwa się Hania. Trzeba opóźnić wejście Niemca do pokoju. Za chwilę wracają uspokojone. Gestapowiec pomylił się w adresie i poszedł dalej. Lecz gdzie są dziewczynki? – w pokoju nie ma nikogo. Książki, mapa, zeszyty – wszystko znikło. Drzwi są tylko jedne do kuchni, okno zamknięte – wszak to zima. Pokój nie zdradza niczyjej obecności. Otwieram szafę, w głębi pod ubraniami – niewidoczne przy pobieżnym spojrzeniu trzy dziewczynki, dwie ukryły się pod łóżkiem, ostatnia wreszcie znalazła schronienie pod stołem Dziewczęta były na ogół bardziej przewidujące i ostrożniejsze od chłop-

---

[27] Wg Rocznika Statystycznego z 1938 r. stan oświaty na Polesiu w roku szkolnym 1936/1937 przedstawiał się następująco:

	Liczba szkół	Liczba uczniów
Przedszkola	37	1 200
Szkoły powszechne	1247	184400
w tym: w miastach	74	25 200
na wsi	1173	159 200
Szkoły średnie	13	3600
Szkoły zawodowe	21	2 300
Szkoły rolnicze	5	200
Szkoły zawodowe dokszt.	6	500

Przeciętna liczba uczniów na 1 nauczyciela na Polesiu wynosiła w mieście 56,1, na wsi 71,0.

ców, którym się zdawało, że ostrożność jest przeciwna męskiej ambicji i odwadze. Trzeba było ciągłe walczyć z tym przekonaniem [...]. Dlatego też lekcje tej grupy (mówię o komplecie młodszych w liczbie dziesięciu uczniów) odbywały się przeważnie na peryferiach miasta w coraz innym mieszkaniu. Dwa razy w tygodniu zbierali się chłopcy w mieszkaniu dwóch braci Zygmunta i Jurka. Na przerwę wypuszczało się ich na podwórko, po lekcjach trzeba było pilnować rozchodzenia się pojedynczo. Lokal ten, choć nieopisanie zimny, bo uczyliśmy się w pokoju nie opalanym, zapewniał względny spokój i bezpieczeństwo, do czasu jednak.

Okazało się, że w tym samym domku mieszkał młody działacz-konspirator, którego wyśledziło Gestapo i pewnej nocy otoczyło domek. Zygmunt i Jurek zdołali się wymknąć, ale o dalszej nauce tam nie było mowy. Stało się to przed ogólną ewakuacją, gdy warunki egzystencji stawały się coraz cięższe. Z grupy młodszych pamiętam inny moment. Zaczyna się lekcja na tzw. kolonii urzędniczej. Tym razem przytułku udzieliła nam matka małego Tadzia. Miejsce dobre, spokojne, trochę na uboczu. Kilka razy lekcje odbywały się tu szczęśliwie. Niestety w pobliżu zaczyna kręcić się tajniak [...]. Cóż robić – rozchodzimy się grupkami. Lekcji tego dnia już nie będzie. Trzeba szukać nowego schronienia [...]. Komplety starszych chłopców odbywały się przeważnie wieczorami w znacznie mniejszych grupach – czterech, pięciu, w mieszkaniu jednego, do którego przychodzili koledzy i nauczyciel czy nauczycielka. Ci starsi, już pracujący na kolei czy w warsztatach – bardzo poważnie traktowali naukę i robili duże postępy. Potrzebę ostrożności rozumieli dobrze, chociaż w niej nie przesadzali. W ich ówczesnym życiu przyłapanie przy nauce byłoby zapewne najmniejszym przestępstwem. Ogarnęła ich już konspiracja".

Tak więc nauczyciel tajnego nauczania musiał być nie tylko wychowawcą, pedagogiem, przyjacielem i opiekunem młodzieży, lecz także dbać o ich bezpieczeństwo, sam niejednokrotnie będąc bardziej od nich zagrożony z racji zadań wykonywanych w konspiracji.

W pierwszej połowie kwietnia 1944 r. ofensywa radziecka od południa dotarła do Prypeci, gdzie ustaliła się linia frontu. Brześć i pozostała część województwa stanowiła teraz bezpośrednie zaplecze frontu, co przyniosło dalsze nasilenie terroru w postaci masowych aresztowań, łapanek ulicznych i egzekucji.

Coraz częstsze i intensywniejsze były nocne naloty lotnictwa radzieckiego, wobec czego Niemcy rozkwaterowali swoje jednostki po mieszkaniach prywatnych, zwłaszcza na przedmieściach, co w stopniu krańcowym zaostrzyło i tak trudne problemy lokalowe tajnego szkolnictwa. Wreszcie w połowie maja Niemcy przystąpili do akcji przymusowej ewakuacji ludności Polesia. Młodzież wyjeżdżała bądź była wyłapywana do obozów pracy, starsi odeszli do działających bądź nowo powstałych oddziałów partyzanckich. Nauczyciele otrzymali z BTN polecenie wyjazdu oraz trzymiesięczne pobory z funduszów organizacyjnych. Każdy z nauczycieli zobowiązany został do podjęcia tajnego nauczania w nowym miejscu pobytu. Większość kierowano do Warszawy lub jej najbliższej okolicy, gdzie z polecenia Departamentu Oświaty Delegatury Rządu stworzono warunki podjęcia przerwanej przez ewakuację działalności. Wobec zaginięcia dokumentacji BTN w Brześciu oraz zniszczenia kartotek osobowych w Departamencie Oświaty Delegatury w czasie Powstania Warszawskiego trudno precyzyjniej określić liczbę zawodowych pedagogów zaangażowanych w tajnym nauczaniu[28]. W ocenie szacunkowej kierownika BTN mgr Bronisławy Dobrowolskiej wynosiła ona ponad 230 osób, a Bronisława Perdenia, płatnik BTN, potwierdza tę liczbę. Liczba młodzieży, korzystającej w rozmaitych formach z nauki organizowanej przez tajną oświatę na terenie Polesia, trudna jest do oceny.

Fragment z książki Czesława Hołuba
pt. „Okręg Poleski ZWZ-A w latach 1939-1944",
PWN, 1991, str. 59-75

[28] Nazwiska zidentyfikowanych nauczycieli tajnego nauczania z Inspektoratu Brześć n. Bugiem: Bronisława Dobrowolska, Jadwiga Osiecka, Jadwiga Ostaniewicz, Anna i Piotr Jewtuchowicz, Antoni Porębski, Władysław Kotarba, Maria Pietrusińska, Jadwiga Langiewicz, Wiktoria i Helena Paramończyk, Aleksandra Dudzińska, Janina Skwarecka, Franciszka Śliwińska, Zofia Otdytowska, Zofia Sierantówna, Maria Sicińska, Maria Zajdel, Bronisława i Jan Perdenia, Maria i Felicjan Gładysz, Maria Kędzieżawska, Szymon Kamiński (zm. w 1943 r.), ks. dziekan Jerzy Urbanowicz (aresztowany i stracony w 1943 r.), Szymon Mruk, Zawiślan (imię nie znane), Sindera (imię nie znane), Julian Szpunar, ks. Jerzy Lazar, Teodozja i Stefan Nikitiuk, Szeidowa (imię nie znane), Jadwiga Suszyńska, Antonina Wąsowicz, Elżbieta Makowska, Irena Porębska, Stanisława Strzelecka (aresztowana i stracona w 1944 r.), Maria Szubowicz, Stanisław Bożek, Maria Nestorowicz, Irena i Aleksander Sienkiewicz.

Polska i Polacy

Polska

Według najnowszych badań zleconych przez Komisję Europejską Polacy są najbardziej przedsiębiorczym narodem w Unii Europejskiej.W tej kategorii znaleźliśmy się nawet przed znanymi z przedsiębiorczości w całym świecie Irlandczykami. Jesteśmy też jednym z trzech najciężej pracujących społeczeństw na świecie obok Amerykanów i południowych Koreańczyków. W Polsce jest kilka milionów małych firm, często to jednoosobowa firma. To świadczy, że przedsiębiorczość jest częścią narodowego charakteru Polaków.

❁ ❁ ❁

Polscy rolnicy, którzy hodują krowy mają średnio około 50 krów. Ale rolnicy powoli zdają sobie sprawę, że muszą zwiększać ilość krów, żeby przetrwać. Dlatego z każdym rokiem przybywa rolników mających 100 i więcej krów w swoim gospodarstwie. Skończyły się czasy, że po dobre krowy trzeba było jechać do Holandii, czy Niemiec. Teraz po dobre cielaki do Polski jadą rolnicy z Ukrainy, Rosji, Kazachstanu i Węgier. W Polsce produkuje się teraz 12 miliardów litrów mleka rocznie i pod tym względem Polska zajmuję 4. miejsce w Europie za Niemcami, Francją i Wielką Brytanią.

A jaka jest sytuacja pod tym względem na Białorusi? W ciągu 2011 roku na Białorusi padło 28,7% krów, gdyż są one źle karmione i zaniedbywane, w ciągu roku straciliśmy w kraju 381 tys. krów, oświadczył premier Białorusi Michaił Miaśnikowicz na posiedzeniu Rady Ministrów.

❁ ❁ ❁

Wszedł na polskie ekrany kolejny historyczny film „Bitwa pod Wiedniem" włoskiego reżysera, z udziałem i polskich artystów. Stoczona 12 września 1683 r. pod Wiedniem bitwa uważana jest przez historyków za jedną z najważniejszych bitew w dziejach świata. Odniesione w niej zwycięstwo nad armią Imperium Osmańskiego ocaliło chrześcijańską Europę przed 300.000 armią Turków. Nad połączoną armią chrześcijańskiej Europy stał z polską armią król polski Jan III Sobieski. Plany islamskiej agresji załamały się pod kopytami polskiej husarii. Jeżeli by nie polska kawaleria to historia Polski i Europy potoczyłaby się inaczej.

Polscy żołnierze usłyszeli słowa swego króla, który wołał do nich – „Żołnierze, nie tylko Wiedeń musimy ocalić! Musimy ocalić Chrześcijaństwo… walczymy za Matkę Boską Częstochowską". Natychmiast po zwycięstwie polski król wysłał do Rzymu do papieża, najkrótszy list w polskiej historii składający się z 4 słów – *„Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył".*

Białoruś

Relikwie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki przywieziono do świątyni w Kamajach. Parafa pw. św. Jana Chrzciciela w Kamajach przeżyła podniosłe wydarzenie – uroczyste wniesienie do kościoła relikwii błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, męczennika za wiarę i ojczyznę, wyniesionego na ołtarze w 2010 r. Pierwsze słowa powitania proboszcz Jacek Hutman skierował do błogosławionego ks. Jerzego: „Witam błogosławionego księdza Jerzego, który obecny jest wśród nas w postaci relikwii na ołtarzu, ponieważ był kapłanem. Bł. ks. Jerzy Popiełuszko oddał swoje życie za wiarę, za prawdę, za sprawiedliwość. Każdy z nas musi być takim świętym".

❁ ❁ ❁

W Kuropatach został położony kamień węgielny pod pomnik poświęcony rozstrzelanym oficerom wojska polskiego z Białoruskiej Listy Katyńskiej. Podczas uroczystości, zostały również odczytane nazwiska Białorusinów – ofiar represji stalinowskich z lat 30-tych. Według białoruskiego historyka Igora Kuzniecowa, który jest inicjatorem pomnika, od września 1939 r. do czerwca 1941 r. rozstrzelano na Białorusi co najmniej 8,6 tys. polskich oficerów i 8 tys. polskich cywilów. Polacy to pod względem liczby rozstrzelanych na Białorusi są drugą po Białorusinach grupą narodową, która padła ofiarą stalinowskich represji. Państwo białoruskie do tej pory nie zdecydowało się na postawienie memoriału. Krzyże, które pojawiają się w tym miejscu, przynoszone są przez ludzi. Z każdym rokiem jest ich coraz więcej.

❁ ❁ ❁

Uroczystość poświęcenia dzwonów ufundowanych przez Macieja Radziwiłła odbyła się w kościele św. Jerzego w Połoneczce. Mszę św. z tej okazji koncelebrował biskup piński Antoni Dziemianko. Na Mszy w drewnianym kościele z 1751 r. było obecnych około 20 przedstawicieli rodu, w tym potomek ostatniego właściciela majątku w Połoneczce Maciej Radziwiłł wraz z żoną Marią-Anną, a także konsul generalna RP w Brześciu Anna Nowakowska i liczni wierni. Największy dzwon, Radziwiłł, waży 150 kg, dwa mniejsze dzwony – św. Michał i św. Jerzy – odpowiednio 80 i 50 kg. Wszystkie trzy dzwony zabrzmiały zaraz po uroczystości poświęcenia. W dzwonnicy wmurowano specjalny akt pamiątkowy podpisany przez delegację polskiego konsulatu, bpa Dziemiankę, proboszcza parafii św. Jerzego oraz fundatorów. Biskup Dziemianko podkreśla, że w miejscowościach w pobliżu Połoneczki jest wiele świątyń, które w swoim czasie ufundowali Radziwiłłowie. Maciej Radziwiłł powiedział, że Połoneczka jest dla jego rodu bardzo ważna, gdyż jego linia rodowa właśnie stąd pochodzi. Przez 250 lat żyło tu siedem pokoleń Radziwiłłów.

❁ ❁ ❁

Odbyła się uroczysta konsekracja kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy szpitalu w Oszmianie. Mszę świętą celebrował biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz. Biskup odwiedził osobne oddziały szpitala udzielając swego pasterskiego błogosławieństwa chorym, którzy ze względu na zły stan fizyczny nie mogli wziąć udziału w uroczystości konsekracyjnej. Inicjatywa powstania kaplicy należy do ks. dziekana Jana Puzyna, natomiast realizacja pomysłu była możliwa dzięki wiernym parafii w Oszmianie i pomocy zagranicznych sponsorów. Bardzo ważny wniosek do tej sprawy zrobili zagraniczni sponsorzy, wierni parafii w Oszmianie i dekanatu, oraz szpital rejonowy. Kaplica będzie codziennie otwarta, każdy kto zechce może tam wejść i pomodlić się. Msza święta będzie celebrowana dwa razy w tygodniu w środę i niedzielę. Jest to już trzecia kaplica szpitalna w diecezji grodzieńskiej i mamy nadzieję, że nie ostatnia.

❁ ❁ ❁

W Lidzie odbyły się pierwsze Mistrzostwa Białorusi w halowej piłce nożnej wśród kapłanów. W turnieju wzięli udział kapłani ze wszystkich diecezji Białorusi oraz klerycy Pińskiego i Grodzieńskiego Seminarium. Na początku turnieju była celebrowana Msza Święta w Lidzie-Farze przez ks. biskupa Tadeusza Kondrusiewicza.Gra rozpoczęła się od rzucenia piłki przez ks. biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Trzeba podkreślić, że w tym dniu sala sportowa była praktycznie pełna. Mieszkańcy Lidy i goście w gorącej atmosferze przeżywali te zawody. W czasie przerwy można było posłuchać występu kleryków z Grodna, z seminaryjnego zespołu «AVE».

❁ ❁ ❁

Od chwili wprowadzenia w życie ustawy o Karcie Polaka w 2008 roku, obywatele Białorusi otrzymali 42 tysiące dokumentów potwierdzających przynależność do narodu polskiego. Pod tym względem Białoruś jest na drugim miejscu, bo pierwsze miejsce trzyma Ukraina, gdzie 46 tysięcy Polaków otrzymało KP. Obywatele Federacji Rosyjskiej otrzymali 2.700 KP.

Ukraina

W 1940 roku NKWD rozstrzelała w Bykowni 3.435 Polaków. Prezydenci Polski i Ukrainy otworzyli pod Kijowem czwartą – po Katyniu, Charkowie i Miednoje – nekropolię katyńską. Ofiary NKWD z Bykowni, podobnie jak te z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, zginęły z rozkazu Józefa Stalina. Większość pomordowanych przez sowieckich oprawców stanowili działacze organizacji konspiracyjnych, niezmobilizowani oficerowie we wrześniu 1939 roku, urzędnicy oraz – według stalinowskiej kwalifikacji - „element społecznie niebezpieczny”. W Bykowni we wszystkich miejscach, w których grzebano ofiary, były wielokrotnie przeprowadzane ekshumacje – niekiedy nawet po sześć razy – przez Rosjan. Takie działania podjęło w 1971 r. i w 1987 r. KGB zacierało ślady swojej zbrodniczej poprzedniczki – NKWD. Mimo to polskim archeologom udało się znaleźć ponad 5.000 przedmiotów świadczących o tym, że należały do polskich obywateli. Wszystkie szczątki polskich ofiar uroczyście pochowano w jednym miejscu, położonym w samym sercu Polskiego Cmentarza Wojennego. W uroczystej Mszy świętej oprócz prymasa Polski abp Józefa Kowalczyka brało udział jeszcze pięciu polskich biskupów.

❁ ❁ ❁

W Moskwie hucznie rozpoczęto obchody roku rosyjsko-niemieckiego.W centrum Moskwy przez megafony był nadawany w jeżyku… niemieckim komunikat, że w Muzeum Historycznym można zobaczyć unikatową wystawę przygotowana ogromnym nakładem sil i środków o niemiecko-rosyjskiej historii. O politycznej randze takiego roku świadczy fakt, że jej patronami zostali prezydenci Rosji i Niemiec. A sponsorami tego są także rosyjskie i niemieckie koncerny. Na wystawie zupełnie pominięto Polskę. Tak jakby Polski nie było między Rosją i Niemcami. Wystawa opowiada ona wyłącznie o tym, co pozytywnego na przestrzeni wieków wydarzyło się między Rosją i Niemcami. Jest np. obszerny materiał o podpisanym pakcie Ribbentrop--Mołotow, ale już nie ma żadnej informacji o tajnej jego części. Można zobaczyć dokumentalny film o wspólnej paradzie stalinowskich i hitlerowskich wojsk w 1939 r. w Brześciu. Ale z jakiej okazji sowieccy i niemieccy żołnierze radośnie uśmiechają się jeden do drugiego, widz musi domyślić się sam. Moskiewska wystawa jest jedną z największych ekspozycji muzealnych w Europie. Jest wizją nowego porządku w Europie zbudowanego na sojuszu rosyjsko-niemieckim.

❁ ❁ ❁

W Lewaszowskim Pustkowiu pod Petersburgiem na cmentarzu został odsłonięty pierwszy w byłym Związku Radzieckim pomnik represjonowanych katolików. W tym miejscu w latach 1937-1954 NKWD zamordowało 47.000 ludzi. A dobrze wiemy, że wśród zamordowanych katolików w ówczesnym Leningradzie i ZSRR było najwięcej Polaków. Na pomniku umieszczono napis: ”Katolikom Związku Sowieckiego, wszystkich obrządków i narodowości, biskupom, księżom, zakonnikom, osobom świeckim, ofiarom politycznych represji”. Władze miejskie nie wyraziły jednak zgody na umieszczeniu tam nazwisk zamordowanych. Cześć Ich Pamięci!

USA

Nowym sekretarzem obrony USA został Amerykanin polskiego pochodzenia – prof. spraw międzynarodowych najstarszej i najsławniejszej uczelni katolickiej w USA Chuck Hagel. Ministerstwo obrony USA jest największą - mierząc personelem i budżetem - instytucją całej Ameryki. Na jego barkach spoczywa też współkształtowanie polityki zagranicznej USA. Tak wysoko nie zaszedł nikt z amerykańskiej Polonii od 3 lat, gdy Amerykanin polskiego pochodzenia – Edmund Muskie był sekretarzem stanu, a Zbigniew Brzeziński był doradcą prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego. Media amerykańskie już przezwały Hagela – Hagelskim. Należy on do liderów Polonii wśród partii Republikańskiej. Był on wśród tych, kto wspierał przyjęcie Polski do NATO. M.in. i za to prezydent Lech Kaczyński odznaczył go w 2007 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP.

❁ ❁ ❁

Mieszka w USA niezwykły Polak – Piotr Jaskiernia (55 l.). Rzecz w tym, że u niego urodziła się córeczka, która ważyła zaledwie 610 g i miała 5% szans na przeżycie. Umierała kilka razy dziennie. Piotr zrozumiał, że tylko gorąca modlitwa może uratować córkę. Pan Bóg usłyszał go i córeczka wyzdrowiała. Ale ta jego gorliwa modlitwa w dalszym ciągu jest jego drugim życiem. Piotr jest zawodowym kierowcą TIR-u. Zainstalował w kabinie swego samochodu komputer podłączony do Internetu, gdzie ludzie piszą do niego. A w komputerze jest specjalny program, który czyta Piotrowi to, co ludzie piszą. Jedzie więc sobie i słyszy osoby, które z nim rozmawiają, a on im odpowiada. W ten sposób podróżuje z nim zwykle kilkadziesiąt osób każdego dnia. Najgłówniejszym tematem jest Pan Bóg, chociaż rozmowy idą na różne inne tematy. Na samochodzie Piotra są ogromne nalepki z naszym polskim orłem i wielki napis na przodzie „Totus Tuus” (Cały Twój). I taka ciekawostka - kamera pokazuje jednocześnie (na żywo) drogę, po której jedzie Piotr. Kto ma internet ten może wejść na stronę Piotra – www.truck27.com i podróżować razem z nim po amerykańskich drogach, pisać mu maile i rozmawiać z nim o Panu Bogu, o Ameryce, o Polakach w USA.

Haiti

W najbiedniejszej dzielnicy stolicy Haiti w nowej szkole rozpoczęło naukę 1288 bardzo biednych dzieci. Kompleks edukacyjny został całkowicie odbudowany po całkowitym zniszczeniu przez huragan w 2010 r. Spytacie co ten fakt ma wspólnego z Polską? A taki, że ten kompleks szkolny został zbudowany dzięki 750.000 euro zebranych w tym celu przez Caritas Polska.

Aleksander Siemionów, Lida

NOWA MYSZ I JEJ MIESZKAŃCY

„Nowa Mysz i Stara Mysz to dwa miasteczka, jedno niedaleko drugiego, leżące nad rzeką Myszanką. Do XVI wieku była to własność Korony, w roku zaś 1568 król Zygmunt August nadał te dobra hrabiemu Janowi Hieronimowi Chodkiewiczowi w nagrodę za zasługi wojenne. Chodkiewiczowie mając oprócz tego obszerne dobra, dbali o dobrobyt swych poddanych. Spotykamy też tu szkoły przez nich fundowane. W późniejszych czasach Nowa Mysz przechodzi w ręce Sieniawskich, Massalskich, Judyckich i Niesiołowskich. Ongi był tu zamek warowny Chodkiewiczów, lecz podczas wojen kozackich miasto i zamek uległy zniszczeniu i miasto nie podniosło się już więcej. Miejscowość została całkowicie spalona podczas wojny z Moskwą, rozpoczętej w 1654 roku. Po odbudowie w 2 połowie XVII wieku założono tu klasztor jezuitów. Mikołaj Judycki, kasztelan nowogródzki w roku 1660 sprowadził tutaj jezuitów, lecz dzisiaj z tej fundacji i klasztoru śladów nie pozostało. Stara Mysz była jako dobra połączona z Nową Myszą i dzieliła te same losy. Leżą te dwie mieściny w miejscowości bezleśnej. Gleba tu nadzwyczaj urodzajna, dlatego też lud zajmuje się tylko rolnictwem. Parafia to jednolita, zamieszkała tylko przez katolików, lud bardzo pobożny i do kościoła przywiązany. Musimy zwrócić uwagę na zjawisko, niestety, na Białej Rusi nie bardzo często spotykane, a mianowicie na ładny śpiew w kościele. Pozostały też nietknięte inne tradycje: np. na Nowy rok chodzą po miasteczkach i wsiach kolendujący z gwiazdką i zachowała się też tradycja snopka. Dziwnie miłe wrażenie robi miasteczko w noc na Nowy Rok. Cała mieścina błyszczy od gwiazdeczek świecących, spotykamy dziesiątki ogni na ulicach, a śpiew kolendy nie ustaje. Od domu do domu chodzą z gwiazdą chłopcy i dziewczęta, a nawet tworzą się partje i z pośród starszych. Parafia liczyła 5000 wiernych. Kościół pierwotny z drzewa wystawił w roku 1641 podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, Kazimierz Lew Sapieha, a po spaleniu tego kościoła, potomek księcia Sapiehy wymurował kościół w roku 1825 pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Kościół nieduży, ma 4 ołtarze, wewnątrz podobny do kościołów wileńskich. Wielki ołtarz był przywieziony od pp Bernardynek z Nieświeża. Do parafji należą kaplice: Nowa Mysz (na cmentarzu), Łochozwa, Nowosadki, Paulinów."

Tak pisano o Nowej Myszy w przedwojennym Biuletynie Archidiecezji Mińskiej na temat parafii Dekanatu Nowogródzkiego. Z różnych źródeł dowiadujemy się o tym, że Nowa Mysz – to wyjątkowe miasteczko, zamieszkałe przez ludzi, dla których wiara ojców i wierność tradycjom była normą życia. „Myszanie – to twardzi katolicy” – mawiano od wieków w okolicach. I nawet długi okres sowieckiej bezbożności tej sytuacji prawie nie zmienił.





Jedna z pierwszych po „pierestrojce” Komunia św. w Nowej Myszy. Ksiądz proboszcz Walenty Nowak.

W Nowej Myszy dzwony zawsze biły na Anioł Pański trzy razy dziennie, by mieszkańcy pamiętali o zmarłych, wspierali ich – i oni się modlili, starzy i mali, podczas pracy na roli czy w ogrodzie, odmawiając modlitwy całymi rodzinami. Michalina Pieluszkiewicz, babcia Marii Okołotowicz, opowiadała kiedyś o zwyczaju Myszan, który w niektórych rodzinach obowiązuje do dziś: na wiosnę trzeba najpierw uporządkować groby, a dopiero potem wolno zaczynać prace rolne i ogrodowe. W Nowej Myszy przetrwała też piękna staropolska tradycja specjalnych śpiewów pogrzebowych. Pozostały tu stare, przepisywane ręcznie z pokolenia na pokolenia pieśni pogrzebowe, które wykonuje kilkuosobowy zespół, najczęściej są to osoby z chóru kościelnego. Na pogrzeby są zapraszani do Baranowicz, sąsiednich miejscowości. Piękne starodawne pieśni pożegnalne naszych przodków, wspólne modlitwy sprawiają, że pogrzeb staje się majestatycznym misterium. Ta tradycja



Ksiądz proboszcz Walenty Nowak z mamą Kazimierą

już praktycznie zanikła w Polsce, ale pozostała gdzieniegdzie na Kresach. Marzeniem naszym jest, by ta tradycja przetrwała, choć to wydaje się być mało osiągalne w czasach globalizacji i kultury masowej, ale możliwe, jeśli zechcą przejąć ten ster dzieci i wnuki. Mamy zamiar nagrać te pieśni i ocyfrować teksty, by to zostało i przetrwało.

Mieszkańcy Nowej Myszy zaczynają i kończą każdy dzień modlitwą. Wychodząc w pole na wiosnę, najpierw kropili nasiona wodą święconą i czynili znak krzyża. Od dawnych czasów słynął na Ziemi Nowogródzkiej chór kościelny, który w latach 30-ch koncertował w samej Warszawie. Obecny chór kościelny również prezentuje wysoki poziom, występował w Brześciu, na licznych odpustach i festynach. Wielu mieszkańców jest utalentowanych muzycznie, są też swoje poetki: Wacława Turcewicz, zasłużona dla kultury regionu i Irena Soplica. Pani Irena przez wiele lat prowadziła w Nowej Myszy polską bibliotekę, była oddana bez reszty tej szlachetnej sprawie.

Mieszkańcy Nowej Myszy są niezwykle zdeterminowani, kiedy chodzi o dobro kościoła, parafii, o remonty, wspólne prace, przygotowania przedświąteczne. Prawie codziennie uczestniczą w nabożeństwach. W roku jubileuszowym 2000 ufundowali kościołowi nowy ołtarz, kunsztownie oprawili cenny obraz z XV wieku. Kościół posiada wiele chorągwi, ufundowanych i pieszczotliwie wykonanych przez wdzięcznych parafian.

Około ćwierć wieku oddał posłudze kapłańskiej w Nowej Myszy i okolicach ksiądz proboszcz Walenty Nowak, który wspólnie z parafianami przeprowadził wielki remont kościoła i konserwacje obrazów, rzeźb, krucyfiksów, ocalił i powrócił do życia wiele cennych pereł sztuki i architektury. Wspierały księdza na tej drodze żmudnej pracy śp. babcia Zofia Bogucka i śp. mama Kazimiera Nowak, które prowadziły dokumenta-

cje, karmiły pracowników i konserwatorów, wykonywały rozmaite prace przy kościele. Po pierestrojce ksiądz Walenty Nowak wychował kilka pokoleń młodych katolików, w tym okresie wyświęcono też siedmiu miejscowych księży, wychowanków księdza Walentego Nowaka. Powróciła też piękna tradycja pielgrzymowania wiernych – coraz więcej młodych i starszych mieszkańców uczestniczy w pielgrzymkach do Łahiszyna, Budsławia, Janowa Poleskiego a nawet do Rzymu i Ziemi Świętej. W latach 90-ch zawitali do Nowej Myszy turyści z Niemiec. Ksiądz proboszcz opowiedział im o wydarzeniach z czasu II wojny światowej, kiedy Niemcy zabrali kościelne dzwony i przetopili je na kule. Wśród delegacji znalazł się ksiądz katolicki, który po jakimś czasie przekazał dla parafii w Nowej Myszy dwa dzwony jako wyraz przeprosin i zadośćuczynienia narodu niemieckiego.

Kościół Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy przeżył wraz z mieszkańcami różne czasy – więcej było okresów trudnych, pełnych cierpienia i prób, kiedy hartowały się osobowości i krzepła wiara. Pamięta, jak w roku 1917, w czasach burzliwych i dramatycznych, bierzmował w Nowej Myszy słynny arcybiskup Cieplak. Pamięta, jak podczas wojny polsko-bolszewickiej bolszewicy strzelali do kościoła z Budzkowicz, a wierni modlili się przed ołtarzem „Cud zwiastowania”, dziękując Bogu za opatrzność i ocalenie, po tamtych wydarzeniach na kościele pozostały ślady po pociskach.

Pamięta kościół i radosne, pełne entuzjazmu lata dwudziestolecia międzywojennego, kiedy kwitła wiara i odradzało się młode Państwo Polskie. Pamięta wizytacje i wizyty biskupa Zygmunta Łozińskiego, Komunie i Bierzmowanie kilkuset wiernych. Pamięta wizyty biskupa Bukraby z Pińska w 1937 roku, piękne bramy powitalne z kwiatów, kilkutysięczne procesje, radość i dumę wiernych. Mieszkańcy Nowej Myszy



Obecny proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy ks. Paweł Wróbel

kochają swój kościół. W tych ścianach, na tych ławach, modliło się wiele pokoleń. Każdy fragment jest drogi ich sercom: i stary włoski krucyfiks z drzewa sandałowego, i piękne zabytkowe organy, i słynny obraz z dramatycznym losem Matki Bożej Białynickiej, ołtarz św. Antoniego, ulubieńca wiernych; gotyckie figurki Matki Bożej, św. Scholastyki i św. Benedykta przy głównym ołtarzu, a na górze – niewielki obraz św. Rodziny, ofiarowany kiedyś Matce Bożej przez rodzinę Radziwiłłów. Dumą parafian jest również unikatowy XV–wieczny obraz „Sama Trzeć”, przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem i św. Annę (str. 3 okładki). W kościele po prawej stronie jest jedna z pierwszych kopii obrazu Jezusa Miłosiernego z lat 40-ch, z okresu wojny. Może dlatego, że w kościele jest tak wiele „namodlonych obrazów”, w Nowej Myszy jest więcej dobrych i trwałych rodzin, a wiara jest żywa, bezpośrednia, bezwarunkowa - taka, o której mówił ostatnio nasz Ojciec Św. Franciszek – „mniej od teologii, a więcej od Ducha Świętego”.

Parafianie wraz ze swoim młodym proboszczem Pawłem Wróblem zapraszają wszystkich odwiedzić kościół Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy, by podziwiać piękno kościoła, słuchać śpiewu chóru, odczuć niepowtarzalnego ducha Nowej Myszy i jej mieszkańców.

Alina Jaroszewicz



Mieszkańcy Nowej Myszy z biskupem Zygmuntem Łozińskim, Sługą Bożym. Lata 30-te XX wieku.



NOWA MYSZ

Zaledwie cztery kilometry dzieli teraz Baranowicze, szybko rozwijające się 170-tysięczne miasto i wielki węzeł kolejowy, i Nową Mysz. Przyjechałem tam w słoneczny marcowy poniedziałek, starym autobusem kursującym pomiędzy tą wsią a Baranowiczami. Przy tym nie odczuwałem, że miasto tutaj się skończyło, bo nawet z centrum Nowej Myszy widoczne są rury miejskich zakładów przemysłowych.

Z dziejów Nowej Myszy

Miejscowość Mysz jest o wiele starsza od Baranowicz. Jeszcze w pierwszej połowie XV stulecia miasteczko Mysz należało do królewskich posiadłości, a później za wojskową służbę podarowano go Chodkiewiczom. W latach 1560-ch wileński kasztelan Jan Hieronim Chodkiewicz, ówczesny właściciel Myszy, założył nad brzegiem rzeki Myszanki drewniany zamek z wieżami, umocniony wałami i głębokim rowem.

Spadkobiercą Jana Hieronima był słynny polski dowódca Jan Karol Chodkiewicz (1561–1621), najbardziej znana postać w tym rodzie.

Zdobywał wykształcenie w Akademii Wileńskiej. W latach 1586–1589 studiował wraz z bratem Aleksandrem filozofię i prawo w jezuickiej akademii w Ingolstadt.

Swoją karierę wojskową rozpoczął w 1596 roku od stłumienia powstania hetmana Semena Nalewajki, który wraz z wojskiem kozackim pustoszył miasta na wschodnich ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W 1600 roku został hetmanem polnym litewskim i pod wodzą hetmana wielkiego litewskiego Krzysztofa „Pioruna” Radziwiłła wziął udział w wojnie inflanckiej ze Szwecją. Był znakomitym strategiem i mistrzem taktyki, szczególnie umiejętnie potrafił operować formacjami husarii, rzucając ją na wroga w przełomowym momencie bitwy. W 1605 roku odniósł zwycięstwo nad Szwedami w bitwie pod Kircholmem. W tej sławnej bitwie jego 4 tysiące żołnierzy pobiło 14-tysięczny korpus szwedzki, kładąc trupem 9.000 żołnierzy nieprzyjacielskich.

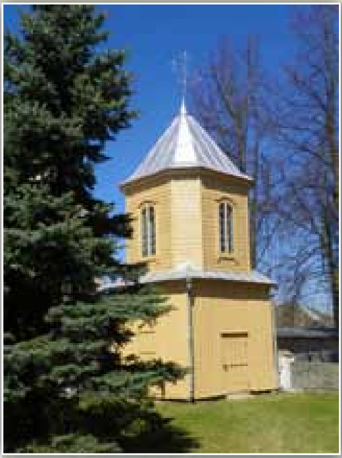
Zwycięstwo to rozsławiło imię Chodkiewicza w całym ówczesnym świecie. Gratulacje przysłali mu między innymi papież Paweł V, cesarz Rudolf II Habsburg, król Anglii Jakub I Stuart, sułtan Ahmed I i szach perski Abbas I Wielki. Sejmiki ziemskie I Rzeczypospolitej uchwalały vota, żądając od króla Zygmunta III wynagrodzenia trudów wielkiego wodza. Wkrótce też król przyznał mu buławę wielką litewską (choć jest możliwe, że otrzymał ją jeszcze przed tym zwycięstwem) i liczne nadania ziemskie.

Jan Karol Chodkiewicz był także świetnym administratorem osobistych lub powierzonych sobie dóbr. Wznosił liczne zamki, obwarowywał miasta, fundował kościoły i klasztory. Warto wspomnieć, że do 1939 roku imię hetmana nosił 26 Pułk Ułanów Wielkopolskich w Baranowiczach.

Po śmierci Jana Karola zamek w Myszy odziedziczył jego brat Aleksander Chodkiewicz. Podczas jego panowania w zamku znajdowała się bogata biblioteka, ustępująca ilością tomów tylko bibliotekom w Kiejdanach, Birżach i Nieświeżu należącym do Radziwiłłów, oraz zbiorom Sapiehów w Różanach, Ogińskich w Iwiu i Zenowiczów w Smorgoniach.

Córka i spadkobierczyni Aleksandra Hanna Eufrozyna w 1623 roku wyszła za mąż za chorążego wielkiego koron-





nego Prokopa Sieniawskiego. Od tej pory Mysz w ciągu stulecia była własnością Sieniawskich herbu Leliwa.

Podczas wojny z Moskwą rozpoczętej w 1654 roku Mysz przeżyła straszną klęskę. Zamek zdobyły rosyjskie wojska, a miejscowość została całkowicie spalona. Rosyjscy wojewodowie meldowali carowi, że „w miasteczku Mysz litewskich ludzi wszystkich zamordowano... i miasteczko Mysz spalono i zniszczono całkowicie".

Po wojnie osiedle odbudowano w odległości kilku kilometrów od spalonego zamku, założono również klasztor jezuitów. Od tej pory ta miejscowość nazywa się Nowa Mysz. W Starej Myszy do dziś pozostaje zaledwie kilka domów.

W latach 1720-ch Mysz znów zmieniła swych właścicieli. Po Sieniawskich osiedle odziedziczyli Niesiołowscy. W tym okresie Józef Niesiołowski zbudował w Starej Myszy nowy dwór, który podczas swej podróży do Nieświeża w 1785 roku odwiedził ostatni polski król Stanisław August Poniatowski.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej miasteczko zostało wcielone do Rosji. W 1870 roku Nowa Mysz liczyła 1630 mieszkańców. Tutaj znajdowały się 132 gospodarstwa, kościół i cerkiew prawosławna, rosyjska szkoła narodowa, urząd pocztowy, apteka. Corocznie prowadzono w miasteczku targi.

Przełom XIX i XX wieku to nieszczęśliwy okresie w dziejach Nowej Myszy. 29 listopada 1871 roku na nowo wybudowanej kolei Moskiewsko-Brzeskiej został odprawiony pierwszy pociąg. Dzięki temu w sąsiednich Baranowiczach powstała nowa stacja kolejowa, co spowodowało szybki rozwój tego osiedla. Okoliczne miejscowości musiały czuć się zagrożone rozkwitem Baranowicz. W 1891 roku do Gubernialnego Departamentu Gospodarczego wpłynęła skarga mieszkańców Nowej Myszy o nieprawidłowym obróceniu Baranowicz w miasteczko.

Lecz sprawa sądowa nie zakończyła się dla mieszkańców Nowej Myszy pomyślnie i to było dla miasteczka początkiem nowego upadku.

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego z 1825 roku



W okresie II Rzeczypospolitej Nowa Mysz wchodziła w skład województwa Nowogródzkiego i powiatu Baranowickiego. Była siedzibą gminy Nowa Mysz. W 1921 roku, według powszechnego spisu ludności, liczyła 1815 mieszkańców. Po wojnie Nowa Mysz weszła w struktury administracyjne Związku Radzieckiego i przez pewien czas była siedzibą rejonu nowomyskiego.

Zabytki

W 1825 roku w centrum Nowej Myszy (ciekawe, że miasteczko zachowało XVIII-wieczny plan ulic) zbudowano kościół katolicki pw. Przemienienia Pańskiego z 1825 roku. Jest to budowla jednonawowa, na planie prostokąta, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Fasada ma postać portyku z czterema parami kolumn i wysokim trójkątnym frontonem zwieńczonym niedużą kwadratową wieżyczką. Ściany boczne rozczłonkowane za pomocą schodkowych szkarp i znajdujących się pomiędzy nimi ostrołukowych okien. Kościół otacza ogrodzenie z trójarkadową ceglaną bramą w stylu rosyjsko-bizantyjskim.

Zwraca uwagę cenne wyposażenie kościoła, przeniesione w 1905 roku z kościoła benedyktynek w Nieświeżu: trzy drewniane XVII-wieczne, bogato rzeźbione ołtarze z obrazami, rokokowa ambona z 1757 roku ozdobiona malowidłami i rzeźbami czterech Ewangelistów oraz bogato zdobione rokokowe organy z 1762 roku.

Ważnym wydarzeniem była wizyta w 1938 roku ówczesnego biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby. Witały go tysiące mieszkańców Nowej Myszy i okolic. Ten dzień pamiętają starsi mieszkańcy i dziś, zachowały się też stare fotografie, świadectwa tego wielkiego dnia. Dla setek młodych parafian, dzieci był to dzień Pierwszej Komunii Świętej, dla starszej młodzieży – wielki dzień Bierzmowania.

Jedna z mieszkanek śp. Łucja Turowicz tak wspominała o życiu w Nowej Myszy w dwudziestoleciu międzywojennym: „Było życie pracowite, ale dostatnie i radosne. Pamiętam nasze odpusty, na które my jako dzieci zawsze czekały: baloniki, pajacyki, gwizdki, pierniki – czego tam nie było! Jak trzeba było komuś





Komunia św. w Nowej Myszy. Dzieci komunijne z księdzem proboszczem Alfredem Oleszczukiem i biskupem Bukrabą z Pińska; 1937.



Ksiądz proboszcz Alfred Oleszczuk w Nowej Myszy w latach 1931-1941. Wraz z 40 księżmi w święto Piotra i Pawła został rozstrzelany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Kołdyczewie; foto z archiwum ks. Walentego Nowaka.



kupić materiał na sukienkę – to szło się do Gillera, jak potrzeba słodyczy, chałwy, cukierek – do Marajasza czy Judaska. Podczas jarmarków, za kościelnym płotem, na rynku były huśtawki, karuzele. Była tam jakaś kawiarenka i restauracja. Ale nałogowych pijaków w tamtych czasach nie było. Pamiętam, jak na Dzień Niepodległości i Konstytucji 3 Maja wyjeżdżaliśmy do Baranowicz, gdzie odbywały się defilady wojskowe, pamiętam entuzjazm tych defilad, radość wszystkich ludzi, wyszorowane błyszczące buty kawalerzystów, czapki rogatywki, piękne zadbane konie. Chodziłam do szkoły, uczyła mnie Pani Lesicka. Bardzo lubiłam czytać, regularnie dostawałam „Płomyczki", lubiłam je. Ale już w czwartej klasie czytałam poważną literaturę – książki historyczne Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkową." Tak wspominała Pani Turowicz początki II wojny światowej i życie pod okupacją sowiecką: „W 40 roku, za pierwszych sowietów zaczęły się wywózki naszych mieszkańców. Były straszne mrozy – 40. Wywieźli rodzinę mojej dobrej szkolnej koleżanki Olszewskiej. Mama zawsze trzymała suchary w workach, trzymała zapasy słoniny, kożuchy i ciepłe rzeczy przygotowane były. Bo dawali na zbiórkę pół godziny, trzeba było być gotowym. Tak czekało się na wywózki w każdej rodzinie. Wielu z nas było na liście wywózek w czerwcu 41 roku, ale zaczęła się okupacja niemiecka. Niemcy zrobili w Nowej Myszy getto, nie było takie rygorystyczne jak w Baranowiczach. Moja mama wypiekała chleb i nosiła znajomym i sąsiadom regularnie, tak robili i inni mieszkańcy. Skończyło się to zagładą w okolicach Nowej Myszy. Była to straszna tragedia, o której nie można zapomnieć. Potem po wojnie były długie lata odbudowy, ludzie musieli przyzwyczaić się do nowego życia w innym państwie, nauczyć się żyć w krainie Sowietów. Ale większość z nas wbrew wszystkiemu zachowała swoje wartości, swój rozum i wiarę ojców".

W roku 1989 obok wejścia do kościoła został ustawiony czterometrowy, drewniany krzyż bez napisu. Miał on upamiętniać ofiary sowieckich deportacji 1940 roku. Inicjatorem wzniesienia pamiątki był ówczesny proboszcz Walenty Nowak, pomysł poparła też miejscowa ludność. Krzyż ustawiony został bez zgody władz, co doprowadziło do konfliktów. Aby zapobiec jego uszkodzeniu przeniesiono go później na ścianę świątyni, gdzie znajduje się do dziś.

13 lipca 2012 roku w Nowej Myszy duchowieństwo i wierni uczestniczyli w uroczystej Mszy św. z okazji 70-lecia męczeńskiej śmierci ks. Alfonsa Oleszczuka – znanego duszpasterza, który ofiarnie służył swoim parafianom. Alfred Oleszczuk urodził się 14 grudnia 1902 roku w Drohiczynie. Ukończył seminarium duchowne w Pińsku i w 1932 roku przyjął święcenia kapłańskie. W 1933 roku został administratorem parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy. Jednocześnie wykonywał obowiązki administratora w parafii w Żeleźnicy. 28 kwietnia 1942 roku ks. Oleszczuk razem z innymi kapłanami z diecezji pińskiej, został aresztowany przez białoruską policję i rozstrzelany wraz z 40 innymi kapłanami i 23 wiernymi niedaleko wsi Kołdyczewo. Pamięć o duszpasterzu nadal pielęgnują starsi mieszkańcy Nowej Myszy, którzy wspominają ks. Oleszczuka, jako zaradnego i ofiarnego kapłana, otaczającego szczególną opieką młodzież i dzieci...

Obok kościoła w 1859 roku dla prawosławnych wiernych zbudowa-

no drewnianą cerkiew Przemienienia Pańskiego, która także zachowała się do dnia dzisiejszego.

Niedaleko znajduje się pomnik Jana Czeczota, polskiego poety, przyjaciela Adama Mickiewicza, który opisał w swych utworach okolice Nowej Myszy. *„Znajdowała się tam osada i dobra pojezuickie, leży nad rzeką Lipnicą. Była to własność Konstantego hr. Potockiego, mającego w okolicy do 150,000 dz., ze sławnem i kniejami, w których znajdowało się wiele łosi, bobrów, sarn i dzików. Zdaje się, że o tem miejscu powiada Narbut, że ma ono związek z Repikasem, synem Mendoga (Hist. narodu litew., t. IV, 217).* W okolicach Nowej Myszy, w Rzepichowie, spędził lata dziecin-



Przedwojenna synagoga.



Dawna karczma.

stwa – stąd późniejszy żartobliwy pseudonim filomacki „Jan z Myszy”. Według świadectwa Ignacego Domeyki, Czeczot wraz z Mickiewiczem często odwiedzali jarmarki, dożynki, pogrzeby, kiermasze, targi i odpusty w Nowej Myszy. Rzepichowo, rzeka Myszanka, Baranowicze – oto świat dzieciństwa Czeczota, który pozostał wierny poezji ludowej do końca życia.



Cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy z 1859 roku.

W XIX wieku w Nowej Myszy nastąpił wzrost ludności żydowskiej zajmującej się handlem i przemysłem. Miejscowi Żydzi zbudowali w miasteczku piętrowe budynki synagogi i szkoły – hederu. Większość nowomyskich Żydów zamordowano w 1942 roku, podczas II wojny światowej. Budynek dawnej synagogi obecnie jest zajęty przez miejscowy Dom Kultury. Zachowały się również resztki dawnego cmentarza żydowskiego.

Będąc w Nowej Myszy warto zobaczyć jeszcze jeden ciekawy zabytek znajdujący się w samym centrum osiedla, koło kościoła i cerkwi. To budynek dawnej karczmy – obiekt unikatowy, bo tego rodzaju budowli pozostało zaledwie kilka, przy tym nie tylko na Białorusi, ale i w Polsce. Budynek dawnej karczmy w Nowej Myszy dzisiaj stoi pusty. Tam, gdzie kiedyś grała wesoła muzyka i było pełno gości, mieszkają tylko gołębie i inne ptaki. Przez długi czas dawna karczma była łatwą ofiarą dla wandalów. Lecz nie tak dawno budynek zamknięto. Może być, kiedyś dostanie on status zabytku historycznego i będzie jedną z turystycznych atrakcji Nowej Myszy, miasteczka, które nie zostało miastem

Dymitr Zagacki
Baranowicze





Pomnik Jana Czeczota.



Lata 30-te XX wieku. Procesja Bożego Ciała w Nowej Myszy z udziałem biskupa Sługi Bożego Zygmunta Łozińskiego z Pińska





Rokokowa ambona z 1757 roku ozdobiona malowidłami i rzeźbami czterech Ewangelistów, przeniesione w 1905 roku z kościoła benedyktynek w Nieświeżu do Kościoła pw. Przemienienia Pańskiego Nowej Myszy.



Organy z 1762 roku przeniesione w 1905 roku z kościoła benedyktynek w Nieświeżu do Kościoła pw. Przemienienia Pańskiego Nowej Myszy.







ZNANE I NIEZNANE DZIEDZICTWO
Księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki

Wielka zasługa w rozwoju europejskiej kultury na terenie współczesnej Białorusi należy do nieświeskiego księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki (1549-1616). Pochodził on z najznaczniejszej rodziny, która w 1547 roku otrzymała od cesarza Karola V, tytuł książęcy Mikołaj Krzysztof był jedną z barwniejszych postaci wśród magnaterii polskiej i litewskiej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Prowincjonalny Nieśwież zmienił się pod jego rządami w najwspanialszą rezydencję na Litwie, będącą równocześnie jednym z głównych ośrodków kultury i gospodarki w Wielkim Księstwie Litewskim. Większość dzieł sztuki powstałych w tym regionie w latach panowania Sierotki pojawiło się dzięki finansowemu wsparciu księcia. O szerokich naukowych zainteresowaniach Radziwiłła świadczy jego biblioteka, archiwum rodzinne oraz zbiory rzemiosła artystycznego. Zabytki z dawnych nieświeskich kolekcji są dzisiaj rozproszone po wielu muzeach świata.





Na rycinie autorstwa J.B. Fontany (1601 r.) Sierotka przedstawiony został w rynsztunku swego ojca. Nie wiadomo, czy przez pomyłkę czy na swoje własne życzenie

Mikołaj Krzysztof od początku starał się budować chwałę rodu i swoją osobistą za granicą. W 1580 roku wysłał ze swojej zbrojowni do kolekcji arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego kilka pięknych przedmiotów. Były tam dwie zbroje, jedna samego Sierotki i druga jego ojca Radziwiłła Czarnego. Twórca tego zbioru sprowadzał do swojego zamku zbroje i rynsztunki europejskich władców, książąt i znamienitych wodzów. Oprócz nieświeskiego księcia swoje militaria do zamku Ambras w Insbrucku przesłali min. król Stefan Batory, Jan Zamoyski i stryj Sierotki Mikołaj Radziwiłł Rudy. Turniejowa zbroja Radziwiłła Czarnego prześcigała kunsztem wykonania wszystkie pozostałe, jej całą powierzchnię pokry-

wa bogaty emaliowany ornament. Co ciekawe, w ambraskiej kolekcji zbroję ojca błędnie przedstawiono jako zbroję syna. W 1601 roku został wydrukowany w Insbrucku na koszt arcyksięcia Ferdynanda (po jego śmierci) katalog zbiorów w Ambras. Wydanie to przyniosło znaczne korzyści wszystkim, którzy nadesłali swoje militaria i życiorysy do arcyksięcia. Album miedziorytów zawierał wizerunki tych osób w rynsztunku wraz z opisem ich chwalebnych zasług. Sierotka, który nie czuł wojennego powołania, tym sposobem zdobył zasługi na polu wojennej chwały.

Pamiątką szaleństw młodości księcia Sierotki były trzy poważne dolegliwości; kiła, podagra i chiragra. Rozpaczliwie szukając pomocy i nie znajdując jej u lekarzy postanowił spędzić resztę życia w pokorze przed Bogiem. Przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm i udał się w pielgrzymkę do Jerozolimy. Swoje wrażenia z peregrynacji opisał w języku polskim. Tłumaczenia rękopisu na łacinę dokonał ksiądz Tomasz Treter. Pierwsze wydanie tej książki zatytułowane *Hierosolimitana peregrinatio...* ukazało się w Braniewie w 1601 r. Po pierwszych wydaniach Peregrynacji w językach łacińskim, niemieckim, polskim, pojawiły się kolejne. W znacznym stopniu dzięki opisowi pielgrzymki Radziwiłł stał się jednym z najpopularniejszych magnatów w historii Rzeczypospolitej.

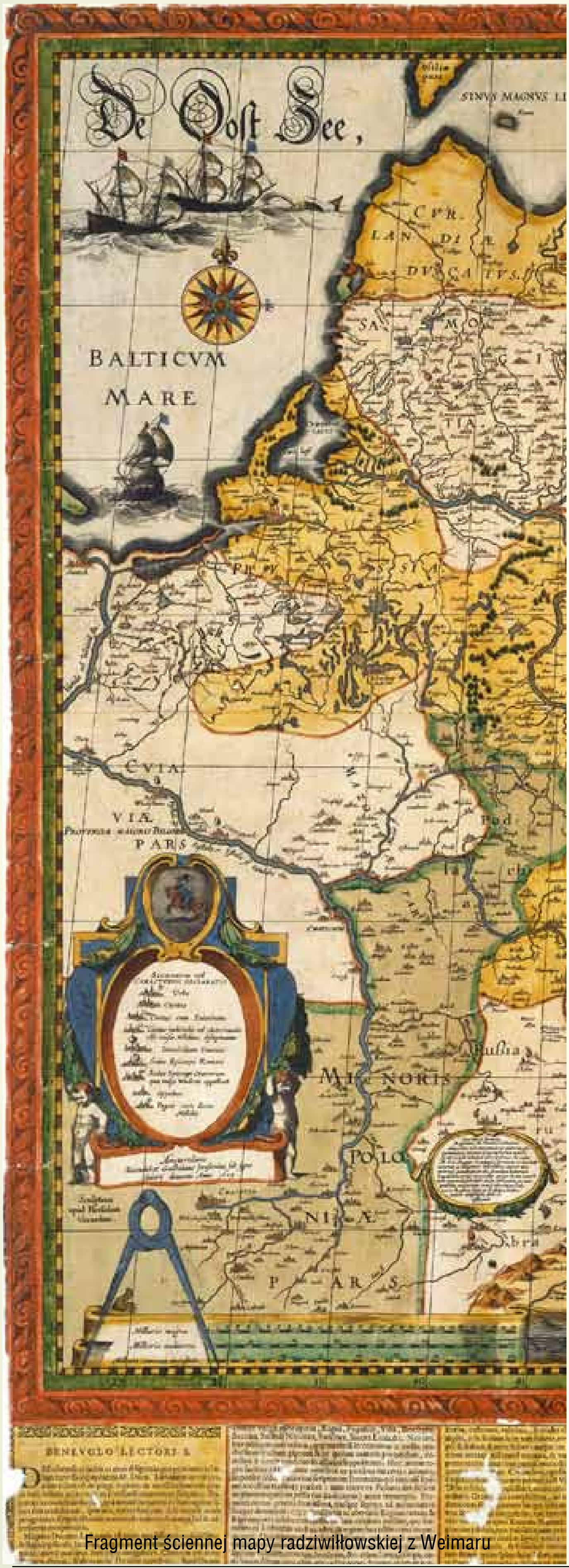
Będąc pod wrażeniem tego, co zobaczył w podróży, Sierotka postanowił stworzyć mapę Litwy, która miałaby być wizytówką kraju, zmusiłaby cudzoziemców, aby zmienili zdanie o Księstwie i nie zapomnieli o roli Radziwiłła w jego rozwoju. Twórczy projekt księcia był zrealizowany dzięki staraniom wielu przedstawicieli duchowieństwa i osób świeckich. Szkic mapy przygotował Tomasz Makowski, będący w tym czasie na służbie u Radziwiłła. Na mapie zaznaczono 1020 miejscowości, spośród których 357 było przedstawionych w kartografii po raz pierwszy. Bogaty materiał kartograficzny i historyczny zebrany przez twórców mapy, był przez następne 100 lat bazą dla badaczy. W XX wieku odnaleziono dwa egzemplarze ściennej wersji mapy, wcześniej uważanej za zaginioną.

Oba egzemplarze miały na dole doklejony tekst z informacjami o Litwie, podpisany inicjałami Tomasza Makowskiego, który przedstawiał się jako „polski geograf". Data i miejsce wydania ukazane na mapie: Amsterdam, 1613. Czy było to naprawdę pierwsze wydanie? Nie wszyscy znawcy są tego pewni. Później mapa była wydawana bez ramki dekoracyjnej i tekstu opisowego, który został zamieszczony przez amsterdamskiego wydawcę atlasów Wilhelma Blaeu'a na oddzielnych kartach. Od 1631 do 1670 roku rodzina Blaeu opublikowała 17 razy mapę Radziwiłła-Makowskiego w swoich atlasach w niezmienionym formacie z datą 1613.

Zaliczany do grona najlepszych rytowników staropolskich Tomasz Makowski, na dworze Sierotki zajmował skromne i słabo płatne stano-



Turniejowa zbroja Radziwiłła Czarnego
wykonana przez Kunza Lochnera ok. 1555 r. Waga 21,45 kg



Fragment ściennej mapy radziwiłłowskiej z Weimaru

wisko komornika. Słynie jako ilustrator i autor miedziorytów przedstawiających panoramiczne widoki miast litewskich, głównie radziwiłłowskich. Pierwsza znana rycina z jego monogramem pojawiła się w „Peregrynacji" księcia Radziwiłła, był to plan bazyliki Grobu Pańskiego (Braniewo, 1601 r.).

Zainteresowanie spuścizną historyczno-kulturową odrodziło się w Europie przed wybuchem I wojny światowej. W okresie międzywojennym kolekcjonowanie starych przedmiotów stało się wśród inteligencji modnym i powszechnym zjawiskiem. W 1913 roku grupa polskich badaczy wybrała się do Szwecji w celu odszukania i opisania znajdujących się w tym kraju zabytków pochodzenia polsko-litewskiego. Jeden z badaczy Ludwik Birkenmajer, był pewien, że odnalazł w Bibliotece Uniwersyteckiej w Uppsali unikatowy egzemplarz ściennej radziwiłłowskiej mapy, która do tej pory uchodziła za zaginioną. Mimo obietnic profesora, fotografia mapy nie była przez niego opublikowana. To dało możliwość niektórym historykom kartografii przez ponad pół wieku wprowadzać w błąd społeczeństwo. Zamiast zamieszczać zdjęcia oryginalnej mapy znalezionej w Szwecji, publikowali jej późniejszą kopię z bardziej dostępnego atlasu Wilhelma Blaeu'a. Prawdziwy obraz mapy znalezionej przez Birkenmajera pojawił się dopiero w 1964 roku dzięki litewskiemu historykowi Powilasowi Reklaitisowi.

W 1984 roku profesor Gunter Schilder znalazł na strychu weimarskiego zamku kilka ściennych map z XVI i XVII wieku, o których nie wiedziała administracja mieszczącej się tam biblioteki. Jedno ze znalezisk przedstawił jako oryginał mapy radziwiłłowskiej z 1613 roku. Obecnie ten egzemplarz przechowywany jest w Weimarze. Po tym odkryciu zdania uczonych zostały podzielone. Jedni nadal uważają za oryginał mapę Litwy przechowywaną w Szwecji, inni nawet nie wspominają w swoich pracach o uppsalskiej mapie, ponieważ sposób jej sklejenia pojawił się w atlasach Wilhelma Blaeu'a dopiero od 1631 roku.

Wydawałoby się – cel osiągnięty. Uznawana za zaginioną mapa z 1613 roku została znaleziona w dwóch egzemplarzach. Jednak niektórzy historycy kartografii zaczęli szukać potwierdzenia legendy o istnieniu jeszcze wcześniejszego wydania radziwiłłowskiej mapy.

Profesor Stanisław Alexandrowicz przypuszcza, że pierwsze zaginione wydanie mapy Radziwiłła-Makowskiego ukazało się w 1603, ewentualnie na początku następnego roku. Jako jeden z argumentów potwierdzających tę tezę opublikował rycinę z herbem księcia Sierotki, która jego zdaniem, miała być naklejona na egzemplarzach tego wydania mapy. Fotografia, która wpadła w ręce uczonego kilkadziesiąt lat temu, była słabej jakości. Widocznie, dlatego, autor książki *Rozwój kartografii Wielkiego Księstwa Litewskiego* błędnie przyjął ten wizerunek herbu za exlibris księcia Radziwiłła przygotowany na jego prośbę przez Łukasza Kiliana w Augsburgu w 1604 roku. Sposób wykonania ryciny wzbudził moje wątpliwości, co do autorstwa Kiliana. Zwróciłem się z prośbą do profesora Alexandrowicza o wskazanie miejsca przechowywania oryginału. Skierował mnie do wrocławskiego Ossolineum. W katalogu interesująca mnie ilustracja była opisana jako jeden z siedemnastu miedziorytów wykonanych przez Tomasza Makowskiego połączonych jedną nazwą „Desanctis Angelis libellus" – Książeczka świętych aniołów. Rycina dokładnie odzwierciedla herb opublikowany przez Alexandrowicza. Na arkuszu będącym stroną tytułową ukazana jest data i miejsce druku: Tomasz Makowski w Nieświeżu, 1609 rok. Po drugiej stronie karty tytułowej widnieje herb księcia Radziwiłła Sierotki, jest to ta sama rycina, którą profesor wziął za dzieło Kiliana. Książka była zapewne wydaniem pamiątkowym, bo zamiast papieru nieświeski magnat polecił wykorzystać jedwab. Ten egzemplarz *Książeczki świętych Aniołów* jest jedynym znanym na świecie. Z siedemnastu sztychów opublikowane są do dzisiaj jedynie trzy oraz wizerunek błędnie potraktowanego przez Alexandrowicza herbu księcia. W technice miedziorytu rylcowego przedstawione są nie tylko wizerunki aniołów i elementy dekoracyjne, ale i tekstowe winietki z hymnami religijnymi, krótkimi modlitwami i litaniami. Wydanie było nieświeską interpretacją książki sycylijskiego zakonnika Antonio del Duca (*Septem principium angelorum orationes cum antiquis imaginibus*. Neapol, 1604) aktywnie propagującego kult siedmiu aniołów. W przedmowie Makowski mówi: „I chociaż książka o aniołach już istnieje, w naszych stronach jest ona mało dostępna. Spodobała się w Nieświeżu i była wydana staraniem księcia M.K. Radziwiłła, dzięki jego pobożności i hojności". Nieświescy jezuici zaakceptowali i rozpowszechnili powstały na Sycylii kult siedmiu aniołów, choć papież Paweł V ogłosił powszechne święto i msze do aniołów opiekunów dopiero w 1608 roku.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka zostawił po sobie ogromną spuściznę kulturową. Jej losy były przez wieki bardzo dramatyczne, więc możemy liczyć na to, że czekają nas nowe odkrycia.

Tadeusz Zieleński
Grodno



Herb Sierotki, opublikowany przez S. Alexandrowicza jako sztych Ł. Kiliana z 1604 r. W rzeczywistości to praca Makowskiego z 1609 r.

I Konkurs Poezji Zbigniewa Kabaty



17 marca 2013 r. w Brześciu w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki odbył się I Konkurs Poezji Zbigniewa Kabaty, „żołnierza niezłomnego”, „Jędrusia”, autora najpiękniejszych wierszy o Armii Krajowej. Urodził się 17 marca 1924 roku w Jeremiczach, koło Kobrynia, w województwie Poleskim w rodzinie legionisty. Podczas wojny – bohaterski partyzant pionierskiego oddziału „Jędrusiów”, oficer Armii Krajowej, drukarz, redaktor, uczestnik brawurowych akcji dywersyjnych. Po wojnie, po studiach o morzu w Szkocji, wybitny i światowej sławy naukowiec-parazytolog. Senior naukowy na obszar Pacyfiku. Za wyjątkowe bohaterstwo w czasie wojny odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska. Za odkrycia naukowe otrzymał najwyższe odznaczenie cywilne Kanady.





Konkurs odbył się w dniu urodzin Bohatera, w miesiącu marcu, miesiącu pamięci o żołnierzach wyklętych. Do Konkursu zgłosiło się 64 uczniów klas starszych z Brześcia, Peliszcz, Kobrynia, Wysokiego, Lachowicz. W finale Konkursu w dniu 17 marca wystąpiło 21 uczniów. Nauczycielka PSS im. I. Domeyki Julia Korsuncewa na wstępie wykonała pieśń Kabaty „Odwet”. Zaprezentowano slajdy o Armii Krajowej, o bohaterskich „Jędrusiach”. Uczestników Konkursu przywitała konsul RP w Brześciu Anna Domska-Łuczak. Dla wielu naszych uczniów poezja Zbigniewa Kabaty stała się zaproszeniem do poznania historii Armii Krajowej, dramatycznych, ale pięknych kart naszej historii najnowszej, z których możemy być dumni. Wiersze Kabaty okazały się bardzo bliskie naszej młodzieży: świat ich marzeń, świat pierwszej miłości, prawdziwej przyjaźni, brawurowych akcji, wczesnej dojrzałości – o dziwo, przemówiły do serc i umysłów naszej młodzieży, która mieszka zupełnie w innych czasach.

Pierwszą nagrodę w Konkursie otrzymała **Maria Prużaniec** za recytację kompozycji prozy i poezji „Pierścień stalowy”, drugie miejsce – za błyskotliwą recytację artystyczną – **Maryna Strapko**, za wiersz „Do młodych”, trzecie miejsce – z wierszem „Mój kraj” zajął **Paweł Lukjanow**. Wyróżnienia otrzymały Anastazja Grycuk oraz Aksinia Semenichina za wykonany przez nią portret „Bobo”, młodego Zbigniewa Kabaty. Wszystkie nagrody ufundowała laureatom Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie, za co serdecznie dziękujemy! Zwycięzcy Konkursu otrzymali zaproszenie do Polski, do Koprzywnicy na ogólnokrajowy Konkurs Poezji Zbigniewa Kabaty.

Red.

Obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą 2013



Dom Polski, Chór „Kraj Rodzinny”

Święto Polonii i Polaków za Granicą obchodzone jest od roku 2002 i zostało ustanowione jako dowód uznania dla wielowiekowego dorobku i wkładu Polonii i Polaków za granicą w odzyskanie przez Polskę niepodległości, wierności i przywiązania do polskości oraz pomocy Krajowi w najtrudniejszych momentach.

W tym roku Chór „Kraj Rodzinny” z Domu Polskiego w Baranowiczach obchodził to Święto wśród Polaków żyjących tak w Polsce, jak i poza granicami swojej Macierzy.

3 maja w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim odbył się koncert Chóru, na który przybyło liczne grono Rodaków. Podczas rozbrzmiewania polskich piosenek na Sali zapanowała rodzinna atmosfera - znane utwory patriotyczne i ludowe słuchacze śpiewali razem z Chórem. Radość, łzy szczęścia, pojednania… i wzruszająca pieśń sławiąca miłość i tęsknotę do stron rodzinnych pod tytułem „Kraj Rodzinny”... W tym samym dniu odbył się również koncert Chóru z Żytomierza.

Następnego dnia chóry z Baranowicz i Żytomierza wyruszyły do Niemiec, aby dołączyć do dużej grupy Polonusów w Berlinie i wspólnie szerzyć kulturę polską. Na granicy polsko-niemieckiej chórzystów żegnał Wojewoda Lubuski i Prezes Lubuskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska Jerzy Ostrouch. „Chcielibyśmy, aby Polacy ze Wschodu jeszcze bardziej uwierzyli w celowość, konieczność integracji całego Kontynentu Europejskiego” - podkreślał Jerzy Ostrouch.

Festyn DZIEŃ POLONII odbył się 5 maja pod patronatem Burmistrza dzielnicy Reinickendorf – Pana Franka Balzera. Podczas Festynu, na którym oprócz chórów polonijnych występowały także zespoły z Polski; każdy miał okazję przekonać się o potrzebie podtrzymywania i pielęgnowania związków diaspory z Macierzą.

Ciepłe wspomnienia z tegorocznych obchodów Dnia Polonii i Polaka za granicą na długo pozostaną w sercach chórzystów Chóru „Kraj Rodzinny”.

Właśnie takie spotkania mają na celu wzmocnienie poczucia wspólnoty narodowej ponad granicami i podziałami.

Danuta Karatysz

Nowa wystawa Andrzeja Kondraciuka w Witebsku



23 maja 2013 r. w Witebsku odbyło się otwarcie drugiej personalnej wystawy Andrzeja Kondraciuka, artysty z Brześcia, członka Towarzystwa Plastyków Polskich „Mostek". Nowa wystawa składa się z 52 prac, wykonanych w technikach pasteli, grafiki, rysunku. Są to portrety, pejzaże, martwa natura, kompozycje kwiatowe. Z daleka można było dostrzec żywe, jaskrawe kolory przeważające na większości prac, także szare, rysowane ołówkiem prace, które skłaniały do refleksji.



Obraz, jako dzieło, jest środkiem komunikacji miedzy artystą a odbiorcą, artysta stara się pokazać odbiorcy to, co dla niego jest ważne, o czym marzy, co sprawia mu radość, i co kocha. Natomiast odbiorca oglądając dzieło artysty, mimo że nic o nim nie wie, patrząc na



obraz spostrzegnie przesłanie autora, może nawet w jakiś sposób się do niego upodobni. Oglądając właśnie tę wystawę zauważyłam, że każda praca z osobna starała się pokazać to, co w niej najważniejsze, każda z nich miała w sobie coś, co przyciągało oglądającego do dłuższego przyjrzenia się i zastanowienia nad przesłaniem owej pracy. Nie trzeba było być wielkim wróżbitą, aby odgadnąć nastrój autora danej pracy, zdradzały go jego pojedyncze pociągnięcia pędzlem, cała kompozycja obrazu zdawała się być odzwierciedleniem duszy artysty. Każda praca artysty w pewnym stopniu jest kawałkiem duszy i serca, czymś co dla niego ma wielkie znaczenie, czym chce się podzielić z innymi. Wystawa prac Andrzeja Kondraciuka potrwa do 8 czerwca br.

Anna Jurkowska



Spotkanie z poezją Feliksa Konarskiego

21 kwietnia w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki odbył się Konkurs Recytatorski Poezji Feliksa Konarskiego (pseud. Ref-Ren), słynnego polskiego poety, pisarza, aktora oraz pieśniarza (1907-1991). Feliks Konarski jest autorem popularnych piosenek: „Wiosna, wiosna jest nareszcie”, „Gdzie twój tata, smarkata”, „Pięciu chłopców z Albatrosa”, polka „Strażak” (Tu się pali jak cholera...), „Zagraj Antoś tango”, „Czerwone maki na Monte Cassino”.



W finale konkursu uczestniczyło 23 uczniów starszych klas szkoły. Wzruszające występy młodzieży dotarły do serc wszystkich zebranych Polaków na odpowiednio udekorowanej sali.



Przewodniczącej juri była konsul do spraw kultury Konsulatu Generalnego RP w Brześciu Anna Domska-Łuczak. Jury przyznało dwa wyróżnienia dla Anżeliki Czekawej oraz Katarzyny Romaniuk i trzy miejsca dla najlepszych wykonawców: I miejsce – dla Artioma Bannikowa, II miejsce – dla Kariny Homziuk, III miejsce – dla Andrzeja Szumaka. Gratulujemy zwycięzcom!

Hanna Paniszewa

Droga Pani Helena Hutorowicz z Baranowicz,



Dziękujemy za piękną postawę patriotyczną i chrześcijańska, za wierność swojej małej Ojczyźnie i swojemu kościołowi w Juszkiewiczach, za Pani śpiew na każdym nabożeństwie, za to, że wychowała Pani wspaniałe dzieci i wnuki, z których może być dumna.

Z okazji 85. Urodzin życzymy Pani wszystkiego co najlepsze, dużo zdrowia, spokoju, pogody ducha, wielu łask Bożych i opieki Matki Najświętszej!

Redakcja

Zuchy – na wakacje!



Uroczystość zakończenia roku szkolnego 19 maja 2013 r. dla Gromady Zuchowej „Zające na Łące" rozpoczęła się odśpiewaniem Mazurka Dąbrowskiego.

Na początek głos zabrała dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu – pani Alina Jaroszewicz, która złożyła życzenia rodzicom oraz zuchom, zebranym na sali. Następnie przemówił drużynowy II Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego Andrzej Turko. Druh Andrzej powiedział o zbliżających się wakacjach oraz o przygotowaniu wspólnego biwaka harcerzy i zuchów. Uroczyste spotkanie prowadziła harcerka Ela Bochoń przy aktywnym udziale instruktorki pani Ireny Russkinej. Zuchy wykonały hymn gromady, śpiewały piosenki, których nauczyły się w roku szkolnym, wspólnie wygłosiły 5 postulatów Prawa zucha, zagrały na muzycznych instrumentach: Dominika Dziemczenko na fortepianie, Konstanty Pobożny na bałałajce, Kuba Czmuch na akordeonie, Nikita Russkin na trombonie. Druhna Elżbieta zainicjowała konkurs o Polsce. Rodzice i nauczyciele zbyli usatysfakcjonowani i zadowoleni z wyników odpowiedzi dzieci. Najwięcej punktów dostały Dominika Dziemczenko oraz Inga Pryczynicz. Ciekawym przeżyciem dla dzieci była również inscenizacja „Rzepka" na podstawie wiersza J. Tuwima, która uwieńczyła program artystyczny gromadki zuchowej.

Na koniec dzieci podziękowały nauczycielom oraz rodzicom za trud włożony w ich pracę i wychowanie.

Hanna Paniszewa

Złote Gody w Nowej Myszy



Drodzy Jubilaci Zofia i Jan Minkiewiczowie!

Życzymy Wam, drodzy nasi Przyjaciele „Ech Polesia",
kolejnych wspólnych, pięknych Jubileuszy przeżytych w zdrowiu i miłości najbliższych.
Niech dobry Bóg ma Was w nieustannej opiece!

Redakcja „Ech Polesia"

Ludobójstwo na Wołyniu

W tym roku obchodzimy 70. rocznicę ludobójstwa Polaków na Wołyniu, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich.

Według spisu z 1931 r. województwo wołyńskie zamieszkiwało 2085 tys. ludności. Charakteryzowało się ono dużym zróżnicowaniem narodowościowym, społecznym, religijnym i kulturowym. Zdecydowaną większość stanowiła ludność rusińska (ukraińska) 63,9% (ok. 1456 tys.). Następnymi wg ilości byli Polacy – 15,6% (ok. 370 tys.); Żydzi – 10% (ok. 210 tys.); Niemcy – 2,3% (ok. 47 tys.); Czesi – 1,1% (ok. 30 tys.) oraz Rosjanie, Białorusini, Litwini, Karaimi, potomkowie Holendrów (zwani Olendrami).

Już na wstępie należy podkreślić, iż Polacy ginęli na Wołyniu z rąk nacjonalistów ukraińskich i band komunistycznych od 1 września 1939 r. Wtedy miały miejsca masowe gwałty, grabieże i napady na uciekinierów z Polski północnej i zachodniej. Palono i rabowano dwory, pałace, gajówki i leśniczówki oraz gospodarstwa osadników wojskowych i cywilnych. Napadano i często mordowano wycofujących się żołnierzy WP, policjantów, urzędników państwowych. Oblicza się, że mogło wtedy zginąć ok. 2-3 tys. Polaków.


Krzyże upamiętniające zamordowanych Polaków na cmentarzu w Porycku

Rozpoczęty 17 września 1939 r. okres okupacji sowieckiej upłynął pod znakiem licznych represji skierowanych przede wszystkim w stosunku do ludności polskiej Wołynia. Trwały one z różnym natężeniem i w różnej formie aż do 22 czerwca 1941 r. (wybuchu wojny z Niemcami). Aresztowano w tym czasie, umieszczono w więzieniach bądź zesłano (w znanych już i opisywanych czterech wywózkach) na Syberię dziesiątki tys. polskich działaczy politycznych i społecznych, oficerów rezerwy, księży, ziemian, policjantów, leśniczych i gajowych, osadników wojskowych i cywilnych wraz z rodzinami, przemysłowców, kupców, uciekinierów z Pomorza. Po napaści Niemiec na ZSRR w dn. 22 czerwca 1941 r. w bardzo wielu miejscowościach, wkraczające oddziały niemieckie z entuzjazmem były witane przez ludność ukraińską. Budowano bramy powitalne, wywieszano żółto-niebieskie flagi. Początkowo zajęte tereny przechodziły pod administrację władz policyjnych. Na całym terenie Wołynia niemiecki okupant wprowadził bezwzględny terror. Pomagali mu w tym nacjonaliści ukraińscy z OUN. Powstała ukraińska policja pomocnicza, do której Niemcy przyjęli ok. 5000 - 6000 ochotników. Już na początku okupacji Niemcy na podstawie list sporządzonych przez OUN rozstrzelali w Krzemieńcu, Kostopolu i Równem kilkuset przedstawicieli polskiej i żydowskiej inteligencji. Trwały też aresztowania i rozstrzeliwanie więźniów na terenach więzień i egzekucje publiczne. Tysiące Polaków osadzono w obozach koncentracyjnych. Wkrótce masowe egzekucje dotknęły wołyńskich Żydów, organizowane głównie przez policję ukraińską w służbie niemieckiej i Einsatzkommand do października 1942 r. zamordowano ok. 240 000 Żydów (ok. 97 %).

Pierwszym zbiorowym mordem ludności polskiej, ze szczególnym okrucieństwem gdzie 9 lutego 1943 r. zginęło ok. 170 Polaków i 6 Rosjan, była kol.



Krzyż na „Trupim polu", w miejscu gdzie 30.08.1943 r. UPA zamordowała 321 kobiet i dzieci z Ostrówek i Woli Ostrowieckiej

Parośle k/Sarn. Przez wiele lat historycy ukraińscy zaprzeczali, iż zbrodni tej dokonała I sotnia UPA. Wskazywano na NKWD. Dopiero od kilku lat znane są dokumenty archiwalne odnośnie banderowskich sprawców tego mordu.

W połowie marca 1943 r. ok. 4 tys. policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej, z bronią i amunicją oraz z nabytym wcześniejszym doświadczeniem mordowania wołyńskich Żydów uciekło do leśnych oddziałów UPA. Tam wkrótce wielu z nich objęło funkcje dowódcze i szkoleniowe dla nowych kadr. Historycy zajmujący się tematem obserwują, iż od tego momentu, początkowe wypadki mordowania Polaków – inteligencji, działaczy społecznych, byłych wojskowych, które można określić jako sporadyczne- w świetle tego co zaczęło się dziać na Wołyniu później, zaczęły się gwałtownie nasilać.



Cmentarz w Ostrówkach; pogrzeb po 68 latach ok. 320 ofiar UPA.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż po masowych wywózkach i aresztowaniach ze strony NKWD, również represjach ze strony Niemców (przymusowe wywózki na roboty do Rzeszy, aresztowania, obozy i masowe rozstrzeliwania), Polacy na Wołyniu w 1943 r. stanowili zaledwie ok. 12% wszystkich mieszkańców. Byli grupą etniczną pozbawioną w większości działaczy społecznych, inteligencji, wojskowych. Polacy nie tworzyli sytuacji konfliktowych, wręcz za wszelka cenę ich unikali. Często słyszymy głosy, że to Polacy na Wołyniu prowokowali i pierwsi zaczęli!

Już w drugiej połowie marca 1943 r. zanotowano na Wołyniu kilkadziesiąt napadów, w których zginęło kilkuset Polaków. W następnych miesiącach liczba zamordowanych będzie rosła w zastraszającym tempie oraz będzie się rozszerzał objęty nimi teren. Latem i jesienią 1943 r. terror OUN-UPA osiągnął olbrzymie i wprost niewyobrażalne rozmiary. Ludobójstwo ludności polskiej rozpoczęte w powiatach sarneńskim, kostopolskim, równieńskim i zdołbunowskim w czerwcu 43. r. rozszerzyły się na powiaty dubieński i łucki; w lipcu objęły pow. kowelski, włodzimierski, i horochowski, a sierpniu także pow. lubomelski. Szczególnie krwawy był lipiec 1943 r., kiedy to oddziały UPA bardzo często przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej (najczęściej pod przymusem, groźbą kary śmierci), w niedzielę o świcie 11 lipca 43 r. otoczyły i zaatakowały ok. 100 polskich wsi jednocześnie w pow. kowelskim, włodzimierskim, horochowskim i częściowo łuckim. Doszło tam do nieludzkich rzezi i zniszczenia. Historycy obliczają, iż tylko tego jednego dnia mogło zginąć ok. 8 tys. Polaków- głównie kobiet, dzieci i starców. Ludność polska ginęła głównie od kul, siekier, wideł, noży i innych narzędzi, nierzadko w kościołach podczas odprawianych nabożeństw religijnych. Napady na świątynie też nie były przypadkowe. Banderowcom chodziło o zamordowanie jak największej grupy Polaków. Tylko tej jednej „krwawej niedzieli" 11 lipca w kościele w Porycku zginęło ok. 200 parafian razem z proboszczem ks. kan. Bolesławem Szawłowskim. W kaplicy w Chrynowie razem z grupą ok. 150 parafian zginął ks. Jan Kotwicki. W podobnych okolicznościach został zamordowany 74. letni ks. Józef Aleksandrowicz w parafii Zabłotce. W kaplicy w Krymnie zginęło ok. 40 wiernych, zaś w Kisielinie ok. 80 parafian.

Ludność polska w pow. lubomelskim została wymordowana w liczbie ok. 2500 osób, praktycznie w ciągu 2 dni: 29-30 sierpnia 1943 r. Banderowcy zaatakowali ponad 30 miejscowości w których mieszkali Polacy niemal jednocześnie, i wszystkich, którzy nie zdążyli się ukryć bądź uciec zginęli. Takie wsie i kolonie jak: Ostrówki (470 zamordowanych), Wola Ostrowiecka (570), Jankowce (ok. 80), Kąty (210), Czmykos (154), Terebejki (10), Sawosze (10), Zamostecze (ok. 50 Polaków i Holendrów), Borki (60) przestały istnieć i nie ma ich na współczesnej mapie Ukrainy.

Wsie były palone a dobytek owoc ciężkiej pracy wielu pokoleń Polaków na Wołyniu grabiony. **Prowadzona w sposób zorganizowany akcja OUN-UPA na Wołyniu miała charakter ludobójstwa, a jej celem było wyniszczenie ludności polskiej, a nie wypędzenie.** Jak dotąd udało się udokumentować ok. 60 tys. polskich ofiar.

Wobec takiego zagrożenia Polacy zmuszeni byli opuszczać swe domy ratując się ucieczką do miast i miasteczek, gdzie były posterunki wojsk węgierskich i niemieckich. Jest pewnym paradoksem, iż Polacy zagrożeni przez UPA, zmuszeni byli szukać schronienia u Niemców, a nawet u Sowietów (partyzantów sowieckich). Polskich uciekinierów Niemcy ładowali do wagonów i wywozili na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Jeszcze inni szukali schronienia po tej stronie Bugu, przedzierając się na tereny Generalnego Gubernatorstwa, głównie do dystryktu lubelskiego. Bez odzieży, żywności, pozbawieni domów, dziesiątkowani przez tyfus i głód, z bolesną traumą po stracie domu i najbliższych, często okaleczeni fizycznie, latami tułali się po ulicach miast i u dobrych ludzi. Tylko nieliczni próbowali się bronić, tworząc samoobrony. Najsłynniejsze polskie ośrodki to: Przebraże (obroniło się ok. 25 tys. Polaków), Huta Stepańska (ok. 10 tys. – padła), Zasmyki, Dederkały, Ostróg... Z ok. 100 polskich samoobron, na skutek braku broni, amunicji i kadry dowódczej obroniło się tylko niespełna 10!

Historycy obliczają, iż ofiarami polskich odwetów padło kilka tys. Ukraińców.

W 1944 r. terror OUN-UPA z Wołynia przeniósł sie na tereny województw południowych. **Na terenie woj. lwowskiego zginęło ok. 18 tys. Polaków; stanisławowskiego - ok. 12 tys.; tarnopolskiego – ok. 23 tys.; lubelskiego – ok. 3 tys.**

Razem na Kresach II RP z rąk OUN-UPA zginęło ok. 120 tys. Polaków.

W wyniku ludobójczej działalności OUN-UPA na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II RP w latach 1939-1947, **Kościół rzymskokatolicki poniósł następujące straty: zginęło ok. 200 księży r-k, ojców, braci i sióstr zakonnych**: (woj. lubelskie – 17; woj. lwowskie – 43; woj. poleskie – 11; woj. stanisławowskie – 44; woj. tarnopolskie – 58; woj. wołyńskie – 23).

Należy też pamiętać, iż z rąk OUN - UPA zginęło ok. 40-60 tys. Ukraińców w tym ok. 30 księży greckokatolickich (**Małopolska Wschodnia, Wołyń, Polesie**) oraz ok. 20 duchownych prawosławnych (na Wołyniu). Ginęli nie tylko Polacy ale również Czesi, Rosjanie, Węgrzy, Żydzi, Ormianie, potomkowie Holendrów... Ginęli za odmowę wstąpienia do UPA, za okazaną pomoc Polakom, za krytykę działań OUN-UPA, za bycie „obcym" na ukraińskiej ziemi. Jednak setki Polaków ocalało dzięki „sprawiedliwym Ukraińcom", którzy ratowali polskich sąsiadów z narażeniem swojego życia. To niezwykle ważne i godne najwyższego uznania.

Tylko na terenie diecezji łuckiej (woj. wołyńskie) zostało spalonych, zdewastowanych i zniszczonych ponad 50 kościołów (31% wszystkich świątyń) i 25 kaplic (15 %).

W wyniku działań UPA ok. 70 % parafii (ze 166 istniejących) przestało istnieć. W tej liczbie zostały zniszczone wszystkie parafie wiejskie (kościoły, kaplice i plebanie). Zagrożona ludność polska zmuszona była uciekać za Bug do Generalnej Guberni, do miast – skąd tysiącami Niemcy wywozili na roboty przymusowe do Rzeszy.

W wyniku terroru UPA, działań Niemców i Sowietów z ok. 370 tys. Polaków (w 1939 r.) **na Wołyniu zostało w 1946 - ok. 2-3 tys.**

Z ok. 2500 miejscowości w których mieszkali Polacy (w 1939 r.), w wyniku działań OUN-UPA ok. 1500 przestało istnieć (zostało spalonych, zniszczonych).

Męczeńska śmierć ok. 60 tys. Polaków na Wołyniu na dzień dzisiejszy jest upamiętniona krzyżem (rzadziej pomnikiem i nie zawsze na mogile) w zaledwie ok. 150 miejscowościach.

Do dnia dzisiejszego w ok. 1350 miejscowościach na Wołyniu, gdzie zginęli Polacy z rąk OUN-UPA, nie ma znaku krzyża na mogile i nie ma w większości mogił Polaków...

Opracował:
dr Leon Popek
Lublin 31.05.2013 r.

BIBLIOTEKA POLESKA

Biblioteka Poleska **to propozycja nowej, stałej rubryki w naszym kwartalniku, redagowanej z myślą o popularyzacji książek związanych z Polesiem, jego historią, kulturą, obyczajami, krajobrazem i przyrodą. Pragniemy przybliżać w niej wybrane pozycje, powstałe w różnych epokach (od czasów możliwie najdawniejszych po współczesność) i zasługujące na uwagę ze względu na trwałe walory literackie i poznawcze. Nasz przegląd obejmować będzie różne gatunki: powieściopisarstwo, reportaż, literaturę faktu, memuarystykę etc.; książki dostępne w każdej bibliotece jak i pozycje zapomniane, niewznawiane, znane wąskiej grupie koneserów i bibliofilów – miłośników Polesia.**

Dereszewicze 1863

Pod takim tytułem w 1986 r. w Wydawnictwie Ossolińskich ukazała się jedna z ostatnich prac prof. Stefana Kieniewicza, wybitnego znawcy i wytrawnego dokumentalisty dziejów Powstania Styczniowego. Ten zasłużony pracownik Uniwersytetu Warszawskiego u schyłku swojego niezwykle pracowitego życia postanowił napisać książkę, stanowiącą niejako uzupełnienie wydanych wcześniej prac poświęconych wydarzeniom z lat 1863–1864, w tym monumentalnej monografii „Powstanie Styczniowe". „Dereszewicze 1863" nie są jednak książką naukową w dosłownym tego słowa znaczeniu. To przede wszystkim saga rodu Kieniewiczów ukazana na tle tragicznych wydarzeń z II poł. XIX w., jakie rozgrywały się na Polesiu, a ściślej w Dereszewiczach – miejscu urodzin wybitnego historyka. Sam autor tak naświetla intencje, z jakimi przystępował do pisania książki: *Przeszłość własnej rodziny interesuje mnie, jako historyka, w podwójnym aspekcie. Jest ta przeszłość, po pierwsze, podglebiem, na którym ukształtowała się moja osobowość własna; lecz jest ona także wycinkiem historii całego narodu (społeczeństwa, klasy społecznej) – tej historii, którą studiuję w sposób naukowy. Czy historia narodu sprawdza się na losach rodziny? Czy naświetla je w szczególny sposób? Czy przeciwnie, historia rodzinna może rzucić nowe światło na ogólniejsze problemy?*

Książka umiejętnie łączy w sobie walor naukowego wywodu z piękną literacko opowieścią rodzinną. Autor wydobywa z kurzu zapomnienia przedstawicieli swojego rodu, kreśląc ich niezwykle barwny portret, a wraz z nim, pełen historycznych szczegółów, portret czasów, w których żyli. Przed oczami czytelników przesuwa się fascynujący szereg Kieniewiczów: dziadków, wujów, ciotek etc., dygnitarzy, urzędników, konspiratorów, artystów – ludzi, których niezwykłe życiorysy jakże często wykraczały poza ramy lokalnej historii powiatu mozyrskiego, *należącego do najbardziej zapadłych zakątków Kresów Wschodnich.* W osobie prof. S. Kieniewicza znajdujemy nieocenionego przewodnika po tych zakątkach. Dzięki jego badawczej skrupulatności poznajemy postawy mieszkańców Polesia w przededniu i podczas Powstania Styczniowego, stosunki pomiędzy polskim dworem a poleską wsią, losy kresowej inteligencji i duchowieństwa oraz specyfikę rosyjskich rządów na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczpospolitej. Również czytelnik rozsmakowany w pięknie poleskiego krajobrazu oraz realiach życia kresowego ziemiaństwa znajdzie tu wiele cennych, ujętych w formę nostalgicznej opowieści, informacji. Już pierwszy rozdział, w którym autor kreśli obraz dereszewickiego dworu, wprowadza nas w arkadyjską rzeczywistość nieistniejącego już świata: *Dwór w Dereszewiczach wystawiony został w połowie lat dwudziestych zeszłego stulecia, nad stromym lewym brzegiem Prypeci, mniej więcej w połowie drogi między Pińskiem a Mozyrzem. Był drewniany, na wysokim podmurowaniu, szalowany deskami; ściany malowane na jasnoszaro, dach z gontu na czerwono, obramowania okien i kolumny biało tynkowane. Był to dwór, nie pałac, chociaż o pałacowym zakroju. Główną jego ozdobę stanowiły dwa klasycystyczne portyki czterokolumnowe: jeden prostokątny, od północnego zajazdu, drugi półokrągły, z wystawą południową od rzeki. Architektonicznie bryła okazała się*

szczęśliwie harmonijna, zanim jej nie zepsuła fatalna przybudówka z końca XIX wiek. Widok domu od strony rzeki, nadbiegającej ku niemu szerokim zakolem, był rzeczywiście uroczy. Rzadki turysta nadpływający statkiem lub łodzią od zachodu, dostrzegał Dereszewicze, wyłaniające się zza zakrętu, jako cacko architektury, zgoła nieoczekiwane pośrodku odludzia: borów, łąk, jezior, mokradeł, z rzadka zamieszkałych przez ludność ubogą i dziwnie pierwotną w odczuciu polskiego przybysza. Takim właśnie oglądali dwór uczestnicy „ekskursji z Pińska do Dereszewicz", krajoznawczej wyprawy odbytej w roku 1829 przez grupę młodych warszawiaków. Dwór był wówczas tylko co wykończony i sprawiać mógł wrażenie oazy nowoczesności cywilizacyjnej w sercu poleskiej głuszy.

Skreślona przez prof. S. Kieniewicza monografia Dereszewicz dostarcza czytelnikom – i w tym należy upatrywać jedną z jej wielkich zalet – bogatego materiału bibliograficznego, odnoszącego się do różnych aspektów poleskiego życia. Pośród przywołanych prac znajdujemy rzadkie XIX – wieczne wydawnictwa, w tym prawdziwe białe kruki, wzbogacające naszą wiedzę na temat piśmiennictwa kresowego i mogące stanowić cenną wskazówkę dla badacza dziejów Polesia. Autor przytacza obszerny zasób archiwaliów, których zasadniczy trzon stanowi imponująca korespondencja rodzinna Kieniewiczów. Obficie cytowane listy, zwłaszcza Jadwigi Kieniewiczówny do przyjaciółki Heleny Skirmuntowej, dają doskonałe wyobrażenie o horyzontach umysłowych kresowej szlachty, jej wyborach moralnych i patriotycznym zaangażowaniu w II poł. XIX w. Stanowią ponadto pierwszorzędny materiał poznawczy, przybliżający nam ówczesną sztukę epistolarną.

Jeden z najoryginalniejszych, zacytowanych przez autora, dokumentów (i zarazem wątków książki) odnosi się do możliwości wykorzystania Polesia do działań zbrojnych przeciwko Rosji. Plan, upatrujący w Polesiu idealny pod względem przyrodniczym i społecznym obszar do rozwoju polskiej partyzantki, wyszedł spod pióra, związanego z Kieniewiczami spiskowca, Władysława Jeleńskiego w 1846 r. W opracowanej dla Hotelu Lambert „Nocie o Polesiu" zawarł Jeleński sugestywną charakterystykę warunków naturalnych Polesia oraz prognozy wykorzystania poleskich chłopów do walki przeciw caratowi. *Ogromną przestrzeń kraju* – czytamy w tym osobliwym dokumencie – *zawartą między źródłami Dźwiny i Dniepru, z jednej strony dotykającą Kijowa, a z drugiej Brześcia Litewskiego, nazywam Polesiem. W tej przestrzeni leżą mnogie powiaty, powiat mozyrski z rzeczyckim leżą prawie pośrodku. W ich radzę obrać centrum przyszłego powstania całego Polesia. Z tego centrum powstanie może być rozszerzonym po całej przestrzeni. Puszcza niezmiernie rozległa, gęstwinie prawie nieprzebyte, powywracane drzewa tamują drogę prawie za każdym krokiem. Błota zwane hała rozciągają się w różne strony, jedne pokryte gęstymi zaroślami, drugie przez mile i mile zarosłe wysoką trzciną zwaną oczerety – oparzeliska niektóre i zimą niezamarzające. Czasem ciąg małych jezior zupełnie zakrytych oczom przez oczereta i wyspy zarośnięte łozą – te jeziora łączą się z sobą rzeczkami i cieśninami, które są prawdziwym labiryntem. Zasadzki i zdrada mogą być knowane za każdym krokiem. Niewidzialne ręce mogą zabijać tysiące nieprzyjaciół. Drogi w najgorszym stanie, pełne milowych grobli i mostów, brodów dających się przebyć tylko miejscowym ludziom. Zerwanie mostów w koło jakiegokolwiek miejsca stanowi prawdziwą niezdobytą fortecę. Oressa, Ptycz i Prypeć z mnóstwem zatok i rzek mniejszych przeżynają i fortyfikują te gęste lasy i bagniste pozycje.(…) Pozycje Polesia ważne jeszcze z tego powodu, że oddziały powstańców mogłyby czasami wypadać za Dniepr do Rosji i odpłacać trochę Moskalom za barbarzyństwa u nas dokazywane. Cały Poleś mało zaludniony, wsie od wsiów daleko, dwory jeszcze rzadsze. Dworscy do panów przywiązani, chłopi po większej części także. Trochę obiecać, trochę zachęcić, a trochę kazać, to pójdą. Łup i rabunek na Moskalach zachęci ich i wprawi do reszty. Jestem za zachęcaniem chłopów wszystkimi sposobami, jednakże dyscyplina najsroższa powinna być nieodzowną. Ja myślę, że przy przyszłym tam powstaniu trzeba tak działać, żeby tak szlachta, jak chłopi, a szczególnie ci ostatni, uważali partyzantkę i rznięcie Moskali nie za rzecz czasową, ale za ich rzemiosło ciągłe i na zawsze, tak jak dotąd było rolnictwo.*

Przewidywania Jeleńskiego nie sprawdziły się. Były, jak pisze prof. S. Kieniewicz, „naiwnym rojeniem". Nie znaczy to, rzecz jasna, że Polesie nie uczestniczyło w ogólnonarodowym ruchu patriotycznym, jaki ogarnął ziemie polskie w 60-tych latach XIX wieku. Wpływy konspiracyjnej roboty docierały

także do odległych zakątków Polesia, w kościołach organizowano patriotyczne nabożeństwa a wśród miejscowego ziemiaństwa tworzono zręby powstańczej administracji. Znacznie słabiej natomiast przedstawiała się działalność partyzantki, która do mozyrskiego powiatu, a zatem okolic Dereszewicz, w ogóle nie dotarła. Jak pisze prof. S. Kieniewicz: *na połaciach położonych dalej od Bugu, w tym również na Polesiu, akcje zbrojne podejmowane szczupłymi siłami załamywały się niemal od razu, w obliczu niechęci mas chłopskich. W grę wchodził antagonizm narodowościowy i wyznaniowy, a także bardziej zaogniony niż gdzie indziej konflikt społeczny. Siłą rzeczy na Białorusi powstanie nosiło charakter szlachecki – nie należy się dziwić, że chłopi zwrócili się przeciw niemu.* Umiejętnie podsycany przez Rosjan konflikt między polskim dworem a poleską wsią znalazł swoje ponure odbicie w rodzinnej korespondencji Kieniewiczów. W jednym z listów Jadwiga Kieniewiczówna pisała z trwogą do swej przyjaciółki: *Zawczoraj była tu potyczka, o mil kilka z przybyłymi spod Owrucza, zdybano śpiących w lesie, chłopi miejsce wskazali, kilkunastu zabito na miejscu, resztę raniono lub uwięziono, ogółem było 80 … Chłopi rozwściekleni najohydniej śledzą, tropią, wiążą i zwożą własnych panów, katują, kogo uchwycą w lesie, nie oszczędzając żadnej stacji drogi krzyżowej… Nasz zakątek jeszcze tych symptomatów nie doświadczył.*

Dużo miejsca poświęca autor represjom, jakie dotknęły Kościół katolicki na Białorusi po 1863 r. Prześladowanie katolicyzmu, połączone z administracyjnie sterowaną ekspansją prawosławia, stanowiło element ogólnego programu walki z polskością na Kresach Wschodnich, realizowanego przez władze carskie w II poł. XIX wieku. Była to cena jaką społeczeństwo polskie musiało płacić m.in. za udział w powstaniu wielu księży. Skalę spustoszenia dobitnie ilustruje sytuacja w diecezji mińskiej, która w 1866 r. została zlikwidowana. Na jej obszarze w latach 70-tych pozostawał *na dwa dekanaty jeden dziekan, na cały powiat często jeden ksiądz.* Na tenże, 1866 rok, przypada niezwykła historia związana z ocaleniem cudownego obrazu Matki Boskiej z kościoła w Jurewiczach oraz osobą Jadwigi Kieniewiczówny, malarki, siostry dziadka prof. S. Kieniewicza. Obraz w 1863 r., za zgodą proboszcza Hugona Grodeckiego, został skopiowany przez Jadwigę by po wielu latach zawędrować do Krakowa, gdzie umieszczony w jezuickim kościele Św. Barbary znajduje się do dzisiaj. Tak pisał o tym w dziele „Jezuici w Polsce", cytowany przez prof. S. Kieniewicza, ks. S Załęski: *Proboszcz tamtejszy dowiedziawszy się, że rząd carski postanowił „zakryć" parafię, oddać na cerkiew prawosławną kościół, podstawił na miejsce cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej wierną jego kopią, wymalowaną przez śp. Jadwigę Kieniewiczównę, wota pozostawił na miejscu, srebrną suknią i złotą koroną przyozdobił nowy obraz, dawny zaś oryginalny dał na przechowanie śp. Gabrieli z Wańkowiczów Horwattowej, marszałkowej pow. rzeczyckiego. Pobożna ta pani obraz przywiozła do Krakowa w 1885 r. i oddała Jezuitom w kolegium na Wesołej w depozyt, z obowiązkiem oddania go Jurewickiemu kościołowi, jeżeli ten kiedy powróci do katolików.*

Ostatni rozdział książki, „Pożegnanie Polesia", został zilustrowany m.in. jedną z akwarel Jadwigi Kieniewicz. Reprodukcja ukazuje dereszewicki dwór od strony rzeki i, pomimo pewnych artystycznych niedociągnięć obrazu, daje wgląd w piękno rodzinnych stron prof. S. Kieniewicza. Uzdolniona malarsko ciotka historyka nie tylko pędzlem wyrażała swój zachwyt nad urokami poleskiego krajobrazu. W 1865 r. w „Tygodniku Ilustrowanym" ukazał się opis Mozyrza jej autorstwa, w którym można było m.in. przeczytać: *To małe powiatowe miasteczko leżące na prawym brzegu Prypeci pod stromą górą, jeśli się nie upamiętniło żadnym ważniejszym wypadkiem historycznym, godne jest jednak wzmianki dla pięknego swego położenia.*

Prof. S. Kieniewicz opuścił dom rodzinny w Dereszewiczach późną jesienią 1918 r. jako jedenastoletni chłopiec. W pamięci pozostał mu obraz domu z ogrodem, Prypeci i poleskiego krajobrazu. W napisanej u schyłku życia książce dał – tyleż naukowo solidny co literacko poruszający – dowód na to, że powiat mozyrski guberni mińskiej, w którym położone były Dereszewicze, to okolice godne uwagi i dla pięknego swego położenia i dla ważniejszych wypadków historycznych.

dr Piotr Boroń

Klub Obywatelski w Brześciu nad Bugiem – z dziejów pewnej instytucji w Brześciu

Klub Obywatelski w Brześciu, wówczas jeszcze Litewskim, powstał w styczniu 1920 r. w niecały rok po opanowaniu miasta przez Wojsko Polskie. W latach dwudziestych, gdy Brześć po 123 latach niewoli powrócił do Polski, była to jedna z instytucji, która odegrała ważną rolę w życiu kulturalnym miasta – obok Brzeskich Towarzystw: Muzycznego, Rolniczego i Krajoznawczego, Domu Ludowego im. marszałka Józefa Piłsudskiego[1], instytucji żołnierskich związanych z Twierdzą: Teatru Żołnierskiego i kina „Twierdza", a także placówek urzędniczych czy kolejarskich, by wymienić choćby klub „Ognisko" czy Stowarzyszenie Śpiewacze Pracowników Kolejowych „Echo".

Kluby Obywatelskie istniały w wielu miastach kresowych (np. Łunińcu i Prużanie). Ich rola wszędzie była podobna: podniesienie poziomu kulturalnego ośrodków miejskich, skupienie wokół siebie inteligencji i warstw wyższych, zapewnienie mieszkańcom rozrywki na odpowiednim poziomie czy integracja środowiska polskiego na niepewnych narodowościowo terenach. Jak można przeczytać w statucie brzeskiego Klubu miał on na celu *„rozwój życia towarzyskiego, dostarczanie swym członkom rozmaitych godziwych rozrywek i, w miarę możności, popieranie rożnych poczynań i działań, podejmowanych w imię dobra publicznego"*[2]. Kto mógł należeć do Klubu? *„Osoby pełnoletnie, czci nieskazitelnej, przyjęte na członków w sposób w statucie niniejszym przepisany".* Przewidziano zarówno członkostwo zwyczajne, jak i honorowe. Członków zwyczajnych przyjmował przez balotowanie zarząd klubu, honorowym członkiem stawało się *„w dowód uznania za szczególne zasługi bądź dla samego stowarzyszenia, dla państwa lub społeczeństwa położone"*[3].

Na miejsce działalności Klubu Obywatelskiego w Brześciu wybrano budynek znajdujący się na rogu ulic 3 Maja 40 i Piotrowskiej. Jak wspominają brześcianie był to *„duży, parterowy drewniany dom z werandą od ogrodu. Był to jeden z elegantszych lokali w mieście (…) i do 1938 r. jedyny lokal w mieście z całonocnym dancingiem*[4]". Jak przypomina w swych wspomnieniach Jadwiga Manysiówna-Lobmanowa *„po drugiej stronie Piotrowskiej (później Batorego) prawie naprzeciw apteki, w rozłożystym parterowym drewniaku rezydował od lat Klub Obywatelski, miejsce spotkań i szalonych zabaw elity brzeskiej*[5]".

Początki działalności

Jak wyglądały początki działalności? 27 marca 1920 r. odbyło się zebranie ogólne klubu z udziałem 53 członków, na którym wysłuchano sprawozdania zarządu z działalności oraz wybrano nowe władze, a także komisję rewizyjną i sąd rozjemczy. Klub zdecydował o uruchomieniu jadłodajni, a także powołał do życia sekcje: dramatyczną, gier i zabaw, chóralno-muzyczną, kulturalno-oświatową oraz sportową[6]. Instytucja nie zdołała rozwinąć szerszej działalności w związku z wojną polsko-bolszewicką i zajęciem miasta Brześć przez Sowietów w lipcu 1920 r. Została ponownie otwarta we wrześniu 1921 roku – jak pisała prasa – „po bardzo długiej przerwie wywołanej skutkiem najazdu bolszewickiego[7]".

Reaktywacja Klubu przyszła w samą porę. U progu lat dwudziestych Brześć zmagał się bowiem z upadkiem życia towarzyskiego, co skrzętnie odnotowywała ówczesna prasa. Oddajmy głos czasopismu z epoki. *„Życie, w pojęciu towarzyskiem nie tylko poszło na przód, ale się jeszcze uwsteczniło. Żyjemy dzisiaj w czasach wysoce nienormalnych, dokładnie sobie zdając sprawę, że wojna była sprawczynią zmiany sposobu życia całych narodów, całych klas społeczeństwa. Wprowadziła w najdonioślejsze sprawy codziennego życia ograniczenia, które w porównaniu z życiem przedwojennem można by nazwać masową, smutną katorgą. Nie jest nowością, że ofiarą tych stosunków padła przede wszystkiem inteligencja. Żyjemy skromnie, ubożuchno, licząc się z groszem, odmawiając sobie wszelkiego luksusu, rozrywek kulturalnych itd. (…) Odnosi się czasem wrażenie, jakbyśmy byli skazani na powszechne zdziczenie. Żyjemy ograniczeni do ram szarej prasy codziennej, bez duchowej wrażliwości i rozwoju kulturalnego, nie biorąc najczęściej udziału w życiu towarzyskiem, bo życie towarzyskie poza blichtrem wielkich balów i wieczorów zamiera w kole najbliższych znajomych, przyjaciół. Liczba domów przyjmujących stale gości spadła do minimum. Oprócz naturalnie paskarzy (…).*

Cytowana gazeta dodawała jednak: *„ku ogólnemu zadowoleniu dla rozproszenia smutków, jakie nas często nurtują, widzimy że jednak wytrwała i solidna praca członków Zarządu Klubu Obywatelskiego w Brześciu postawiła już dziś tę placówkę na wymaganej stopie"*[8]. I rzeczywiście, w nocy z 31 grudnia 1922 na 1

---

[1] Dom Ludowy im. Józefa Piłsudskiego powstał na jesieni 1919 r.. Mieścił się na tej samej ulicy co Klub Obywatelski (3-go Maja 2). Swą działalność rozpoczął wystąpieniem Antoniego Niedzielskiego poświęconym powstaniu listopadowemu oraz koncertem amatorskim w listopadzie 1919 r. Ostateczne otwarcie odbyło się 2 maja 1920 r. Zob. „Z Domu Ludowego", „Ziemia brzeska", nr 3 z 23 listopada 1919, s. 6; „Otwarcie Domu Ludowego", nr 18 z 23 maja 1920, s. 9

[2] Status Stowarzyszenia „Klub Obywatelski w Brześciu nad Bugiem", Polskie Zakłady Graficzne, Brześć nad Bugiem 1929, s. 1

[3] Status Stowarzyszenia…, s. 2

[4] Danuta Waszczuk-Kamieniecka, „Brześć miasto niezapomniane", Londyn 1997, s. 127-128.

[5] Danuta Waszczuk-Kamieniecka, „Brześć miasto niezapomniane", Londyn 1997, s. 148.

[6] „Klub obywatelski", „Ziemia brzeska", nr 8 z 18 kwietnia 1920, s. 13

[7] „Z życia Klubu Obywatelskiego", „Głos Poleski", nr 15 z 18 września 1921, s. 4

[8] „Klub Obywatelski ośrodkiem życia obywatelskiego", „Głos Poleski", nr 3 z 10 stycznia 1923, s. 2. Innym razem prasa pisała o Brześciu: *„Życie umysłowe – w zarodku. Towarzyskie słabe... Kasyn coś trzy... jedyne urzędnicze pełniejszem żyje życiem, „Klub Obywatelski" w drewnianym skromnym domku z ładnym gestem odnowiony przez p. Greima nie może jakoś stać się tem, czem powinien, ośrodkiem życia polskiego; trzeci „Klub Zjednoczony" zbyt wyznaniowy i zbyt izolowany. Towarzystw*

stycznia 1923 r. odbyła się w Klubie zabawa sylwestrowa, a już 7 stycznia 1923 roku zorganizowano zabawę dla dzieci. Jak komentował „Głos Poleski": *„trzeba było widzieć jak się te „chocholki" i „pociechy" bawiły. Ile duszy i bezmiaru szczęścia napełniło każde serce rodzicielskie – to trudno by było opisać"*[9].

Uroczystość otwarcia Klubu po przerwie spowodowanej okupacją bolszewicką odbyła się w sobotę 24 września 1921 r. Bilet wstępu można było wykupić za 200 marek polskich (dla klubowiczów) lub za 300 marek (dla wprowadzonych gości)[10]. O godzinie 19:30 lokal Klubu poświęcił ksiądz dziekan Nikodem Tarasiewicz, wygłaszając jednocześnie przemówienie, w którym życzył klubowi rozwoju oraz powodzenia w działalności, następnie zaś prezes Klubu Obywatelskiego Leopold Dmowski, wówczas pełniący obowiązki przewodniczącego rady miejskiej, zaprosił gości do wspólnego biesiadowania. Wśród zaproszonych osób znalazły się ważne figury Brześcia i województwa poleskiego: wojewoda Walery Roman, prezydent miasta Julian Ursyn Niemcewicz, generał Krajowski, pułkownik Thomme, starosta brzeski Foryś, komendant policji Galle, a także zarząd i członkowie Klubu. Wojewoda Roman, wznosząc toast podkreślił fakt jednoczenia przez Klub różnych grup społecznych, na co dzień „zwaśnionych obozów". Miał więc Klub pełnić rolę forum, na którym spotykają się osoby na co dzień pozostające w konfrontacji, by ucierać swe poglądy i dochodzić do wspólnych rozwiązań, albo też po prostu bliżej się poznać. Generał Krajowski widział klub jako miejsce zespolenia społeczeństwa z wojskiem, prezydent Niemcewicz podkreślił zaś zapał i wkład, jaki wnieśli organizatorzy w urządzenie klubu. Dłuższe przemówienie przypadło w udziale prezesowi Klubu Leopoldowi Dmowskiemu, który mówił o celach i zadaniach Klubu, a także poprosił o moralne wsparcie dla jego działaczy. Do stołu przygrywała orkiestra z Hotelu Polskiego w Brześciu, zaś zabawie do białego rana przewodził kurator brzeski Kazimierz Wolbek. Relacjonujący imprezę „Głos Poleski" podkreślał „dobrze zaopatrzony bufet" – wymienił jednocześnie nazwiska osób, które przyczyniły się do uświetnienia uroczystości: kapitana Hajdukiewicza, rotmistrza Wadowskiego, panie Dmowską (żonę prezesa Klubu), Bołdokową, Berlandową i inżynierową Brodowską.

Władze klubu

Na czele Klubu Obywatelskiego stanął Leopold Dmowski[11]. Dmowski był prawnikiem, sędzią, podprokuratorem I rewiru Brześcia, przewodniczącym rady miejskiej w Brześciu, następnie prezydentem miasta w latach 1922-27. Patronował narodowo-demokratycznej większości w radzie miejskiej. Należał do Brzeskiego Towarzystwa Dobroczynności oraz Towarzystwa Opieki nad Kresami Wschodnimi. Po odejściu z prezydentury został komisarzem wojewódzkim Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W latach 30. pracował jako pisarz hipoteczny. Był filistrem honorowym korporacji „Polesia"[12]. Zmarł w Warszawie jesienią 1941 r.[13]

Kryzys, renowacja i… radioaparat

Rok 1924 był rokiem kryzysowym dla Klubu. Powszechnie uważano, że nie spełnia on swych zadań. Podczas dorocznego walnego zebrania członków Klubu 31 lipca 1924 r. dokonano podsumowania ubiegłego roku. Sprawozdawca Bolesław Frydrychowicz zauważył, że niegdyś tętniące w klubie życie towarzyskie *„od czasu inwazji bolszewickiej bardzo podupadło".* Sam Klub liczył w 1924 r. jedynie 64 członków (w porównaniu z czterema setkami osób w okresie wcześniejszym, co tłumaczono m.in. zapewnianiem przez Klub tańszej aprowizacji). Zauważono, że nikt nie korzysta w zasadzie z biblioteki ani czytelni czasopism, gdzie dostępne było kilka tytułów odmiennych opcji. Podjęto działania, by przerwać złą passę poprzez organizację „sobótek", święconego czy opłatka. Zadecydowano o przeprowadzeniu remontu opiewającego na koszt 2500 zł, na który uchwalono specjalny podatek w wysokości 20 złotych od każdego z członków (resztę zamierzano zdobyć poprzez pożyczkę zewnętrzną). Utrzymano wpisowe na poziomie 3 zł, zaś składkę miesięczną w wysokości 1 zł[14].

Jak postanowiono, tak zrobiono. W drugiej połowie 1924 r. gmach Klubu Obywatelskiego przeszedł intensywny remont. Uroczyste otwarcie nastąpiło 1 października. 11 października miał się odbyć bal na rzecz Ligi Obrony Przeciwpowietrznej Państwa w odnowionych salach klubu[15], jednak ostatecznie miał on miejsce w salach „Cristalu[16]". 5 listopada odbyło się otwarcie sezonu zabawą taneczną w Klubie[17]. W 1924 r. powstała przy Klubie sekcja radiowa prowadzona przez inżyniera Tadeusza Federowicza (założył w 1926 r. brzeski klub radio-amatorów[18]), która zakupiła radioaparat. Antena, jak donosiły media, była widoczna na słupie przed lokalem[19]. Zapowiedziano grupowe odpłatne pokazy dla młodzieży[20].

Po dłuższej przerwie rozpoczął swą działalność bufet klubowy[21]. W bufecie można było zjeść obiad, uraczyć się „wybornymi przekąskami i napojami", a w niedzielę i czwartki flakami. Wstęp był wolny dla wszystkich[22].

---

mamy dużo jakich kto chce i do wyboru... ale tylko niektóre wykazują żywszą działalność... Teatru brak... i brak nawet poważniejszej sceny amatorskiej niewątpliwie w związku z brakiem odpowiedniej sali..." Za: W.(iktor) M.(Mondalski), „Dzisiejszy Brześć Nadbużański", „Kresy Ilustrowane", nr 7, 1925 r., s. 9.

[9] „Klub Obywatelski ośrodkiem życia obywatelskiego", „Głos Poleski", nr 3 z 10 stycznia 1923, s. 2

[10] Reklama klubu, „Głos Poleski", nr 15 z 18 września 1921, s. 8

[11] „Klub obywatelski w Brześciu", „Ziemia brzeska", nr 2 z 25 stycznia 1920, s. 10

[12] Tomasz Otocki, „Leopold Dmowski", w: „K! Polesia", „Archiwum Korporacyjne", www.archiwumkorporacyjne.pl, [dostęp: 29 grudnia 2012]

[13] „Nowy Kurier Warszawski", nr 244 z 15 października 1941, s. 2.

[14] „Z Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 223 z 13 sierpnia 1924, s. 4

[15] „Z Komitetu „Tygodnia lotniczego", „Kurjer Polesia", nr z 29 września 1924, s. 4

[16] „Interesujący wieczór", „Kurjer Polesia", nr 240 z 10 października 1924, s. 4

[17] „Otwarcie Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 263 z 3 listopada 1924, s. 4

[18] „Klub radio-amatorów pracuje w Brześciu", „Express Poleski", nr z 20 października 1926, s. 4

[19] „Rozwój Klubu Obywatelskiego", „Życie Polesia", nr 18-19 z 2 listopada 1924, s. 6

[20] „Radjo w Brześciu", „Kurjer Polesia", nr 270 z 9 listopada 1924, s. 4

[21] „Rozwój Klubu Obywatelskiego", „Życie Polesia", nr 18-19 z 2 listopada 1924, s. 6

[22] Ogłoszenie za: „Kresy Ilustrowane", nr 5 z 15 marca 1925, s. 6

Klubowa biblioteka

Klub posiadał własną bibliotekę, którą na początku lat dwudziestych społecznie prowadziła J. Wechmanówna. Główną bolączką był brak polskich książek, dlatego też na forum prasy zwracano się regularnie do mieszkańców Brześcia o ich dostarczanie[23]. Księgozbiór przetrzebiła zarówno okupacja bolszewicka Brześcia, jak i czytelnicy nie zwracający wypożyczonych pozycji[24]. Warto dodać, że w archiwum Biblioteki m. st. Warszawy przy ul. Koszykowej do dziś zachowały się dwa listy od Klubu – oba z prośbą o przekazanie książek dla nowo założonej biblioteki. Jeden z 3 marca 1920 r. jest oficjalny, podpisany przez wiceprezesa i sekretarza Klubu, drugi z 4 marca tego roku, prywatny, skierowany do ówczesnego dyrektora Biblioteki Faustyna Czerwijowskiego, podpisany imieniem Zygmunt. Niestety, nie dysponujemy informacją, czy prośba była uwzględniona i czy jakieś książki zostały przekazane[25].

Odczyty, wykłady, zebrania…

Klub Obywatelski był miejscem licznych odczytów, prelekcji i zebrań. Z inicjatywy prezesa Leopolda Dmowskiego zainaugurowano w 1923 r. pogadanki ekonomiczne, które miały się odbywać co poniedziałek[26]. 26 października 1923 r. z inicjatywy Dmowskiego odbyło się w Klubie zebranie, na którym powołano do życia brzeski oddział Polskiego Żałobnego Krzyża. Przewodniczącym oddziału wybrano ks. dziekana Nikodema Tarasiewicza[27].

Od 23 do 28 lutego 1924 r. wygłosił w Klubie cykl wykładów „o charakterze patriotycznym" związany z obozem narodowo-demokratycznym profesor Jaxa-Chamiec[28]. Nie był to pierwszy jego występ w mieście nad Bugiem. W maju 1923 r. miał on swój odczyt poświęcony „odżydzeniu Polski" w Kinie Społecznym, który zyskał „wielkie powodzenie" i zgromadził „kilka tysięcy osób[29]". Tym razem pobyt Jaxy w Brześciu spotkał się z krytyczną reakcją „Kurjera Polesia[30]", który nazwał prelegenta „agitatorem" i „straszakiem" dla Klubu Obywatelskiego[31]. Sam Jaxa skrócił swój pobyt w mieście i ostatecznie nie wygłosił planowanych odczytów w Twierdzy[32].

20 stycznia 1925 r. w Klubie miało miejsce walne zgromadzenie członków i sympatyków brzeskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego[33]. Podczas zgromadzenia swój referat pod tytułem „Czy Polesie warte jest uwagi" wygłosił inżynier Librowicz, jednak jak zauważyło „Życie Polesia" „audytorium świeciło pustkami", w związku z czym „smutne to refleksje nasuwa o możliwości pracy społecznej na terenie naszego województwa[34]".

W okresie wyborów samorządowych w czerwcu 1926 r. miał w Klubie miejsce odczyt naczelnika wydziału samorządowego Urzędu Wojewódzkiego Stanisława Lewickiego na temat zadań samorządu[35]. W czerwcu 1926 r. w Klubie odbyło się zebranie, na którym powołano do życia Polskie Zjednoczenie Wyborcze[36]. We wrześniu tego roku w Klubie spotkali się członkowie grupy inicjatywnej komitetu wyborczego „Gospodarcze Odrodzenie Miasta", na czele którego stanął inż. Jan Jabłoński. Biuro kontaktowe ugrupowania mieściło się w budynku Klubu i działało codziennie od godziny siódmej wieczorem[37]. 13 września 1926 r. w lokalu Klubu zawarto porozumienie o blokowaniu list wyborczych przez osiem polskich ugrupowań w wyborach do rady miejskiej[38].

Walne zebranie w Klubie odbyło w styczniu 1925 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze[39]. Brzeska instytucja stała się również miejscem zebrań wspólnot religijnych. 26 kwietnia 1925 r. odbyło się w salach Klubu zebranie informacyjno-organizacyjne filiału parafii ewangelicko-augsburskiej w Brześciu[40]. Wspólnota ewangelicka nad Bugiem jest tematem na osobny artykuł, dość powiedzieć, że na wspomnianym zebraniu wybrano tymczasowy zarząd filiału[41].

Bale i zabawy

Prasa z 1923 r. donosi o otwarciu sezonu jesiennego w Klubie, który miano zainaugurować zabawą taneczną w dniu 29 września[42]. 1 lutego 1924 r. odbył się w Klubie bal na rzecz ochronki im. Królowej Elżbiety w Dubicy. Uzyskano miliard marek zysku, które zostały przekazane dyrektorowi ochronki księdzu Borysiukowi[43].

---

[23] „Z życia Klubu Obywatelskiego", „Głos Poleski", nr 15 z 18 września 1921, s. 4.

[24] „Klub Obywatelski ośrodkiem życia obywatelskiego", „Głos Poleski", nr 3 z 10 stycznia 1923, s. 2

[25] Za przekazanie ww. informacji składam podziękowania dyrektor Archiwum Biblioteki przy ul. Koszykowej p. Wioletcie Guzek.

[26] „Pogadanki ekonomiczne w Klubie Obywatelskim", „Głos Poleski", nr 53 z 17 listopada 1923, s. 2

[27] „O mogiły żołnierskie", „Kurjer Polesia", nr 90 z 1 listopada 1923, s. 4

[28] „Profesor Jaxa-Chamiec w Brześciu", „Kurjer Polesia", nr 51 z 21 lutego 1924, s. 4

[29] „Odżydzenie Polski", „Kolejowiec Kresowy", nr 7 z 7 maja 1923, s. 7

[30] Pismo skrytykowało Chamca za nadmierne upolitycznienie wykładów sienkiewiczowskich, fanatyzm antyżydowski, a także za brak zdolności honorowej – nie odpowiedział na gest redaktora Maciejewskiego, który nie podał mu ręki. Zob. „Prelegent czy agitator", „Kurjer Polesia", nr 53 z 23 lutego 1924, s. 4; „Słowa Krasińskiego są zawsze pełne słuszności", „Kurjer Polesia", nr 63 z 4 marca 1924, s. 4

[31] „Dlaczego Klub Obywatelski jest martwy?", „Kurjer Polesia", nr 58 z 28 lutego 1924, s. 4

[32] „Słowa Krasińskiego są zawsze pełne słuszności", „Kurjer Polesia", nr 63 z 4 marca 1924, s. 4

[33] „Działalność T-wa Krajoznawczego", „Życie Polesia", nr 3 z 18 stycznia 1925, s. 6

[34] „Z T-wa Krajoznawczego", „Życie Polesia", nr 4 z 25 stycznia 1925, s. 6

[35] „O zadaniach samorządu", „Express Poleski", nr z 18 czerwca 1926, s. 4

[36] „Polskie Zjednoczenie Wyborcze", „Express Poleski", nr z 16 czerwca 1926, s. 4

[37] „Gospodarcze odrodzenie miasta", „Express Poleski", nr z 5 września 1926, s. 4

[38] „Związek wyborczy ośmiu list polskich", „Express Poleski", nr z 14 września 1926, s. 4

[39] „Sprawy Krajoznawcze", „Kresy Ilustrowane", nr 5 z 15 marca 1925, s. 14

[40] Ew.[ald] Lodwich, „Ogłoszenie do ewangelików miasta i okolicy", „Kurjer Poleski", nr 1 z 26 kwietnia 1925, s. 4

[41] „Komunikat", „Kurjer Poleski", nr 6 z 1 maja 1925, s. 4.

[42] „Głos Poleski", nr 45 z 22 września 1923

[43] „Bal Stowarzyszenia Kupców Polskich", „Kurjer Polesia", nr 36 z 6 lutego 1924, s. 4; „Na zakład wychowawczy w Dubicy", nr 50 z 20 lutego 1924, s. 4. Ochronka w Dubicy, była jedną z kilku ochronek w powiecie brzeskim. W odróżnieniu od brzeskiej skupiała młodzież w wieku od 12 do 18 lat. W 75%-ach utrzymywana była z dotacji rządu i samorządu. Posiadała warsztaty, dzięki którym młodzież sama zarabiała na własne utrzymanie. „Ochrona w Dubicy", „Kurjer Polesia", nr 202 z 24

Na 5 stycznia 1925 r. zapowiedziano zabawę taneczną na rzecz patronatu więziennego[44]. 1 lutego 1925 r. o czwartej po południu miała miejsce zabawa dla dzieci z przedstawieniami amatorskimi, tańcami estradowymi, deklamacjami i „koszami szczęścia". Dochód z zabawy przeznaczono na rzecz ochronki dla dzieci. Dwa bale zamykające karnawał były organizowane przez Klub Obywatelski oraz restaurację „Cristal" (bal Stowarzyszenia Kupców Polskich). Bilety do Klubu Obywatelskiego kosztowały złotówkę (dla członków) lub 3 złote (dla osób wprowadzonych). „Kurjer Polesia" tak pisał o balu z 21 stycznia 1925 r.: *„śmiało powiedzieć można, że należał do najudatniejszych zabaw tegorocznego sezonu… Zwyż 200 osób wypełniło salony Klubu, do osiemdziesięciu par stawało do poszczególnych tańców… Przeważnie skromne, lecz zawsze wytworne i gustowne toalety pań stanowiły barwne tło, od którego odbijała czerń fraków oraz szarość oficerskich mundurów. Reprezentowany był cały nasz „świat", wszystko co w Brześciu działa i pracuje".* Wśród gości balu znaleźli się wicewojewoda Żymirski, generał Rybak, kurator Wolbek, pułkownik Bokszczanin oraz starosta Kossobudzki. *„Przy dźwiękach muzyki bawiono się ochoczo aż do rana, aż do zgaszenia świateł… Bal powiódł się doskonale"*[45]. We wtorek 24 lutego odbył się w Klubie przedłużony z okazji ostatków dancing: *„ochocza zabawa przeciągnęła się do północy – poczem jako że rozpoczął się Wielki Post uczestnicy „po śledziu" rozeszli się do domów"*[46].

10 maja 1923 r. miała miejsce w Klubie zabawa dziecięca z loterią fantową i pocztą francuską urządzona przez miejscowy zarząd PCK. W organizację imprezy zaangażowały się brzeskie kobiety, w tym żona prezydenta Regina Dmowska. Dochód przeznaczono na ochronkę im. Królowej Belgijskiej Elżbiety. Temu samemu celowi służył koncert, który odbył się tego samego dnia o godzinie ósmej wieczorem. Ogółem podczas imprezy zebrano ponad 3 miliony marek polskich[47].

5 grudnia 1923 r. urządzono w Klubie wieczór św. Mikołaja z inicjatywy Koła Polek. Była to zabawa dziecięca, z której dochód przeznaczono również na ochronkę im. Królowej Elżbiety[48]. W dniach 15-17 grudnia odbył się w klubie przedświąteczny kiermasz, również z inicjatywy Klubu Polek. Część zysków miała zostać przeznaczona na budowę Domu Instytucji Społecznych. Swoje stoiska na kiermaszu uruchomiły „Oświata na Kresach", Polska Spółka Handlowa, Bławat Polski, a także fabryka dywanów i kilimów Br. Hoppe. Komitet Budowy Domu Instytucji Społecznych przygotował fanty na loterię, sprzedawano również ozdoby choinkowe wykonane przez dzieci ze słomy – dochód z ich sprzedaży poszedł na potrzeby ochronki[49]. 22 i 23 grudnia 1924 r. odbyła się w Klubie wystawa zabawek choinkowych z papieru i waty oraz ich wyprzedaż. Brześcianie mogli nabyć postaci z bajek, grzyby czy zwierzęta. Wystawa była zorganizowana przez Irenę Wechmanową[50]. W okresie świątecznym w Klubie zorganizowano zabawę taneczną w dniach 27 grudnia i 3 stycznia, zaś 31 grudnia odbył się wieczór sylwestrowy. Święto Trzech Króli Brześć przywitał choinką dla dzieci[51]. W okresie wielkanocnym 13 kwietnia, w drugi dzień świąt odbył się w Klubie five o clock o godzinie szóstej, zaś w trzeci dzień świąt 14 kwietnia Bal Akademików Polesian po patronatem wojewodziny Młodzianowskiej – był to pierwszy bal po Wielkim Poście[52].

Na 12 lutego 1927 r. zapowiedziano w Klubie bal Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" połączony z popisami gimnastycznymi. Dochód z imprezy, na którą wstęp wyniósł 2 złote, miał zostać przeznaczony na zakup urządzeń gimnastycznych[53]. 20 stycznia 1927 r. rozpoczęły się w Klubie regularne lekcje tańców dla członków i wprowadzonych gości pod kierownictwem baletmistrza O. Wachlowskiego[54], który prowadził również lekcje tańca w lokalu Klubu Sportowo-Kolejowego w Brześciu wraz ze „specjalnymi lekcjami mazura"[55].

Klubowe kryminałki

W czasie istnienia Klubu miały miejsce nieprzewidziane wydarzenia takie jak kradzieże albo wypadki. Jak donosił „Kurjer Polesia" z 1 sierpnia 1924 r.: *„w czwartek w nocy grono oficerów i cywilnych zabawiało się w restauracji Klubu Obywatelskiego. Zabawa przeciągła się do godz. 4 rano, a im jaśniej stawało się na dworze, tem różowsze były humory. Zaczęto wreszcie bawić się bronią – tak przytem niefortunnie, że jeden z cywilnych został ciężko ranny szablą w pierś, przyczem została uszkodzona arterija. Szybka pomoc lekarska opanowała krwotok, poczem zranionego ofiarę niefortunnych żartów z bronią przewieziono do szpitala[56]".* Kilka dni później, w nocy z 6 na 7 sierpnia 1924 r. miał

lipca 1924, s. 4. Trzecia ochronka dla dzieci w wieku 4-14 lat mieściła się w Hrywiczach.

[44] „Wiadomości brzeskie", „Kurjer Polesia", nr 1 z 1 stycznia 1925, s. 4

[45] „Bal Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 54 z 23 lutego 1925, s. 4

[46] „Koniec karnawału", „Kurjer Polesia", nr 57 z 26 lutego 1925, s. 4

[47] „Zabawa na rzecz Ochronki im. Królowej Elzbiety", „Głos Poleski", nr 25 z 5 maja 1923, s. 5; „Sprawozdanie z wieczoru urzędniczego na rzecz ochronki Król. Elżb. Belgijskiej", tamże, nr 26 z 12 maja 1923. Ochronka Królowej Elżbiety była popularnym celem różnych donacji, np. część żałobników po śmierci doktorowej Zofii Korolowej złożyła wpłaty na rzecz ochronki zamiast kwiatów nagrobnych, „Ofiary", „Express Poleski" z 20 stycznia 1927, s. 4. Ochronka znajdowała się pod opieką brzeskiego PCK. W 1924 roku utrzymywała 78-80 dzieci w wieku od 3 do 12 lat. W większości utrzymywała się z datków, 25% dochodów stanowiły subsydia rządowe i dotacje samorządowe. Uskarżano się na brak pomocy ze strony ziemiaństwa, nauczycielstwa i magistrat. W 1924 roku dzieci po raz pierwszy wyjechały na trzymiesięczne wakacje do Różany nad Narwią. „Bijemy na alarm!", „Kurjer Polesia", nr 120 z 3 maja 1924, s. 4; „Kolonja wakacyjna", Kurjer Polesia", nr 187 z 9 lipca 1924, s. 4; „Ochronka brzeska", „Kurjer Polesia", nr 200 z 22 lipca 1924, s. 4. W Brześciu istniał również szpital Czerwonego Krzyża im. Królowej Belgów, który 1 maja 1922 roku przeszedł pod zarząd MKŻ („a właściwie Dyrekcji Wileńskiej"). „Spital (sic!) belgijski", „Kolejowiec Kresowy", nr 1 z 1 maja 1922, s. 7

[48] „Wieczór Św. Mikołaja", „Głos Poleski", nr 55 z 1 grudnia 1923, s. 4

[49] „Przedświąteczny kiermasz", „Głos Poleski", nr 58 z 22 grudnia 1923, s. 3

[50] „Zabawki choinkowe", „Kurjer Polesia", nr 314 z 23 grudnia 1924, s. 4

[51] „Z Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 315 z 24 grudnia 1924, s. 4

[52] „Z brzeskiej kroniki towarzyskiej", „Kurjer Polesia", nr 100 z 10 kwietnia 1925, s. 4

[53] „Bal „Sokoła", „Express Poleski" z 12 lutego 1927, s. 4

[54] Ogłoszenie w „Expresie Poleskim" z 19 stycznia 1927, s. 4

[55] Ogłoszenie w „Expressie Poleskim" z 19 marca 1927, s. 4

[56] „Niefortunne żarty spowodowały ciężkie zranienie", Kurjer Polesia", nr 211 z 1 sierpnia 1924, s. 4

miejsce pijacki napad na Klub Obywatelski, podczas którego „pijani mężczyźni ze sfer inteligentniejszych" pokonali ogrodzenie, włamali się do budynku, bijąc szwajcara, a „nie znalazłszy niczego do zjedzenia i wypicia lokal opuścili[57]".

W klubowym ogródku

Klub posiadał swój ogródek otwarty 17 maja 1924 roku[58]. Ogródek, składający się z licznych altanek, ozdobiony ukwieconymi klombami i trawnikami, dostępny był dla wszystkich[59]. W rogu ogródka znajdowała się estrada, na której przygrywała orkiestra wojskowa 82 pułku piechoty[60]. W mieście pozbawionym ogrodów[61] był to niewielki kawałek ziemi przypominający o związkach człowieka z naturą. Jak pisał w czerwcu 1924 r. „Kurjer Polesia": *„ogród posiada dużo naturalnego wdzięku w postaci rozłożystych drzew, wielu cienistych zakątków, którym nadano ręką ogrodnika kulturalne formy. Do tej naturalnej strony dodano produkcje sceniczne i orkiestrę wojskową, które przez cały wieczór do godziny 12 w nocy urozmaicają czas publiczności. Umiejętna ręka kieruję estradą, bo artysta warszawskich teatrów p. Janusz Ściwiarski, zespół jest wyjątkowo dobrze skompletowany i składa się ze śpiewaczki opery rosyjskiej p. Olgi Argusińskiej, piosenkarza obdarzonego nieprzeciętnym głosem p. Kondraszewskiego, corps de balety, w którym udział przyjmują cztery urocze tancerki*"[62]. Orkiestrą 82 pp. kierował kapelmistrz Zygmuntowicz. Orkiestrę tę wspomina Danuta Waszczuk-Kamieniecka w swojej książce „Brześć miasto niezapomniane[63]".

Gastronomia

Przy Klubie działała restauracja J. Grzyba, która oferowała obiady i kolacje, do których przygrywał zespół smyczkowy, a w niedzielę i święta five o'clocki. Grzyb przed 1914 r. był właścicielem popularnego na Podlasiu i Polesiu zakładu gastronomicznego[64]. W restauracji można było pożywić się zarówno zupami (w 1927 r. reklamowano: „szczawiową" i „wiejską", barszcz ukraiński, napoletankę, „rosół z frou-frou, diabolkami, ziemniakami lub wermiszelem"), daniami głównymi (sztuka mięsa, bitki tatarskie, pieczeń huzarska z makaronem, zrazy chłopskie z kaszą, gulasz węgierski, kołduny litewskie, baranina po bretońsku, pieczeń rzymska w śmietanie, naleśniki francuskie, befsztyk poznański, kiełbasa z kapustą, wątróbki a la Nelson, wereszczak ukraiński, mostek po wiedeńsku, pierożki polskie ze słoniną, kotlet pożarski, wątróbka po tyrolsku, pierożki leniwe z masłem), a także deserami (kompot mieszany, jabłka w kruchym cieście, szarlotka z jabłek, krem czekoladowy, ptysie z kremem, napoleonki francuskie, serniki z kremem, budyń z mannej kaszy). Na wiosnę 1927 r. w restauracji Klubu Obywatelskiego odbywały się codziennie o godzinie ósmej wieczorem koncerty zespołu mandolinistów, jak podkreślano w prasie, każdorazowo z nowym programem. W 1926 r. dzierżawcą bufetu w klubie był niejaki Łętowski, będący jednocześnie właścicielem mieszczącej się w lokalu dawnej „Oświaty na Kresach" przy Steckiewicza 12 „Łobzowianki" (wcześniej zaś kawiarni „Krakowskiej" i „Łowiczanki")[65]. Koncerty orkiestry smyczkowej odbywały się w 1926 roku pod batutą Zalewskiego.

W 1925 r. obiad złożony z trzech dań kosztował 1 złoty i 30 groszy, zaś wydawana od siódmej do jedenastej wieczorem kolacją złotówkę. W 1926 r. za obiad trzeba było już zapłacić 1.65 zł – dla porównania w kawiarni „Udziałowej" (d. Podlaskiej) obiad z trzech dań wciąż kosztował 1,30 zł, w „Łobzowiance" obiad i kolacja – 1,5 zł. Wieczór umilała gra orkiestry 82 pp. Wstęp do ogrodów był wolny[66].

W okresie wzrostu bezrobocia w mieście[67] Klub Obywatelski był miejscem wydawania obiadów dla zbiedniałej inteligencji. Wydawanie obiadów Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy powierzył restauratorowi Grzybowi do spółki z Szusterem, który osobiście obiady wydawał[68].

3 czerwca 1928 r. odbył się w Brześciu zjazd delegatów kół ZOR okręgu podlasko-poleskiego. Obrady miały miejsce w Kasynie Urzędników Państwowych przy ul. Narutowicza 8, jednak uroczysty obiad w cenie 15 złotych z udziałem przedstawicieli wojska, administracji, samorządu i organizacji społecznych odbył się w Klubie Obywatelskim[69].

7 sierpnia 1926 r. odbyło się poświęcenie odremontowanego przez firmę inż. Pawlikowskiego budynku dworca kolejowego w Brześciu. W tym samym dniu odbyło się uroczyste przyjęcie w Klubie Obywatelskim wydane przez inżyniera z okazji tego wydarzenia[70].

---

[57] „Napad pijacki na lokal „Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 221 z 11 sierpnia 1924, s. 4

[58] „Brzeski „Ogródek", „Kurjer Polesia", nr 133 z 16 maja 1924, s. 4

[59] Tu warto nadmienić, że Klub Obywatelski udostępniany był zasadniczo w godzinach obiadowych (od 13 do 17). Po godz. 17 przebywać w nim mogli jedynie członkowie i osoby wprowadzone. Wyjątek uczyniono dla urzędników przebywających służbowo w Brześciu. Zob. „Z Klubu Obywatelskiego", „Kurjer Polesia", nr 225 z 16 sierpnia 1924, s. 4

[60] „Brześć czy Warszawa", „Kurjer Polesia", nr 134 z 17 maja 1924, s. 4

[61] O braku ogrodów w Brześciu zob. „Brześć musi posiadać parki i ogrody", „Kurjer Polesia", nr 126 z 9 maja 1924, s. 4

[62] „Brzeski „ogródek", „Kurjer Polesia", nr 151 z 4 czerwca 1924, s. 4

[63] W klubie działała „orkiestra doskonała, ale bardzo kosztowna", D. Waszczuk-Kamieniecka, „Brześć miasto niezapomniane", Londyn 1997, s. 144

[64] „Mistrz gastronomii kieruje kuchnią i bufetem Klubu Obywatelskiego", ABC, nr 30 z 1 lutego 1927, s. 8

[65] „Łobzowianka", „Express Poleski", nr z ٢٤ września ١٩٢٦, s. ٤

[66] Ogłoszenie w: „Nowe Echo Poleskie", nr 20 z 4 czerwca 1925, s. 2

[67] Bezrobocie podczas kryzysu gospodarczego nie ominęło również i Brześcia. Mimo kolportowanych w mediach informacji o wielkich inwestycjach planowanych w mieście (np. Forda) Brześć pozostawał miastem o niskiej koncentracji przemysłu podobnie jak prawie wszystkie miasta kresowe. Bezrobocie w mieście wynosiło w 1929 roku – 2,3 tys., zaś w roku 1930 – 9 tys. Patrz: *Briest. Encikłopediczeskij sprawocznik*, Minsk 1987, s. 22.

[68] „Nie patrz darowanemu koniowi w zęby", ABC, nr 213 z 4 sierpnia 1927, s. 6. Gazeta komentuje narzekania niektórych na jakość wydawanych obiadów, biorąc w obronę PUPP i restaurację.

[69] „Komunikat", „Express Poleski", nr 148 z 29 maja 1928, s. 4

[70] „Poświęcenie dworca kolejowego w Brześciu", Express Poleski" z 8 sierpnia 1926, s. 4. Dworzec w Pińsku był również wykonany pod kierunkiem inżyniera Pawlikowskiego, „Nowy dworzec w Pińsku", „Express Poleski" z 27 sierpnia 1926, s. 4; podobnie jak dworzec w Stołpcach, „Poświęcenie dworca kol. w Stołpcach", „Express Poleski", nr z 9 października 1926, s. 4

Jubileusze i pożegnania

23 kwietnia 1926 r. odbyła się w Klubie Obywatelskim uroczystość z okazji 35-lecia pracy zawodowej wojewódzkiego inspektora weterynarii Wacława Bieńkiewicza zorganizowana przez lekarzy z całego województwa, którzy w tym czasie odbywali swój fachowy zjazd w Brześciu[71]. 8 grudnia 1926 r. w salach Klubu Obywatelskiego odbyło się pożegnanie starosty brzeskiego Franciszka Kossobudzkiego, który został skierowany do Włoszczowy, a zapisał się miłymi zgłoskami w historii Brześcia[72]. 14 grudnia 1926 r. żegnano w klubie radcę Urzędu Wojewódzkiego, działacza i współtwórcę powstałego w tym roku Towarzystwa Wioślarskiego Niedźwieckiego. W „gronie bliższych znajomych i przyjaciół" wznoszono toasty za przeniesionego na funkcję sekretarza MSW kolegę[73]. 21 lutego 1927 r. zorganizowano zaś w Klubie wieczór pożegnalny inżyniera Ostrowskiego ze Szkoły Technicznej, przy muzyce skrzypka i pianisty. Na tę okoliczność brzeska mutacja narodowo-demokratycznego „ABC" pisała: *„nie można nie podkreślić i nie wyrazić słów uznania dla tego sympatycznego duetu, co odczuwając nastrój zebrania nie wzniósł kakofonii produkcji jazzbandowych, a cały czas trwania polskiej biesiady umilał słuch i podnosił nastrój swojskimi melodiami w naszych pieśni polskich i tańców narodowych, jak również wyjątków z oper kompozytorów polskich. Chwali się, chwali, że żegnało się po polsku nie hopkami i łamańcami z Timbuktu i z nad Rio, albo z Tuły i z nas Wołgi"*[74]. Z kolei 26 lutego 1927 r. w Klubie żegnano naczelnika Wydziału Samorządności, Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Stanisława Lewickiego, który został przeniesiony na stanowisko wicewojewody łódzkiego. Pożegnalny bankiet został wydany przez urzędników Poleskiego Urzędu Wojewódzkiego[75].

Młodzież akademicka w Klubie

29 grudnia 1924 r. miał miejsce w Klubie walny zjazd Związku Akademików Polesian. Po nabożeństwie w kaplicy gimnazjum im. Traugutta uczestnicy obradowali w salach Klubu[76]. We wrześniu 1925 r. odbyła się w Klubie uroczystość wręczenia przez przedstawicieli korporacji akademickiej „Polesia" dyplomu filistra prezesowi Klubu i prezydentowi miasta Leopoldowi Dmowskiemu. Godność tę uzyskali jednocześnie inżynier Jabłoński i doktor Krehowiecki. Imprezie towarzyszył wykład na temat polskich korporacji wygłoszony przez korporanta Wiśniewskiego. Po zrobieniu wspólnej fotografii goście wieczoru zasiedli do uczty, która trwała do północy[77]. 24 sierpnia 1926 roku miał miejsce w klubie tradycyjny komersz „Polesii", który trwał do późna w nocy[78]. 25 września 1926 r. odbyła się zaś zabawa, z której dochody z biletów wstępu przeznaczone były na cele ZAP[79]. Kolejną zabawę taneczną klub gościł 6 listopada 1926 r. z okazji organizowanego przez Komitet Wojewódzki Pomocy Młodzieży Akademickiej „Tygodnia Akademika" w Brześciu od 4 do 11 listopada. Z okazji tygodnia odbyła się 7 listopada prelekcja w Gimnazjum Traugutta pod tytułem „Akademicy wileńscy przed stu laty", następnie zaś uroczysty koncert[80]. W dniach 30-31 grudnia 1926 roku odbył się w klubie VII Doroczny Walny Zjazd Związku Akademików poprzedzony nabożeństwem w kaplicy Gimnazjum im. Traugutta[81]. 5 stycznia 1927 roku miał miejsce w klubie wieczór taneczny korporacji „z pokazem charlestona i kabaretowymi atrakcjami". Wstęp za zaproszeniami wyniósł 3 złote[82], z którego dochód przeznaczono na potrzeby korporacji. Pismo „ABC" zapowiadało „atrakcje, jakich tutejszy gród jeszcze nie widział" oraz „moc niespodzianek"[83]. 5 lutego 1927 roku w Klubie miał zaś miejsce bal na rzecz patronatów polskiej młodzieży chrześcijańskiej. Trzeba podkreślić, że imprezy ZAP odbywały się właśnie najczęściej w Klubie, choć np. 4 września 1926 roku miała miejsce zabawa taneczna w Białym Pałacu w Twierdzy[84]. Siedzibą Związku był budynek „Ogniska", w 1926 roku siedzibę przeniesiono do Warszawy.

Krytyka Klubu

Podobnie jak wszystkie pozostałe instytucje na Polesiu Klub Obywatelski był obiektem krytyki brzeskich mediów. Jak bowiem pisał „Express Poleski" *„już wcześniej na szpaltach prasy miejscowej wypowiadano słuszne zdania, że nieomal wszystkie stowarzyszenia społeczne na Polesiu w kilka zaledwie chwil po ich powstaniu ulegają abnegacji czynu. (…) Polesie pozostaje nadal terenem niewdzięcznym dla wszelkiej pracy społecznej"*. Dzieje się tak, że *„z chwilą powstania jednej organizacji zamierają inne", „stowarzyszenia powstają i ulegają wkrótce po powstaniu stagnacji życiowej, nie wychylają się w swej pracy poza granice miast, podczas gdy wieś dusi się w atmosferze pracy wywrotowej[85]"*. Była to oczywiście aluzja do wpływów bolszewickich obecnych na poleskiej wsi.

Słowa krytyczne padały, bo padać musiały, także pod adresem Klubu Obywatelskiego. Jak pisano w artykule „Dlaczego Klub Obywatelski jest martwy?" w „Kurjerze Polesia", jeszcze przed podjęciem decyzji o renowacji Klubu, *„urzędnicy tutejsi, przeważnie ludzie samotni, nie mając pieniędzy, zadawalniają się w domu herbatką i suchemi bułeczkami. Nie jest to pożywienie dające*

[71] „Uczczenie zasłużonego działacza społecznego", „Poleski Głos Codzienny", nr 45 z 1 maja 1926, s. 4

[72] „Pożegnanie pana starosty Kossobudzkiego", „Życie Polesia", nr 44 z 12 grudnia 1926, s. 3

[73] „Pożegnanie p. Niedźwieckiego", „Express Poleski" z 15 grudnia 1926, s. 4

[74] „Pożegnanie", ABC, nr 52 z 23 lutego 1927, s. 6

[75] „Bankiet pożegnalny na cześć p. St. Lewickiego", „Express Poleski" z 27 lutego 1927, s. 4

[76] „Z.A.P.", „Kurjer Polesia", nr 58 z 27 lutego 1925, s. 4

[77] „Rzadka uroczystość", „Życie Polesia", nr 35 z 6 września 1925, s. 6-7

[78] „Z życia „Polesii", „Express Poleski" z 25 sierpnia 1926, s. 4

[79] „Zabawa Akademicka w Klubie Obywatelskim", „Express Poleski" z 24 września 1926, s. 4

[80] „Z Tygodnia Akademika", „Express Poleski", nr z 6 listopada 1926, s. 4

[81] „Z życia akademików", „Express Poleski" z 23 grudnia 1926, s. 4

[82] „Korporacja Akad. „Polesie", „Express Poleski" z 31 grudnia 1926, s. 4

[83] „Korporacja Akademików „Polesia" zaprasza Panie i Panów na tańce", ABC, nr 95 z 31 grudnia 1926, s. 6

[84] „Zabawa Akademicka w Białym Pałacu", „Express Poleski" z 29 sierpnia 1926, s. 4

[85] „Życie społeczne na Polesiu bije słabem tętnem", „Express Poleski" z ١ marca ١٩٢٧, s. ٤

siły do pracy". W artykule uskarżano się na ceny kolacji, nazbyt wysokie jak na kieszeń urzędników, dla których powołany został klub[86]. Brzescy urzędnicy wybierali wówczas częściej restaurację „Cristal" ze względu na tamtejszy kabaret pod kierownictwem St. Darowskiego z Warszawy.

Dwa lata później „Życie Polesia" pisało: *„wiele takich „ale" musielibyśmy powiedzieć w związku z działalnością i istnieniem tego Klubu! (…) w innych klubach odbywają się odczyty – u nas nie, w innych klubach urządzają przedstawienia – u nas nie. W innych klubach staraniem zarządu istnieją dobrze postawiona i dobrze prosperujące biblioteki – u nas nie, w innych klubach zarząd organizuje zabawy z tańcami, loterji, dobroczynności, wieczory familijne z udziałem choćby miejscowych sił artystycznych i literackich – u nas nie! Natomiast my mamy karty, wielką grę i wielkie przegrane w karty, a gdzie są wielkie przegrane, tam mogą wyniknąć i wielkie nieprzyjemności"*. Jednocześnie pismo wezwało zarząd, by *„raczył poczynić starania, by Klub nasz był bardziej podobnym do instytucji, jaką winien być, niż do instytucji, jaką jest w chwili obecnej[87]"*.

W sierpniu 1924 r. „Kurjer Polesia" opisywał sytuację placówki: *„Klub Obywatelski istnieje, wegetuje, rok temu już dogorywa, energia nowego zarządu uratowała go jeszcze… Dziś wegetuje dalej, a powinien żyć, powinien tętnić życiem jako placówka towarzyska, temsamem społeczna. Nic nie pomoże żaden zarząd, gdy… nie zajmą się tem członkowie. Klub ma dziś nieco ponad 60 członków; powinien mieć kilkuset – właśnie jako placówka towarzyska, a nie polityczna. Miłe „sobótki", biblioteka, czytelnia czasopisma, a wreszcie restauracja z bufetem, bodaj że najlepsza dziś w mieście (z odpustem 20% dla członków klubu) – możność pogawędki… powinny stanowić dostateczną atrakcję i rekompensatę za niską, bo zaledwie 1 zł miesięcznie wynoszącą wkładkę[88]"*. Innym razem pismo zauważało (list „z miasta"): *„sympatyczne środy i tradycyjne „sobótki" urządzane w Klubie Obywatelskim nie cieszą się takiem powodzeniem, jakie zdawałoby się, mieć powinny. Przyczyna leży najprawdopodobniej w fakcie nieliczenia się zarządu klubu z tem, że ogromna większość członków to ludzie pracy, którzy o godzinie 8 rano spieszą do swych zajęć. Wobec tego muszą niezależnie od zabawy – wysypiać się, co przy rozpoczynaniu wieczoru o godzinie 11 w nocy i później jest niemożliwością. W ogóle, nawet ze skromniejszą muzyką przy fortepianie, a rozpoczynające się o godzinie 8 czy może nawet 7 – wieczorki te miałyby z pewnością powodzenie[89]"*.

Red. Wiktor Mondalski w czasopiśmie „Kresy Ilustrowane" z 1925 r. podkreślał zaś: *„Klub Obywatelski" w drewnianym skromnym domku z ładnym gestem odnowiony przez p. Greima nie może jakoś stać się tem, czem powinien, ośrodkiem życia polskiego[90]"*.

Niska frekwencja

Część z zarzutów pod adresem klubu była z pewnością słuszna, inna przesadzona. Niska frekwencja na zebraniach była bolączką nie tylko tej brzeskiej instytucji. Jak pisał w 1927 r. działacz Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów w liście do dziennika „ABC" na marcowych zebraniach Towarzystwa Białego Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Grobami obecnych było odpowiednio 13 i 9 członków, w związku z czym obie organizacje nie były w stanie przeprowadzić wyborów do zarządu.

„Zdawałoby się, że oba te stowarzyszenia liczą po kilkunastu członków, a tymczasem każde z nich liczy na sam Brześć nad Bugiem ponad 150 członków" – pisało brzeskie ABC. *„Czyż wy, matki, ojcowie i dzieci już zapomnieliście tak prędko o tych bohaterach, którzy swą własną krwią wywalczyli dla Was tę Wolną i Niepodległą Polskę? (…) Czyż nikomu z Was nie zadrży serce na widok cmentarza nieznanych bohaterów, a może On tam leży? (…) Tym szarym wybawcom, tym znanym i nieznanym orlętom, tym Wielkim oswobodzicielom nie chcecie poświęcić godziny wieczornej, bo to nie dancing, nie bal lub wieczorne towarzystwo, lecz smutek i suche cyfry! (…) Ocknijcie się z martwoty"* – nawoływał w liście do redakcji J.J.[91]. W kolejnym numerze ABC informowało o kolejnym zebraniu, które miało już wyłonić władze Białego Krzyża niezależnie od frekwencji[92]. Innym razem, przy okazji odwołanego z powodu niskiej frekwencji odczytu poświęconego kulturze polskiej w kinie „Miraż", „Express Poleski" pisał *„Brześć należy do rządu tych mało kulturalnych środowisk w Polsce, gdzie wszelkie najintensywniejsze wysiłki w dziedzinie kulturalnej zawodzą w rażący sposób (…). Gdyby cyrk dawał w tym czasie przedstawienie, buda cyrkowa byłaby zapewne przepełniona i nie tylko mieszkańcami przedmieść, lecz w równym stopniu tymi, którzy zaliczają siebie do inteligencji miejscowej[93]"*.

To gorzkie słowa, tak jednak Brześć nad Bugiem widzieli ówcześni redaktorzy miejskiej prasy, z których niejeden był bywalcem Klubu Obywatelskiego. Z braku szczegółowych badań nad zagadnieniem uczestnictwa brześcian w lokalnym życiu kulturalnym w dwudziestoleciu międzywojennym musimy tym głosom zawierzyć, nawet jeśli w wielu momentach wydają się mocno przesadzone.

Tomasz Otocki

grudzień 2012 r.

[86] „Dlaczego Klub Obywatelski jest martwy?", „Kurjer Polesia", nr 58 z 28 lutego 1924, s. 4

[87] „Nasz brzeski Klub Obywatelski", „Życie Polesia", nr 42 z 28 listopada 1926, s. 3

[88] „Klub obywatelski", „Kurjer Polesia", nr 218 z 8 sierpnia 1924, s. 4

[89] „Wieczorki w Klubie Obywatelskim", „Kurjer Polesia", nr 286 z 25 listopada 1924, s. 4

[90] W.(iktor) M.(Mondalski), „Dzisiejszy Brześć Nadbużański", „Kresy Ilustrowane", nr 7, 1925 r., s. 9.

[91] J.J., „List do redakcji", „ABC" (Brześć nad Bugiem), nr 82 z 25 marca 1927, s. 6

[92] „Walne zebranie Białego Krzyża", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 84 z 27 marca 1927, s. 6

[93] „Do cyrku owszem, na odczyt nie pójdę", „Express Poleski" z 9 sierpnia 1926, s. 4

Wyciąg z Protokołu Konferencji Oddziału Brzeskiego Związku Polaków na Białorusi z dnia 15.05.2013 r.

Obecnie Brzeski Obwodowy Oddział Związku Polaków na Białorusi liczy ponad 900 aktywnych członków. Oprócz tych oddziałów, które przetrwały delegalizację i są nadal aktywne w: **Baranowiczach, Nowej Myszy, Lachowiczach, Peliszczach, Pińsku, Berezie, Kobryniu** – jest reprezentowany w **Brześciu** również przez **Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki** (dyrektor – A. Jaroszewicz, 18 nauczycieli, 820 uczniów, **2 drużyny harcerskie** im. R. Snarskiego – 72 osoby, gromadkę zuchową 30 osób), **chór akademicki „ZGODA"** (kierownik i dyrygent R. Połuchin – 30 osób), **zespół wokalny „Ars-Libera**" (kierownik R. Połuchin – 8 osób), **Stowarzyszenie Twórców Ludowych** (prezes S. Karpol – 35 osób), **Stowarzyszenie Plastyków Polskich „Mostek"** (prezes A. Kondraciuk – 8 osób), **Klub Inteligencji Katolickiej** (kierownik H. Paniszewa – 20 sób), **dział opieki nad miejscami pamięci narodowej** (E. Lickiewicz – 9 wolontariuszy), **Uniwersytet Trzeciego Wieku** (kierownik T. Puńko – 35 osób), **zespół redakcyjny kwartalnika „Echa Polesia", Koło lekarzy polskich** (9 osób), **Centrum Informacji Europejskiej** (3 osoby), **dział turystyczno-krajoznawczy** (3 osoby).

Dokonania Brzeskiego Oddziału, jego członków i struktur są powszechnie znane i cenione. PSS im. I. Domeyki od 25 lat jest głównym ogniwem oświaty polskiej w Brześciu i obwodzie brzeskim. Organizowane przez nas **Festiwale** „Brzeska jesień z polską piosenką", Moniuszkowski Festiwal Wokalny pod patronatem prof. M. Fołtyn, „Z piosenką do Europy" oraz Festiwale Sztuki Współczesnej stały się ewenementem kulturalnym w skali kraju. Szkoła organizuje **kursy metodyczne** dla nauczycieli języka polskiego z Białorusi. **Na studia wyższe** do Polski dostaje się rocznie około **200 absolwentów** naszej Szkoły. Nasz dział turystyczny organizuje i wspiera wyjazdy na kolonie do Polski dzieci z obwodu brzeskiego – ok. 400 osób w ciągu wakacji. Dział opieki nad miejscami pamięci narodowej tylko w 2012 roku zrekonstruował 5 grobów żołnierzy WP w Baranowiczach oraz koordynował prace renowacyjne na 40 grobach polskich na cmentarzu rz.-kat. w Pińsku, nie licząc akcji porządkowych na cmentarzach w Brześciu, Kamieńcu, Wysokim, Baranowiczach, Prużanach. **Kwartalnik „Echa Polesia"** w grudniu br. będzie obchodzić swoje 10-lecie – jest znany, lubiany i oczekiwany przez rodaków na Białorusi i w świecie. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy są utrzymywane **trzy strony internetowe**: www.echapolesia.pl, www.zpb-brzesc.pl, www.brzesckatolicki.com oraz jedyna na Białorusi gazetka harcerska „Harcerz Brześcia". W ciągu ostatnich dwóch lat przez nas rozkolportowano po placówkach oświatowych obwodu ok. 2 ton podręczników i książek polskich. Zakrojone na szeroką skalę nasze coroczne **Akcje Świątecznej Pomocy** pozwoliły wesprzeć 3 domy dziecka, naszych kombatantów i sybiraków. Coroczne konferencje, konkursy, festiwale, akademie i uroczystości okolicznościowe – o nich można przeczytać w naszej prasie i na naszych stronach. Przykłady te można mnożyć. Są one wynikiem zaangażowania oraz pozytywistycznej pracy „od podstaw" naszych członków oraz wielkiej ilości przyjaciół i sympatyków. Właśnie tych ludzi uważamy za nasz najcenniejszy skarb i nabytek.

Niestety, poczynając od 2005 roku Związek Polaków na Białorusi, a wraz z nim i nasz oddział, nie jest podmiotem prawa białoruskiego. Pomimo tak skomplikowanej, niepewnej i dwuznacznej sytuacji, w ciągu minionego okresu kierownictwo ZPB nie zdobyło się nawet na wewnętrzną dyskusję nad możliwym reformowaniem organizacji w celu legalizacji chociażby części struktur. Zabrakło dialogu między centralą a terenem o koncepcji rozwoju, o strategii i taktyce, o dalszych losach organizacji i jej członków. Organizacje terenowe pozostawione są bez wsparcia, odczuwając brak szacunku, partnerstwa i współpracy. Wręcz odwrotnie, po ostatnim, VIII Zjeździe w wyniku wyborów nowego kierownictwa Związku obserwujemy niespotykany dotąd wzrost napięcia oraz zaistnienie sytuacji konfliktowych wewnątrz ZPB. Bezpośrednio dotknęło to również nasz oddział.

Już świeżo po wyborze na prezesa ZPB, pan M. Jaśkiewicz wraz z prezesem Rady Naczelnej A. Mickiewicz potajemnie poczynili pewne kroki, zmierzające ku dyskredytacji Oddziału Brzeskiego ZPB w MSZ RP, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska", w innych fundacjach w Warszawie i placówkach konsularnych RP. Pomijając inne, lecz podobne dziwne „inicjatywy" nowe kierownictwo, wbrew wewnętrznej wcześniejszej decyzji zebrania aktywu Oddziału Brzeskiego ZPB o przeprowadzeniu konferencji sprawozdawczo-wyborczej w dniu 15 maja br., nagle postanowiło przeprowadzić „swoje" wybory w terminie innym, w dniu 28 kwietnia, i, zwoławszy do restauracji grupę

około 30 osób, złożoną generalnie ze spokrewnionych ze sobą osób, takie „wybory" przeprowadziło. Warto nadmienić, że w wyborach tych **nie uczestniczył żaden z liderów aktualnych struktur Oddziału Brzeskiego ZPB,** oraz że wybory te nie możemy uznać za ważne, a ich wyniki – za wiążące.

Oddział Brzeski ZPB jest znany z nieustannych wysiłków wspólnotowego działania na rzecz obrony polskich wartości patriotycznych, na rzecz rozwoju oświaty i kultury polskiej na Białorusi. Również i w w/w. sytuacji, dbając o autorytet Związku oraz o zachowanie stosunków partnerskich, próbowaliśmy zapobiec nasilaniu się eskalacji konfliktu, rozpętanego przez prezesa Jaśkiewicza w czasie wielkopostnym, w okresie Wielkiego Tygodnia. Przez Zarząd Oddziału zostało wypracowane i skierowane do wszystkich stron zainteresowanych stosowne „Oświadczenie". Niestety Zarząd ZPB całkowicie zlekceważył jego treść, i „na słowo" uwierzył prezesowi M. Jaśkiewiczowi, nawet nie sprawdziwszy zgodności jego decyzji ze Statutem, pośrednio ujawniając przez to m.in. brak zainteresowania sprawami w terenowych strukturach ZPB oraz obojętność wobec trosk i losów poszczególnych członków, z których wielu przez ćwierć wieku wniosło ogromne zasługi na rzecz pracy społecznej w szeregach ZPB.

W związku z powyższym, biorąc pod uwagę destrukcyjne i skrajnie szkodliwe działania wobec naszego oddziału popełniane przez prezesa ZPB M. Jaśkiewicza, bierność i obojętność Zarządu ZPB, brak jakiegokolwiek znaczącego wpływu na decyzje Rady Naczelnej ZPB, mając na celu obronę naszego wieloletniego dorobku, naszych struktur i ludzi, przeciwstawiając się bezprawiu i łamaniu Statutu oraz wszelkich zasad moralnych, **nie mając innych możliwości wpływu na naprawę zaistniałej sytuacji,** lecz także w poszukiwaniu innych konstruktywnych rozwiązań w celu kontynuacji działalności na rzecz zachowania dziedzictwa naszych przodków, krzewienia tradycji, kultury i oświaty polskiej w środowisku mniejszości polskiej w obwodzie brzeskim,

POSTANAWIAMY:

1. Kontynuację naszej działalności w ramach struktur Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi" uznać za niecelową. Zaznaczamy przy tym, ze każdy członek Oddziału Brzeskiego ZPB ma wolne prawo wyboru co do powyższej decyzji.

2. W miejsce zlikwidowanego Oddziału Brzeskiego ZPB powołać organizację z roboczą nazwą „Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych", przyznając jej prawa spadkobiercy m.in. majątku ruchomego, znajdującego się w posiadaniu i użytkowaniu liderów poszczególnych struktur.

3. Poinformować Prezesa ZPB, Prezesa Rady Naczelnej ZPB, Konsulat Generalny RP w Brześciu, inne zainteresowane strony o decyzji konferencji Oddziału Brzeskiego ZPB z dnia 15 maja 2013 r.

4. Likwidować stronę internetową www.zpb-brzesc.pl

5. Wprowadzić stosowne zmiany w nazwy poszczególnych struktur organizacyjnych, miejscowe oddziały reorganizować w Polskie Centra Kulturalno-Oświatowe na czele z koordynatorami.

6. W celu wypracowania statutu, zasad, form i kierunków działalności, przeprowadzenia rejestracji państwowej oraz innych niezbędnych mechanizmów funkcjonowania, powołać roboczą grupę w składzie:

Paniszewa Hanna, Jaroszewicz Alina, Lickiewicz Eugeniusz, Kondraciuk Alina, Połuchin Rusłan, Karpol Stanisława, Boradyn Wojciech, Silkiewicz Andrzej, Sokoł Wiktor, Puńko Teresa (Brześć), **Szustał Jadwiga** (Baranowicze), **Prudnikowa Janina** (Lachowicze), **Karpowicz Sabina, Nowik Halina** (Bereza), **Zarzecka Maria** (Siechniewicze), **Okołotowicz Maria** (Nowa Mysz), **Mickiewicz Halina** (Peliszcze), **Mickiewicz Adam** (Peliszcze), **Kaczan Helena** (Kobryń).

7. Ustalić, że do czasu rejestracji „Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych" koordynacje projektów i działalności struktur dokonywać będzie Rada Koordynatorów w składzie: Jadwiga Szustał (Baranowicze), **Janina Prudnikowa** (Lachowicze), **Helena Kaczan** (Kobryń), **Halina Mickiewicz** (Peliszcze), **Maria Okołotowicz** (Nowa Mysz), **Maria Zarzecka** (Siechniewicze), **Halina Nowik** (Bereza), **Halina Kościewicz** (Bereza), **Alina Jaroszewicz** (Brześć – PSS im. I. Domeyki, redakcja „Echa Polesia"), **Hanna Paniszewa** (Brześć – Harcerstwo, chór „Zgoda", KIK), **Stanisława Karpol** (Brześć – Stowarzyszenie Twórców Ludowych), **Eugeniusz Lickiewicz** (Prużana – obw. brzeski – dział opieki nad miejscami pamięci narodowej), **Alina Kondraciuk (Brześć –** Stowarzyszenie Plastyków Polskich „Mostek"), **Teresa Puńko** (Brześć – Uniwersytet Trzeciego Wieku), **Olga Popowicz** (Brześć – dział metodyki nauczania języka polskiego, organizacja szkoleń dla nauczycieli), **Julia Korsuncewa** (Brześć – konkursy recytatorskie), **Helena Parszyna** (Brześć – polskie dyktanda i olimpiady języka polskiego), **Lilia Potonia** (Brześć – dział psychologii i arteterapii, charytatywny), **Andrzej Silkiewicz, Wojciech Boradyn** (Brześć – dział turystyczny, organizacja wyjazdów kolonijnych obwodu brzeskiego), **Sabina Karpowicz** (Brześć-Bereza, dział kultury, udział w festiwalach wokalnych i konkursach), **Ludmiła Kowalowa, Danuta Zboinska** (Brześć, dział organizacyjny).

8. Skierować wyrazy wdzięczności i uznania naszym kolegom i koleżankom z ZPB za wieloletnią współpracę, za wierność naszym wartościom, za solidarność z naszym oddziałem. Wyrażamy gotowość dalszej współpracy z poszczególnymi oddziałami i działaczami ZPB, PMS, innych organizacji polskich, zapraszając do wspólnych inicjatyw i projektów na rzecz oświaty i kultury polskiej, dokumentowania śladów polskości, ochrony miejsc pamięci narodowej na zasadzie partnerstwa.

Komunikat w sprawie Konferencji Oddziału Brzeskiego ZPB 15.05.2013 r.

W dniu 15.05.2013 r. w siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu została przeprowadzona Konferencja Oddziału Brzeskiego Związku Polaków na Białorusi, w której wzięli udział delegaci reprezentujący oddziały miejscowe w Brześciu, Baranowiczach, Nowej Myszy, Peliszczach, Lachowiczach, Berezie, Siechniewiczach oraz Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki, Stowarzyszenia, kluby i zespoły, instytucje społeczne działające przy Oddziale Brzeskim ZPB.

Konferencja zadecydowała o rozwiązaniu Oddziału Brzeskiego Związku Polaków na Białorusi na podstawie głosowania delegatów oraz protokołów zebrań miejscowych oddziałów i struktur miasta Brześcia.

W miejsce zlikwidowanego Oddziału Brzeskiego ZPB została powołana organizacja „Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych", której przyznano prawa spadkobiercy Oddziału Brzeskiego ZPB.

Została powołana robocza grupa w celu wypracowania Statutu, zasad, form i kierunków działalności, przeprowadzenia rejestracji państwowej oraz innych niezbędnych mechanizmów funkcjonowania.

Jednocześnie delegaci Konferencji skierowali wyrazy wdzięczności Kolegom i Koleżankom z ZPB za wieloletnią współpracę, za wierność wartościom, za solidarność z naszym oddziałem. Wyrazili gotowość dalszej współpracy z poszczególnymi oddziałami ZPB, PMS, innych organizacji polskich i zaprosili do udziału we wspólnych inicjatywach i projektach na rzecz oświaty i kultury polskiej, dokumentowania śladów polskości, opieki nad miejscami pamięci narodowej na zasadach partnerstwa.

Zbliża się przedwiośnie i wkrótce przyjdą dni radosne i pełne dźwięków budzącej się przyrody... Będzie fajnie i miło na sercu. I znowu zasmucony człowiek odżyje, będzie podziwiał świat i jakieś tam plany szykował... Postanowiłem wysłać tekst swojej piosenki o Polesiu, może się przyda? A w każdym bądź razie pewnie poruszy w głębi duszy struny naszych Poleszuków.

Pozdrawiam i życzę wszelkiej pomyślności!

Anatol Franciszek Sulik

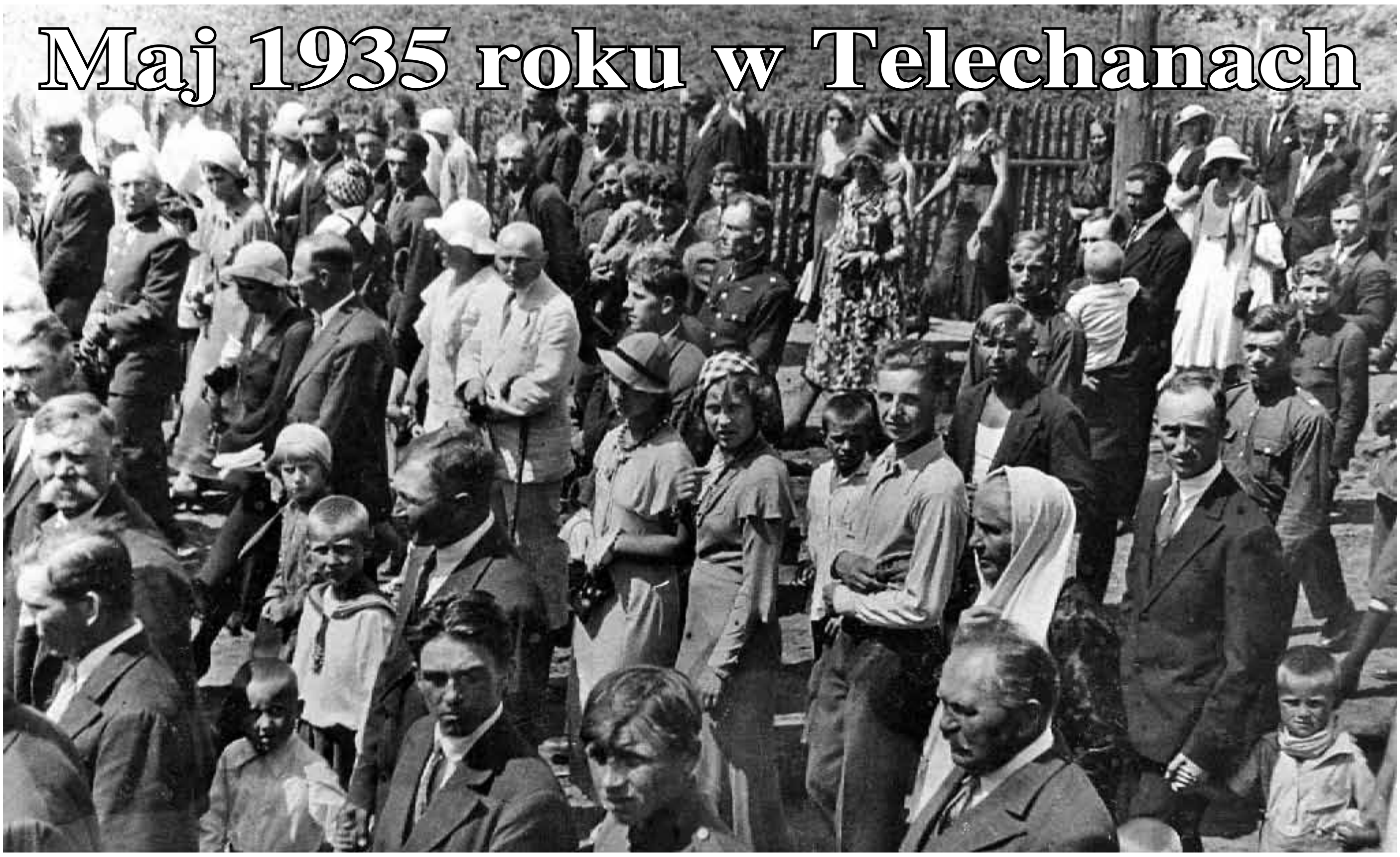
z Kowla

PIEŚŃ O NASZYM POLESIU

Słowa: Anatol F. Sulik
Muzyka: ludowa

Co znaczy dla ciebie kochana kraina,
Ta, którą pamiętasz jak mała dziecina?
Ta, w której tak dobrze ci było, wesoło,
Choć czasem tam było i boso i goło…
Lecz było tam dobrze, tej małej dziecinie,
A pamięć ta, w sercu twym, nigdy nie zginie.
Bo jest ta kraina dla ciebie jak matka,
I gdzieś tam została wśród bagien twa chatka…
Krainą tą piękną – Polesie jest nasze
I takim zostanie nam wszystkim na zawsze!
Bo gdzież by Poleszuk miał lepiej niż w domu,
A jakże swe bagna zostawić i komu?
Te bagna bez granic, te bagna zamglone,
Te wody błękitne, szuwary zielone?
A gdzie jeszcze są takie piękne dziewczyny?
Nie musisz wiec szukać gdzieś innej krainy!
Pozostań, cię proszę, nie rzucaj Polesia!
Być może tu czeka na ciebie Alesia?
Dziewczyna przemiła, co ma takie oczy,
Że jednym spojrzeniem cię wraz zauroczy!
Bo nasze Polesie jest zawsze kochane,
I w zimie, gdy śniegiem po strzechy zawiane!
I wiosną, gdy kwitną kaczeńce złociste,
A ptaki wracają w przestworza te czyste.
Gdy lato nadejdzie, kwiatami pachnące,
Na naszym Polesiu tak piękne są noce!
A jak tajemnicze są knieje, moczary,
Gdy wstają nad nimi te siwe opary!
I jesień też cieszy, zbierane są plony,
Na strzechach już są rozłożone melony.
A bagna czerwone od tej żurawiny,
Więc zbierać ją idą kobiety, dziewczyny.
A rok gdy się kończy, nadchodzi znów zima,
Przychodzi tu do nas ta Boża Dziecina.
I leży na sianku w chylącej stajence,
Bo biedny Poleszuk też dla Niej ma serce.
Kolędy Jej śpiewa i bardzo się cieszy,
Że nawet do niego, na bagna, Bóg spieszy!

Maj 1935 roku w Telechanach



12 maja 1935 roku obleciała Ojczyznę straszna wieść – zmarł Wielki Wódz Narodu Poleskiego, pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W całym kraju dzwoniły dzwony pogrzebowe, wyły syreny, gwizdały też lokomotywy i statki na kanale Ogińskiego. Ojczyzna pogrążyła się w smutku i żałobie. Szła przez moje rodzinne Telechany procesja, a w niej ze spuszczonymi głowami legioniści, łzy płynęły po siwych wąsach. Płakały i my, dzieci, zmarł nasz ukochany dziadek Piłsudski. Marszałek był szanowany przez ludzi różnych wyznań, w tej procesji szli Polacy, Białorusini, Żydzi, Poleszucy. Przez 40 dni wiosenny wiatr w Telechanach rozwijał biało-czerwone sztandary, przewiązane czarnym kirem. Przez 3 dni uczniowie naszej szkoły nosili na lewym przedramieniu czarną wstążkę. Nad naszym domem powiewał się sztandar obwiązany jedwabnym czarnym szalem z frędzlami. To był szal mojej babci, to była jej wola – wola córki powstańca styczniowego. Wkrótce potem, w 1936 roku zmarła moja ukochana babcia i jej głowa była pokryta tym samym szalem… Babcia bardzo szanowała Marszałka. Za zasługi przed Ojczyzną jej mamę, a moją prababcię Marszałek wynagrodził ziemią i niewielką rentą. Na Polesiu w każdej prawie wsi pobudowano czteroklasowe szkoły Piłsudskiego. W naszym domu na komodzie stała statuetka Marszałka, przywieziona przez siostrę stryjeczną z Wilna w 1926 roku. Ona ukrywała ją przed pierwszymi sowietami, Niemcami i znowu sowietami. W 1946 roku statuetka „pojechała" do Międzyrzecza i zajęła swoje poczesne miejsce na rodzinnym kredensie. Tak z wielką miłością i czcią chroniła ją Nona Filipowicz-Brzostowska, wielka patriotka Polski. W Wilnie miała szczęście widzieć Marszałka na cmentarzu, gdy odwiedzała grób matki. Wszystko zaciera się w pamięci, ale wierzę, że pamięć o naszym Marszałku będzie wiecznie żywa. Jest on dla nas symbolem Polski silnej, niezależnej i sprawiedliwej.

Ludmiła Jakobson
Brześć

List z „Głosu Nauczyciela"

DROGA PANI ALINO,

Dziękuję bardzo za „Echa Polesia" nr 1(37)2013, który otrzymałam kilka dni temu. Numer, jak zwykle, bardzo ciekawy, pełen historycznych wiadomości, o których się nigdy nie słyszało i nie czytało w poprzednich latach. Czytam ECHA zawsze z wielkim zainteresowaniem i podziwem dla Waszej mrówczej, patriotycznej pracy, bo zdaję sobie sprawę, ile odszukanie, przygotowanie i wydrukowanie każdego numeru wymaga wysiłku i poświęcenia ze strony Pracowników Redakcji.

Serdecznie pozdrawiam i życzę wytrwałości w dalszej pracy.

Helena Ziółkowska
GŁOS NAUCZYCIELA
Chicago, 18 maja 2013

Koprzywnicki dzień poezji Kabaty

7 czerwca 2013 r. w Szkole Podstawowej im. Wł. Jasińskiego w Koprzywnicy odbył się XIV Międzyszkolny Konkurs Recytatorski Poezji Zbigniewa Kabaty, nad którym honorowy patronat objęło Kuratorium Oświaty w Kielcach. Konkurs rokrocznie integruje szkoły noszące imię Władysława Jasińskiego, uczy patriotyzmu i szacunku dla dokonań minionych pokoleń, oddaje hołd bohaterom, którzy swoje życie poświęcili ojczyźnie oraz budzi wrażliwość na piękno języka poetyckiego.

W konkursie wzięli udział recytatorzy z „Rodziny Jędrusiowych Szkół" z Sulisławic, Smerdyny, Gawłuszowic, Połańca, Mielca i Koprzywnicy. Gościnnie wystąpiła młodzież z Białorusi z Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki w Brześciu.

Licznie przybyli goście - partyzanci, koledzy Zbigniewa Kabaty ps. „Bobo":

p. Mieczysław Korczak ps. „Dentysta", p. Włodzimierz Gruszczyński ps. „Jach", p. Jan Gałuszka ps. „Mizerny", a także mecenas p. Rajmund Aschenbrenner były prezes Tarnobrzeskiego Zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK, Jan Wieczorek syn „Chebonsa", p. Maria Praska córka Jana Tosia ps. „Kapciuch", burmistrz MiG Koprzywnica p. Marek Jońca wraz z przedstawicielami władz samorządowych, wizytator świętokrzyskiego Kuratorium Oświaty p. Barbara Marzec, dr Tomasz Domański z delegatury IPN w Kielcach, p. Leszek Kalinowski pełnomocnik profesora Kabaty, przedstawiciele instytucji kultury i placówek oświatowych z terenu Koprzywnicy, dyrektorzy i nauczyciele ze szkół biorących udział w konkursie, przedstawiciele Rady Rodziców, nauczyciele i uczniowie,



Stoją: Leszek Kalinowski, pełnomocnik prof. Z. Kabaty, Helena Prużaniec, nauczycielka Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, Jan Gałuszka, ps. „Mizerny", Maria Prużaniec, Marina Strapko z Brześcia – laureatki Konkursu; siedzi: Hanna Wasiak

przedstawiciele mediów oraz inni znamienici goście, których na wstępie powitała inicjatorka i pomysłodawczyni konkursu, dyrektor placówki p. Teresa Majczak. Zebrani wysłuchali niepowtarzalnych interpretacji przepięknej poezji Zbigniewa Kabaty.

W kategorii „gimnazja i liceum" **pierwsze i trzecie miejsca zajęły uczennice Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu – Maria Prużaniec** („Pierścieniu stalowy") oraz **Marina Strapko** („Do młodych"). Uczestnicy konkursu, goście, organizatorzy wysłuchali również koncertu pieśni patriotycznych w wykonaniu zuchów z Gromady Zuchowej „Przyjaciele lasu". Uczestnicy i nauczyciele z Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu składają serdeczne podziękowania organizatorom Konkursu za wspaniałą organizację, staropolską gościnność, niepowtarzalną atmosferę.

Foto:
E Lickiewicz



Organizatorzy i miłośnicy Konkursu poezji Zbigniewa Kabaty

Babcie i Dziadkowie

Blisko trzy czwarte dorosłych Polaków ma poczucie, że coś zawdzięcza swojej babci lub dziadkowi – podało Centrum Badania Opinii Społecznej. Prawie dwie piąte respondentów oceniło, że dziadkowie mieli duży wpływ na ich poglądy i postawy życiowe. Co piąty dorosły Polak żyje w rodzinie wielopokoleniowej składającej się z rodziców, dzieci i dziadków, a dla co czwartego byłby to preferowany model rodziny Zdecydowana większość badanych, którzy znali swoich dziadków (86 proc.), określiła stosunki z nimi jako bliskie a tylko 12 proc. jako niezbyt bliskie. Prawie trzy czwarte dorosłych Polaków (72 proc.) ma poczucie, że coś zawdzięcza swojej babci lub dziadkowi. Niemal powszechne jest przekonanie o długu wdzięczności wobec dziadków wśród ludzi młodych, poniżej 35. roku życia (choć także wśród nieco starszych większość przyznaje, że zawdzięcza coś swojej babci lub dziadkowi). Wdzięczność badanych najczęściej wypływa z uznania roli, jaką dziadkowie odegrali w wychowaniu i opiece nad nimi (65 proc.) oraz z otaczania ich miłością (64 proc.). Ponad połowa zawdzięcza im znajomość dziejów rodziny (57 proc.), wpojenie zasad moralnych (57 proc.) i wiarę religijną (54 proc.). Kluczowe wydaje się zaangażowanie dziadków w opiekę nad wnukami – zwraca uwagę CBOS. Aż 83 proc. badanych, którzy doświadczyli takiej opieki określiło swoje relacje z dziadkami jako bardzo bliskie. Badanie przeprowadzono w dniach 5–11 stycznia 2012 roku na liczącej 1058 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski.

Drodzy Czytelnicy,

Podobnych badań jeszcze nie przeprowadzono u nas na Białorusi, ale jestem przekonana – wyniki byłyby podobne. Choć nie obchodzono na razie w naszym kraju Dnia Babci i Dnia Dziadka (może właśnie nasi Czytelnicy na Białorusi zainicjują te nowe i tak ważne dla społeczeństwa święta?), babcie i dziadkowie są czczeni i powszechnie szanowani. Większość rodzin wręcz nie wyobraża bez Nich swojej egzystencji. Są stałą podporą i pomocą naszych rodzin, duchową, emocjonalną ale także materialną. Dostając nader skromne emerytury, wspierają swoje dzieci i wnuki finansowo – poprzez wyhodowane w ogródkach plony, poprzez owoce swojej pracy w gospodarstwach domowych, dodatkowe prace, pozwalające wesprzeć młodzież. Bardzo często dziadkowie na Białorusi oddają dzieciom i wnukom swoje mieszkania i domy w mieście, przenosząc się na wieś, do skromnych wiejskich domów – w ten sposób skutecznie rozstrzygając trudne problemy mieszkaniowe młodych. W naszej Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu znam również dziadków – rodziców, samotnie wychowujących swoje wnuki, są to ludzie wielkiej ofiarności.

Ale przede wszystkim dziadkowie są strażnikami i dobrymi duchami naszych rodzin, opiekunami i wychowawcami wnuków. To oni dają naszym wnukom poczucie bezgranicznej miłości i bezpieczeństwa, przekazują najmłodszemu pokoleniu własne wartości kulturowe, kształtują w nich własne wzory postępowania. W atmosferze trwałego kontaktu z wnukami i silnej z nimi więzi uczuciowej, nasi dziadkowie podświadomie przekazują młodemu pokoleniu cenne wartości swojej epoki, kształtują w nich postawy wobec życia oraz względem najbliższych i dalszych osób. Dziadkowie – to żywe pomosty łączące nas z przeszłością. Przekazują te wartości i wzory zachowań, które sprawdziły się, które w przeszłości były najlepsze i są nadal cenne dla rodziny i społeczeństwa. Przekazują je w opowiadaniach, pieśniach, legendach, zachowaniach, gestach, strojach, świętach i zwyczajach. Najczęściej to babcia wprowadza wnuków w historie rodziny, opowiada o krewnych, także o tych, już nieżyjących, dba o przekazywanie zwyczajów rodzinnych, podtrzymuje kult rodziny jako rodu. Nasi dziadkowie dbają o pamiątki rodzinne. Każdy z nas chętnie słuchał w dzieciństwie opowieści przekazywanych przez babcię i dziadka o latach ich dzieciństwa, o ich rodzicach i dziadkach. Te historie,to wzruszające, to śmieszne i zabawne, pozostają w pamięci wnuków, wytwarzając coś w rodzaju więzi, która pomimo dużej różnicy wiekowej nie przeszkadza w nawiązywaniu pozytywnych i trwałych relacji.

Chyba wszyscy dziadkowie potwierdzą opinię, że „wnuki kocha się bardziej". Miłość dziadków jest najsilniejsza, wyjątkowa, jedyna wśród wszystkich miłości. Kochając wnuki, dziadkowie są świadomi, jaką wartość ma życie i ciągłość rodziny. Doświadczenia życiowe i wysokie poczucie odpowiedzialności sprawiają, że dziadkowie uświadamiają sobie inaczej niż rodzice zagrożenia i trudności, na jakie jest narażone życie małego dziecka. Miłość dziadków jest zabarwiona szczególną czułością. Dla wielu z nich jest to ostatnia miłość ich życia, oni pragną zdążyć dać, ofiarować co mogą, póki są z rodziną.

Zachęcamy naszych Czytelników do napisania do „Ech Polesia" wspomnień o swoich babciach i dziadkach, gdyż takie wspomnienia dotyczą zazwyczaj nie tylko historii jednej rodziny, ale i naszej tradycji, historii, są w tych wspomnieniach bezcenne świadectwa o latach, które przeminęły, a pozostały jednak częścią nas. Dziadkowie przekazują przeszłość w słowach, gestach, zwyczajach, zawsze przesyconych własnymi przeżyciami. Jest ona wypełniona krewnymi, znajomymi, kra-

jobrazem niewielkich miast i wioseczek, które znamy. Zachęcamy wszystkich do spisywania i nagrywania na video rodzinnych historii, rekonstrukcji starych fotografii, zbierania rodzinnych pamiątek. Wszystkie nasze wspomnienia o dziadkach będą napisane językiem miłości, którego tak brakuje w naszym życiu i społeczeństwie. Niech z tych naszych małych opowieści powstanie zbiorowy obraz Babci-Polki, Dziadka-Polaka, nasi dziadkowie na to zasługują. Prosimy o nadsyłanie tych wspomnień na nasz adres brzeski: *Białoruś, Brześć, 224 023, ul. Moskiewska 344-56, Alina Jaroszewicz.*

W rodzinie, w której 3-4 pokolenia stale kontaktują się ze sobą i żyją w zażyłości, wytwarza się symbioza przeszłości z teraźniejszością i najbliższą przyszłością. Pozwala to najmłodszemu pokoleniu umieścić siebie w przeszłości rodzinnej i w przeszłości miejsca swego pochodzenia, co ma duże znaczenie dla prawidłowego przebiegu procesu socjalizacji i kształtowania tożsamości chrześcijańskiej i narodowej" (ks. Adam Skrzeczko).

Pamiętam wieczorne modlitwy mojego dzieciństwa z babcią Anią, która co roku przyjeżdżała do nas z Polski. Siwieńka, z rozplecionym warkoczem,, stała ze mną malutką przy domowym ołtarzyku. Znała na pamięć setki pieśni, psalmów, modlitw, całą liturgię. W latach 40-50, gdy władza sowiecka pozamykała kościoły, w swoim domu prowadziła nabożeństwa majowe i październikowe. Ciężko pracowała, na wsi była też położną, zielarką, doradcą w sprawach trudnych. Była wielką patriotką, gotową z bronią w ręku bronić swojej rodziny i ojczyzny. W dzieciństwie uczęszczała do tajnych kompletów nauczania. Miała niezwykłą wyobraźnię: codziennie wymyślała dla nas, wnuków, nową bajkę na zamówienie, wystarczyło tylko podać słowo. Od tego słowa i zaczynała się nowa bajka. Służba rodzinie była dla niej jak oddychanie powietrzem…

Babcia Maria była dla mnie taką dobrą wróżką, takim cichym dobrym aniołem naszej rodziny. Wojenna wdowa, z dwojgiem dzieci uciekająca z miasta, tułacze życie wśród obcych ludzi… Zawsze dużo pracowała. Była uosobieniem ciepła, życiowej mądrości. Nigdzie w życiu nie spałam tak spokojnie i słodko jak na starej wersalce w małym pokoiczku mojej babci. Nigdy nie podniosła głosu, nigdy się nie gniewała, dla wszystkich była wyrozumiała. Pamiętam zapachy babcinych perfum, spalonego drewna i czegoś smacznego z kuchni. Wszystko robiła z miłością. Pochodziła z Kowna, prowadziła kuchnie litewską, gotowała po mistrzowsku. Była elegantką, nosiła kapelusiki, szyła dla nas ładne ubrania w latach, kiedy w sowieckich sklepach nic nie można było dostać. Bała się władzy sowieckiej, często mnie ostrzegała „Dziecko, zawsze pamiętaj, w jakim kraju mieszkasz" Niestety, nie posłuchałam babci i słono za to wiele razy zapłaciłam. Właśnie dzięki naszym dziadkom w latach sowieckich dowiedzieliśmy się o dwóch stronach życia i o tym, że o historii, władzy i polityce można mówić tylko w domu.

Dla każdego z nas miłość i mądrość życiowa dziadków bywa źródłem wsparcia w momentach przeżywania stresów i frustracji. Silnie odczuwana bezwarunkowa miłość dziadków pozwala wnukom uzyskać dobre samopoczucie i równowagę w sytuacjach trudnych. Nasze babcie i dziadkowie otaczają swoje wnuki i następne pokolenia rodu potęgą i niewymowną miłością modlitwy różańcowej, do ostatniej chwili i do ostatniego oddechu stojąc wytrwale na straży swoich rodzin. Dziadkowie są skarbem, błogosławieństwem i łaską dla naszych rodzin, dla społeczeństwa i dla świata.

Przed odmówieniem modlitwy Anioł Pański 25 lipca 1999 roku Ojciec św. Jan Paweł II zwrócił się do świętych Joachima i Anny, a zwłaszcza do Matki Zbawiciela, aby wyjednali nam wszystkim dar mądrej miłości do ludzi starszych, ażeby w naszym społeczeństwie każda rodzina i wszyscy jej członkowie umieli «strzec, objawiać i przekazywać miłość» (por. Familiaris consortio, 17).

Pamiętając słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, pomódlmy się do św. Anny:

Chwalebna i święta Anno, którą niebo uwielbia, święci szanują, a którą czci ziemia, Bóg Ojciec Cię miłuje, jako matkę ukochanej swej Córki i Babkę swego Syna. Uproś nam łaskę miłości do naszych rodziców, dziadków oraz wszystkich ludzi starszych. Naucz nas czerpać przykład z ich mądrości życiowej, dodaj sił, gdy przyjdzie nam zajmować się nimi w chorobie i cierpieniu. Uczyń wrażliwymi serca wszystkich córek i synów, którzy zapomnieli o swoich rodzicach. Daj zdrowie chorym i łaskę godnej śmierci, tym, na których czekasz w Niebie. Amen

Drodzy Czytelnicy,

Prezentujemy dziś Państwu w rubryce „Babcie i dziadkowie" prace konkursowe naszych uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Są to uczestnicy tegorocznego konkursu „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii", którzy napisali bardzo szczere i ciepłe eseje o swoich przodkach – dziadkach i pradziadkach. Zapoczątkował ten konkurs w naszej szkole w r. 2008 dr Piotr Boroń, nauczyciel historii, pochodzący z Kraśnika. Dla wielu z uczniów ten temat ma wymiar sakralny, bardzo osobisty. Wszystkie prace są ważne, wszystkie są niepowtarzalne i unikatowe. Przypomnę tylko Drogim Czytelnikom,że jest to młodzież 14-16-letnia, z Brześcia i obwodu brzeskiego, która dopiero drugi rok uczy się języka polskiego. Słowa wdzięczności kieruję dziś do ich nauczycielki, Pani Olgi Popowicz, która potrafiła dotrzeć do uczniów, zainteresować udziałem w Konkursie, udzielić pomocy w korekcie tekstów, wyjaśniła uczniom trudne kwestie naszej historii i polskich losów.

Alina Jaroszewicz

„Polski żołnierz służy z honorem”

„Polski żołnierz służy z honorem”- tak mawiał mój pradziadek, który w 1935 roku zaciągnął się do Wojska Polskiego do 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich*)



Czekało na niego nauczenie się kawaleryjskiej służby. Jeszcze w dzieciństwie ze swoim przyjacielem wycinał z drzewa szable i marzył o swoim koniu, o wojsku i kawalerii.

Służba w wojsku była skuteczna, każdego dnia młody człowiek stawał się coraz silniejszy. Pradziadek wierzył, że służba w wojsku nie tylko czyni żołnierza silnym, ale naprowadza na myśl o tym, co on może zrobić dla swojego kraju i państwa. Kiedy rozmawiałem z dziadkiem, zauważałem na jego twarzy dumę za swojego ojca.

22 stycznia 1936 miał pradziadek pierwszą przepustkę. Wróciwszy do domu, spotkał młodą dziewczynę, która przyszła w gościnę do jego rodziców. I od momentu ich pierwszego spotkania zaczyna się jego pierwsza miłość. Moja prababcia miała na imię Katarzyna. Ale pradziadek nie mógł gościć długo w domu, bo obowiązek wobec Ojczyzny jeszcze nie był wykonany. Od tego momentu zaczęły chodzić pogłoski o ich miłości. List miłosny zawsze sprawia, że serce zaczyna bić szybciej. Tylko jeden Bóg wiedział, co będzie dalej. Tymoteusz pisze list, że niebawem przyjedzie do domu. Prababcia mówiła, że nigdy nie zapomni tego dnia. I tak wieczorami Katarzyna wyglądała przez okno z nadzieją zobaczyć jak najszybciej swojego żołnierza. Polski kawalerzysta idzie spokojnym i pewnym krokiem. Postukując ostrogami po brukowanej ulicy wydając dźwięk, który zmusza serce Katarzyny bić szybciej.

Nadszedł czas, aby wrócić do wojska. Pierwsze zadanie brzmiało: wyprowadzić konia na przegląd i przygotować się do wycinania wikliny szablą. Kiedy on zbliżył się do swojego konia, zwierzę nagle zaczęło się cieszyć i rżeć głośniej, niż inne konie i stawać dęba. Tak on pokazał radość. Ale zadanie jeszcze nie zostało skończone, trzeba było wyciąć wiklinę. Pradziadek wziął szablę do prawej ręki i z gwizdem zaczął ścinać wiklinę.

Bolszewicy snują plany jak podporządkować polski naród. Pradziadek mawiał, że bolszewika trzeba gnać szablą i nahajką. Każdy z bolszewików jest niebezpieczny – jak mówił mój pradziadek. „Niechaj każde bolszewickie plecy pamiętają nahajkę.”

20 września 1937 skończyła się służba czynna w wojsku. Po powrocie do domu pamiętał, że jest żołnierzem Wojska Polskiego i obywatelem swojego państwa.

Zaczęło się życie rodzinne, jak należy na prawdziwego mężczyznę zbudował dom i wychował troje dzieci. Ale problemy nie kazały długo na siebie czekać. W 1939 r. do władzy przychodzą bolszewicy. Przez długi czas pradziadek nie mógł znaleźć pracy, gdyż nie chciał uznawać władzy bolszewickiej i jej służyć. Udało się znaleźć pracę w szkole z internatem, gdzie mieszkały sieroty, wśród nich było dużo ślepych i bardzo chorych. Co rok do swojej książki pracowniczej on miał wpisywane wykazy wdzięczności za dobrą pracę. Bliżej zimy pradziadek umówił się z panem dyrektorem o postawienie choinki na Boże Narodzenie, a przecież my wiemy, że w te czasy to było kategorycznie zabronione. Nastąpił dzień święta, dzieci nie oczekiwały takiej niespodzianki. To był najlepszy prezent w ich życiu. Tego wieczoru, kiedy wracał z pracy, spotkał człowieka, który zatrzymał go i zaczął przypominać pradziadkowi o jego młodości i o służbie w Wojsku Polskim. Pradziadek spokojnie zareagował na to i w końcu, żeby sprawić pradziadkowi przykrość ten człowiek groźnie powiedział: „Pamiętasz jak biłeś swoją nahajką po plecach moich towarzyszy?”. Pradziadek mocno ścisnął zęby i poszedł dalej.

Jego życie było nie takie łatwe. Ale on był szczęśliwym człowiekiem, miał kochającą rodzinę i uczciwie pracował.

Moja mama wychowuje mnie sama, a przykładem prawdziwego mężczyzny dla mnie jest polski oficer Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich – mój Pradziadek.

Roman Gałuza

**) OD REDAKCJI:*
Nazwa II Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich wywodzi się od sławnej szarży ułanów 2. szwadronu II Brygady Legionów Polskich w dniu 13 czerwca 1915 r. pod Rokitnem na Ukrainie.

Mój pradziadek Wasyl Marczuk

Nazywam się Alesia Sawczuk i mam 16 lat. Chcę opowiedzieć historię, o której dowiedziałam się, będąc zupełnie maleńką dziewczynką, historię, która fascynuje, historię, która nigdy nie umrze, historię prawdziwego jasnego uczucia, historię szczerej miłości, która pokonała wszystko.

8 lat temu, w absolutnie zwykły dzień, po szkole, postanowiłam pojechać do moich ulubionych dziadków. Lubię bywać u nich. Oni przez całe moje życie chronią mnie, uczą życia, żebym potem została kimś i prawdziwym człowiekiem. Mój dziadek jest bardzo oczytany. Rozmawiać z nim, to sama przyjemność. Wieczorami często siadamy w kuchni, pijemy herbatę i rozważamy o czymś ważnym, wzniosłym. Opowiada mi historie swojej przeszłości, rodzinne historie, przepojone czasem. Babcia jest moją prawdziwą przyjaciółką. Mogę jej zaufać we wszystkim, wiedząc, że ona zawsze da radę, podpowie, wesprze i pomoże mi. Przed snem często rozmawiamy z nią. Mówimy na różne tematy, lecz najbardziej mi podoba się słuchać o jej życiu. Jestem gotowa przez kilka godzin siedzieć milcząc i uważnie słuchać, jak babcia opowiada o jej dzieciństwie, młodości, o tym, jak wszystko było przedtem, jaki był świat.

Otóż ten dzień niczym, wydawałoby się, nie różnił się od innych. Na ulicy drugi miesiąc była zima, śnieg praktycznie nie znikał, i dawno przyzwyczaiłam się do tej bieli i mrozu. Do babci przyszłam gdzieś bliżej wieczora (mam szczęście, że mieszkamy w jednym mieście). Babcia mnie od razu nakarmiła i zaczęła zajmować się swoimi sprawami. Nie chciałam oglądać telewizji, nie chciałam rysować i postanowiłam otworzyć szafę z książkami i poszukać czegoś, co można byłoby przeczytać. Otworzyłam jedną część i zaczęłam przeglądać nazwy książek. Język białoruski bardzo lubię i jak tylko zauważyłam książkę pod tytułem «Nowa ziemia» Kołasa, od razu postanowiłam sięgnąć po nią i ją przeczytać. Szybko usiadłam na kanapę, wygodnie urządziłam się i otworzyłam na pierwszej stronie.

Raptem z książki coś wypadło, jakiś malutki papierowy prostokąt. Podniosłam go i zobaczyłam, że to jest fotografia, na której był przedstawiony młody mężczyzna w wojskowym uniformie. Na odwrocie były napisane jakieś litery i w rogu data – 1939. Moje plany gwałtownie się zmieniły: postanowiłam dowiedzieć się, co to za człowiek jest na tej fotografii. Pobiegłam do dziadka z pytaniami, trzymając w rękach tę starą kartkę z przeszłości.



Właśnie wtedy dziadek opowiedział historię, która zmieniła moje życie:

« W 1917 roku we wsi Batczy urodził się Bazylij Marczuk syn Jakuba (mój pradziadek czyli ojciec mojego dziadka). Batczy wtedy znajdowały się na terytorium Polski. W rodzinie było 12 dzieci, lecz, niestety, przeżyło tylko pięcioro: pradziadek, siostry Uljana, Nadzieja, Alesia i brat Eliasz. Dziadek był najstarszy. W wieku sześciu lat poszedł do szkoły. Ukończywszy ją, pracował na ziemi, pomagał rodzicom prowadzić gospodarstwo. Kiedy miał 19 lat, odbyło się niespodziewane spotkanie. On poszedł do lasu po grzyby. W okolicy wsi znajdowało się kilka domów, za którymi zaczynał się las.

Otóż kiedy on zbierał grzyby, usłyszał jakiś hałas za plecami. Odwrócił się i zobaczył młodą dziewczynę lat szesnastu kilka metrów od niego. Ona była bardzo piękna: jasne włosy kładły się na ramiona, jaskrawe błękitne oczy były podobne do nieba, zgrabna postać. Ona tak mile patrzyła na niego, że on już zapomniał i o grzybach, i o tym, że stoi gdzieś w lesie – myślał tylko o tym, kim ona jest i dlaczego przedtem nie spotykał jej. On też jej się spodobał. Właśnie wtedy zaczęło rodzić się duże uczucie. Oni poznali się, i codziennie chodzili spacerować. Wkrótce zrozumieli, że pokochali się. Pradziadek codziennie myślał tylko o niej jednej, o swoim ratunku, o swojej Nadi. Był szalenie szczęśliwy, że ona pojawiła się w jego życiu.

W 1939 roku powołano go na służbę do polskiej armii, po zakończeniu której planował zrobić propozycję Nadi. Lecz ich uczucia były wystawione na próbę: we wrześniu Niemcy napadli na Polskę i zaczęła się wojna. W tym samym roku trafił do niewoli

na terytorium Polski, skąd był wywieziony do Niemiec. Jeńców wysyłano do fabryk jako pracowników, przydzielano do obozów czy rodzin niemieckich. Tak dziadek trafił do rodziny jednego Niemca, mieszkał u niego, pracował, ten go karmił. Można powiedzieć, że Niemiec miał dobry stosunek do Bazyla. Ale jakże dziadek mógł żyć, nie wiedząc, co dzieje się z jego rodziną i jego ukochaną. Lecz był jeszcze jeden problem: ten Niemiec miał córkę, brzydką, rudą, grubą z nieprawidłowymi brutalnymi rysami twarzy. I Niemiec chciał ożenić ją z moim pradziadkiem. Bazyl nie wiedział, jak postąpić. Nie chciał i Niemca zasmucać, ale i oszukiwać też nie chciał. Na różne sposoby starał się odciągnąć czas wesela.

W końcu w 1943 roku uciekł od tego Niemca i wrócił do swojej rodzinnej wsi – Batczy. Na szczęście, cała jego rodzina była żywa, i w tym samym roku poślubił Nadię. Wydawało się, że wszystko idzie jak należy: wojna rzekomo przeszła obok tej wsi, kochana znów była blisko i on myślał, że teraz już na pewno nigdy nie będzie w rozłące z nią. Wieś zaczęła po cichu odżywać, ludzie znów zaczęli prowadzić gospodarstwo i sytuacja w Batczach powoli stawała się taką, jaka była przed wojną.

Lecz w końcu 1944 roku na terytorium tej malutkiej wsi przedostali się Niemcy, przebrani za partyzantów i zniewolili wieś. Prawie wszyscy mężczyźni trafili do niewoli, a kobiety rozłączono z ich mężami, rodzicami, braćmi... Wieś stała się domem dla wrogów. Dziadek trafił do obozu pod nazwą «Kaszkiet-brzoza». Jego i jeszcze kilka dziesiątków mężczyzn wsadzono do baraków pod straż i praktycznie niczym nie karmiono. A za kilka miesięcy chudych, znękanych, umierających jeńców wyrzucano do dołu z trupami.

Dziadek nie poddawał się, nie zamierzał umierać. W jego sercu, w jego myślach, w jego duszy żyła nadzieja na jasną przyszłość, na ratunek, żył jego anioł-stróż, jego Nadia. Tymczasem jego żona nie mogła żyć nie wiedząc i nie mogła męża opuścić. Znalazła obóz i codziennie szła ponad 60 kilometrów, żeby przekazać mu jedzenie, jakieś rzeczy, listy, słowa. Lecz strażnicy niczego nie przekazywali, a po prostu oszukiwali nieszczęsną kobietę, karmiąc ją nadzieją. Bazyl nie wiedział, że jego kochana była tuż obok, nie wiedział, że ona przychodziła, nic nie wiedział i to raniło. Nieznośnie cierpiał. Cierpiał nie tylko dlatego, że był fizycznie wyczerpany, zmorzony i chory, a jeszcze i dlatego, że tak daleko zaprowadził jego los od miłości. On nie mógł nic zrobić i z każdym dniem zaczynał wygasać.

Po kilku miesiącach chudego i, zdawało się, umierającego, wyrzucono go na ulicę, jak psa, żeby umarł. Nikt i nie mógł przypuścić, że on potrafi wyżyć: z młodego, wysokiego silnego mężczyzny zamienił się w 40-kilogramowego i absolutnie zmienionego człowieka. Do tego potrzebny był cud... I stał się. Zdołał wstać i dojść do Brzozy. Tam kilka dni spędził u jednej z rodzin, gdzie nakarmiono i zaopiekowano się nim. Dalej pieszo dostał się do Batczów, gdzie na szczęście spotkał się z żywymi siostrami, bratem i ukochaną.

Wojna trwała. Lecz już nic nie mogło rozłączyć Bazyla i Nadziei. Oni przeżyli prawdziwe męki, ale potrafili zachować siebie. W ogóle, już nic i nie mogło być ważniejsze, niż związek ich dusz. A 14 kwietnia 1945 roku na świecie pojawiło się pierwsze dziecko – Wiktor.

Skończyła się wojna i nastał nowy okres w życiu ludzi. Wszystko zaczęło odnawiać się, przebudowywać i ożywać. Dziadek z babcią zbudowali dworek i zaczęli nowe, szczęśliwe życie. W 1948 roku 14 stycznia urodził się drugi syn – Bazyl (mój dziadek) i w 1950 roku 3 kwietnia trzeci – Paweł. Kilka lat dziadek z babcią mieszkali we wsi Batczy. On pracował na kolei, a ona wychowywała dzieci i prowadziła gospodarstwo. W 1958 roku przeprowadzili się do Kobrynia, gdzie dziadek zbudował nowy dom. Mieli kochającą rodzinę. W 1967 roku dziadek umarł w tragicznych okolicznościach».

Ta historia nas wszystkich może dużo nauczyć. Ona opowiada o tym, że prawdziwe uczucia nigdy nie umierają, one mogą przezwyciężyć wszystko, nawet śmierć. Człowiek może pokonać wszystkie przeszkody, może wrócić z tamtego świata, wiedząc, że na ziemi na niego czeka druga połówka i szalenie kocha. Ta historia pomogła mi poznać mojego pradziadka, człowieka, który stał się dla mnie przykładem męstwa, człowieka, którego nie znałam, ponieważ umarł na długo przed moim urodzeniem, lecz z którego mogę być dumna.

Na pewno właśnie po tym, jak dowiedziałam się o niezwykłym losie mojego przodka, postanowiłam uczyć się polskiego, żeby stać się mu bliższa.

Alesia Sawczuk

Mądre przysłowie głosi: „Ludzie, nie pamiętający swojej przeszłości, nie mają przyszłości."



Mój tata jest przedsiębiorcą. Ma niewielkie studium artystycznej obróbki drewna. Mama zajmuje się gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci. Mam dwie młodsze siostry - hałaśliwe i łobuzerskie dziewczynki. Jesteśmy zwykłą kochającą się rodziną. Ale moi rodzice mają niezwykłe hobby. Już od kilku lat układają rodowód naszej rodziny. Stare fotografie, wspomnienia starszych ludzi, zapisane dokładnie w zeszytach, wojskowe nagrody i medale za wzorową pracę, różne zaświadczenia, listy - to nasze rodzinne archiwum, przechowujące się w gabinecie ojca.

To właśnie najstarsza fotografia z rodzinnego archiwum. Młody człowiek w mundurze żołnierza polskiego wojska bardzo poważnie i bacznie patrzy w obiektyw kamery. To dziadek mojego dziadka Koniuszyk Iwan Fiodorowicz. Urodził się w 1906 roku we wsi Stradiecz Brzeskiego powiatu, Poleskiego województwa w zwykłej chłopskiej rodzinie. Żyli zamożnie, mieli duże gospodarstwo i hodowali konie. Jak wszystkie dzieci w rodzinie, a było ich siedmioro, Iwan pomagał rodzicom. Główną jego pasją były konie. Dużo czasu spędzał w stajni. Ojciec rodziny, Fiodor Nikołajewicz, prawie rok pracował przy rozbudowie brzeskiej twierdzy, na wozie woził materiały budowlane. Gospodarstwem zajmowała się matka Marta Wasiliewna i dzieci. A potem zaczęła się wojna. Dużą część koni zabrali Rosjanie przy ewakuacji. Jednak miłość do koni Iwan zachował na całe życie. Kiedy nadszedł czas, aby pójść do wojska, chłopak poszedł do kawalerii. Służył w pułku żołnierzy ochrony pogranicza. Służył niedługo. Ze względu na stan zdrowia został zwolniony do rezerwy. Po powrocie do domu Iwan Fiodorowicz zaczął zalecać się do pierwszej piękności na wsi Matriony Szmoc. I chociaż narzeczona była starsza o trzy lata, w 1931 oni pobrali się. Po roku w rodzinie Iwana Fiodorowicza i Matriony Jemieljanowny zjawił się starszy syn Nikołaj – mój pradziadek. Wydawało się, że szczęście wreszcie na stałe zamieszkało w ich domu. Rodziły się dzieci. Wzmacniała się i rosła ich gospodarka. Zbudowali młyn i oczywiście hodowali konie. Ale życie na wsi było trudne. Trzeba było bardzo ciężko pracować. Żeby otrzymać maksymalny zysk od ziemi, wiosną i jesienią brali najemników.

Następna zmiana władzy w 1939 roku śmiertelnym huraganem przeszła po naszej ziemi. Utrzymanie dużej mocnej gospodarki robiło się niebezpiecznym dla życia. Zdarzały się przypadki napadu na zamożnych rolników. Swojego mienia ludzie bronili za wszelką cenę, niektórzy nawet mieli broń. Po doniesieniu jednego z sąsiadów, Iwan Fiodorowicz został aresztowany za przechowywanie karabinu. Więcej rodzina go nie widziała.

Po drugiej wojnie światowej krewni próbowali dowiedzieć się o losie Iwana Fiodorowicza, wysyłali zapytania do różnych instytucji. W połowie lat 60. zeszłego wieku krewni otrzymali oficjalną odpowiedź, że Koniuszyk Iwan Fiodorowicz zginął w Kurskiej bitwie na Kurskim łuku, pochowany w bratniej mogile na terytorium pomnika architektonicznego «Kurski Łuk».

Krótkie życie. Tragiczny los. Jeden z wielu tysięcy ludzkich losów bez litości zburzony przez koło Historii. Prawdziwa Historia naszego kraju nie wydrukowana w podręcznikach, lecz przekazywana od dziadka do wnuków, od pokolenia do pokolenia. Prawdziwa Prawda o życiu prostego ludu, nie wymyślona dla wsparcia czyichś politycznych interesów.

Moi przodkowie. Tacy nieznani, ale tacy bliscy mi ludzie. Oni patrzą na mnie z kartek albumu rodzinnego: surowi mężczyźni, nieśmiałe albo uśmiechające się kobiety, trochę przestraszone przez powagę chwili dzieci. Wśród nich nie ma genialnych muzyków ani utalentowanych artystów, znanych pisarzy albo polityków. Wszyscy żyli zwykłym życiem ludzi swojego czasu: pracowali i odpoczywali, cieszyli się i smucili się, kochali i nienawidzili, rodzili dzieci i współżyli z krewnymi. Oni byli prostymi ludźmi ze swoimi zaletami i wadami, ze swoimi marzeniami i osiągnięciami. Jestem dumna z nich i szanuję ich za to, że po prostu żyli i zostawili swój nieduży ślad na Ziemi w postaci swoich dzieci, wnuków, prawnuków. Patrzę w ich oczy i bardzo pragnę tak przeżyć swoje życie, żeby moi potomkowie też odczuwali dumę i szacunek do swoich przodków. Żyć godnie. Być Człowiekiem.

Weronika Koniuszyk

Jubileusz 80-lecia Johna Roya-Wojciechowskiego, Poleskiego Nowozelandczyka

John Roy-Wojciechowski, nasz drogi Janek Wojciechowski skończył 80 lat. Jest wielkim miłośnikiem naszego Polesia, tu się urodził w osadzie Ostrówki w rodzinie legionisty Józefa Wojciechowskiego i Heleny z Męczyńskich. Miejscowi bandyci po wejściu w 1939 roku sowietów zamordowali ojca. Sowieccy najeźdźcy 10 lutego 1940 roku w nocy wyciągnęli z domu czteroletniego Janka wraz z matką i rodzeństwem i wywieźli do obozu pracy przymusowej pod Kołem Podbiegunowym. Podobnie jak miliony Polaków z Kresów, wycierpiał lata okrutnego wyzysku i niedoli.



Dzięki Bożej Opatrzności, ofiarności Matki i opiece starszych sióstr Marii i Krystyny przetrwał lata wojennego holokaustu. Matka Helena zmarła w drodze do Persji na pustyni Uzbekistanu, oddała ratowaniu swoich dzieci wszystkie swoje siły. Stamtąd osierocone dzieci dotarły do Persji, do Isfahanu. Dzięki ludziom dobrej woli: hrabinie Współczucia – Marii Wodzickiej, polskiemu konsulowi hrabiemu Kazimierzowi Wodzickiemu, życzliwości Rządu Nowej Zelandii, 733 polskich dzieci – sierot w wieku od 4 do 15 lat zostało gościnnie zaproszonych do Nowej Zelandii, wśród nich – Janek Wojciechowski z rodzeństwem. Osierocone, pozbawione ojczyzny, okradzione z dzieciństwa, tam znalazły swój nowy dom.

Był on najpierw w obozie polskich dzieci w Pahiatua, a potem w szkołach nowozelandzkich, aby wreszcie stanąć zupełnie na własnych nogach. Przez wykształcenie, pracowitość i różnego rodzaju wyrzeczenia Jan albo John Roy-Wojciechowski zaszedł daleko – osiągnął bardzo wiele. Stał się prawdopodobnie najbardziej znanym i najbardziej zasłużonym Polakiem w Nowej Zelandii. Sam siebie uważa za Polaka i Nowozelandczyka. Bo jak nie kochać kraju – swojej drugiej ojczyzny, której tyle zawdzięcza. Tutaj założył swoją rodzinę – ożenił się z Nowozelandką Valerie i w ojczyźnie kiwi przyszło na świat jego sześcioro dzieci: Karen, Ellen, Steven, Alexander, Gregory, Lawrence. John Roy-Wojciechowski do swego sukcesu życiowego dochodził powoli. Bo ciężką pracą majątek zdobywa się właśnie powoli. Ale przez to jest on znacznie bardziej trwały. W latach 1968-80 był dyrektorem Atlas Majestic Industries Ltd. w Auckland, w latach 1981-94 dyrektorem wykonawczym, następnie prezesem Mair Astley Holdings Ltd. w Auckland i na koniec, w latach 1982-94 głównym dyrektorem dużej nowozelandzkiej firmy budowlanej Mainzeal Group Ltd. Don McKinnon, Sekretarz Generalny Zjednoczonego Królestwa Nowej Zelandii powiedział o nim: *„Nie tylko dokonał on znacznego wkładu w budowanie dobrobytu swojej drugiej Ojczyzny, ale też nigdy nie zapomniał swego polskiego dziedzictwa i usilnie propagował zrozumienie bogactwa kulturowego obu swych krajów. Oba też są winne mu za wdzięczność. Osiągnięcia swe Jan zdobył pracą pełną godności, uczciwości, przedsiębiorczości, wiary i optymizmu (…) Historia życia Jana Roya-Wojciechowskiego jest dla nas radosną inspiracją, przykładem triumfu człowieczeństwa nad siłami ciemności, przemocy i okrucieństwa."*

Od 1999 roku John Roy-Wojciechowski jest konsulem honorowam RP w Auckland. Dzięki jego hojności na University of Auckland mogło powstać i działa po dziś dzień Studium Kultury i Języka Polskiego. Zresztą Polonia nowozelandzka wiele mu zawdzięcza. Nie żałował pieniędzy na cele polonijne, a szczególnie te, które uznał za warte wsparcia finansowego. Jego „dzieckiem" jest Muzeum Polskie, Muzeum Polesia w Auckland. Pomagał zorganizować się Polakom w Dunedin i wspierał finansowo wystawy polskich pamiątek na Południowej Wyspie. W Brześciu i Lublinie był fundatorem tablic upamiętniających dzieci z Pahiatua oraz inicjatorem mianowania jednego z placów Lublinie Pl. Dzieci z Pahiatua.

Janek Wojciechowski jest wieloletnim przyjacielem naszego pisma „Echa Polesia", wspierającym i promującym pismo w Nowej Zelandii, przyjacielem Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu i Polskiej Szkoły Niedzielnej im. R. Kapuścińskiego w Pińsku. Dwukrotnie odwiedził kraj swojego dzieciństwa: rodzinne Ostrówki, po których została łąka i krzaki dzikiego bzu, Hutę – wieś, do której starsze siostry i brat Bolesław uczęszczali do szkoły, poleskie miasta i wsie.

Drogi Jubilacie, razem z Tobą dziękujemy Bogu za łaskę przetrwania, łaskę Twoich 80 lat! Bóg, Rodzina, Ojczyzna – to największe miłości Twojego życia, pełnego ofiarnej pracy. Twoi przyjaciele z Polesia kochają Ciebie i życzą wiele zdrowych, błogosławionych lat u boku Walerii, dzieci i wnuków.

Red.



Sowietyzacja Białorusi

Część I

Dziś niczym, jutro wszystkim my!
(Międzynarodówka, 1883)

Dwudzieste stulecie było pierwszym, w którym przejmujące władzę grupy polityczne miały możliwość posłużenia się strukturami państwowymi w celu narzucenia całemu społeczeństwu swych totalitarnych doktryn. Nie zdarzało się przedtem, żeby państwo działało całkowicie wbrew prawie wszystkim istniejącym prądom gospodarczym, społecznym i intelektualnym.

Sowiecki system totalitarny odróżniał się od innych niedemokratycznych systemów rządzenia. Nie było dotychczas w historii tak skrajnego przypadku i zakrojonej na tak szeroką skalę próby zrealizowania abstrakcyjnej, oderwanej od rzeczywistości społecznej idei, jaką była utopia komunistyczna. Eksperyment ten zakończył się całkowitą klęską, Związek Sowiecki zniknął z oblicza ziemi, lecz wytworzony w tym państwie typ osobowości, wraz z zakodowanym w nim modelem ustrojowym, pozostał, usiłując odtwarzać dawne wzory w nowych post sowieckich realiach politycznych i gospodarczych.

Historycznie dwudziestowieczny totalitaryzm sowiecki bazował na patrymonialnym systemie władzy dawnej Rosji. Ludzie, którzy doszli tam do władzy w października 1917 roku, doskonale znali ten system od wewnątrz i całe ich doświadczenie polityczne opierało się właśnie na nim. Imperium sowieckie reprezentowało jednak osobliwy typ imperializmu, wyróżniający się ideologicznym i ideokratycznym charakterem. Dążyło nie tylko do podboju innych narodów, zagarnięcia ich terytoriów i zasobów naturalnych. Miało na celu nawrócenie na swoją „wiarę" komunistyczną, narzucenie sowieckiego stylu życia. Zasady zachowania ustroju sowieckiego były niezmienne na wszystkich etapach jego istnienia. Zmianom ulegały jedynie sposoby i metody stabilizacji reżimu.

Białoruś od początku stanowiła jedno z ogniw w czerwonych kajdanach sowieckiego totalitaryzmu, posiadające jednak swoje cechy szczególne. Początek procesu sowietyzacji przebiegał bowiem w warunkach toczących się na jej terytorium wojen. W latach 1918 – 1920 większa część kraju znajdowała się poza bolszewicką kontrolą. Od momentu utworzenia struktur władzy sowieckiej w grudniu 1917 roku do czasu jej ostatecznego ustanowienia w październiku 1920 roku bolszewicy sprawowali rządy w Mińsku przez okres zaledwie dziesięciomiesięczny, z dużymi przerwami spowodowanymi okupacją niemiecką i wojną polsko-bolszewicką. Dlatego Białoruś nie zaznała głębokich wewnętrznych przeobrażeń, które w tamtym okresie zachodziły w europejskiej części Rosji. Proces dogłębnej instytucjonalnej sowietyzacji Białorusi rozpoczął się faktycznie w drugiej połowie 1920 roku.

Warto też odnieść się do zasadności używania samego terminu „sowietyzacja", który dotychczas rodzi kontrowersje, a nawet negatywne emocje wśród pewnej części społeczeństwa. Otóż, będziemy się nim w celu wskazania ukierunkowanej, zmierzającej do osiągnięcia określonych celów działalności władz komunistycznych Związku Sowieckiego, a nie rad (*sowietow*) jako zrodzonej w sposób żywiołowy organizacji politycznej ludności z okresu marcowej rewolucji rosyjskiej 1917 roku. Hasłami o przekazaniu władzy radom kierownictwo bolszewickie osłaniało swoje dążenie do jednopartyjnej dyktatury. Po bolszewickim przewrocie bowiem rady pełniły funkcję czysto ceremonialną, fasadową, nie posiadając żadnej realnej władzy, która niepodzielnie znajdowała się w rękach partii komunistycznej, decydującej o tzw. reprezentacji „przedstawicieli mas pracujących". Niemniej pojęcie „sowiecki" stało się przymiotnikiem pospolitym na określenie wszystkiego, co było związane ze Związkiem Socjalistycznych Republik S o w i e c k i c h i jego ustrojem, chociaż w powyższym sensie równie dobrze można by było użyć terminu „komunizacja". Ten jednak ma wymiar uniwersalny, podczas gdy wyraz „sowietyzacja" jednoznacznie lokuje ten proces na obszarze państwa sowieckiego oraz w sferze jego wpływów. Zatem terminu „sowietyzacja" używamy z zastrzeżeniem, że pojęciem tym będziemy się posługiwali do oznaczenia upowszechniania i utrwalania władzy komunistycznej, bo właśnie komuniści byli w Związku Sowieckim u steru władzy. Rady zaś stanowiły tylko formalną instytucjonalną otoczkę faktycznej władzy partii. Zostały jednak utrwalone w nazewnictwie w postaci określenia „władza sowiecka", a narzucanie tej władzy zyskało miano „sowietyzacji".

1. Zagłada „starego świata"

Przewrót bolszewicki na Białorusi i na froncie zachodnim odbył się właściwie w sposób bezkrwawy. Zdemo-

ralizowana kwatera główna w Mohylewie, sztab frontu zachodniego w Mińsku oraz administracja Rządu Tymczasowego w guberniach białoruskich nie były w stanie stawiać jakiegokolwiek poważnego oporu bolszewikom, po stronie których stanęła większość zdemoralizowanych przegrywaną wojną i lewicową agitacją oddziałów wojskowych. Władza faktycznie znalazła się w rękach komitetów wojskowo-rewolucyjnych. Głoszone przez bolszewików hasła nawiązujące do zawarcia pokoju, powszechnego uwłaszczenia ziemi, wszechwładzy rad, obietnice lepszego życia po obaleniu państwa „wyzyskiwaczy" przyjmowane były przez ludność miast i wsi z aprobatą. Zwycięzcy doszli do władzy głosząc hasła „zniszczenia starego świata" i „zburzenia starej machiny państwowej". Przejęli władzę w Mińsku następnego dnia po przewrocie w Piotrogrodzie. Już 26 października 1917 r., powołano Komitet Wojenno-Rewolucyjny Frontu Zachodniego, tymczasową strukturę władzy bolszewickiej na Białorusi, który objął rządy na terytorium nie zajętym przez Niemcy. Oznaczało to, że całość władzy przejął organ, którego nikt, prócz bolszewików, do tego nie upoważniał. W Witebsku i Homlu Sowieci zdobyli władze 28–30 października, w Orszy, Bobrujsku, Borysowie, Rzeczycy, Słucku, Mozyrzu – w połowie listopada, a w grudniu rządzili już na całym terytorium guberni witebskiej i mohylewskiej. Tylko w samym Mohylewie, gdzie miejscowa rada wystąpiła przeciwko przewrotowi państwowemu, bolszewicy napotkali opór.

Po październiku 1917 roku Białoruś pozostawała właściwie pod zarządem wojskowym. Rady, jako forma reprezentacji ludności, zaczęły funkcjonować dopiero na początku roku 1918, mimo że przewrotu państwowego dokonano w ich imieniu. Przeważającą większość ich członków stanowili analfabeci. Najwyższa władza skupiała się zatem wyłącznie w rękach organizatora przewrotu – partii bolszewików, a deklarowaną „rewolucyjno-demokratyczną dyktaturę robotników i chłopów" od razu zastąpiono dyktaturą jednej partii. Tamta zaś, ze względu na swą małą liczebność oraz brak popularności i poparcia ze strony absolutnej większości ludności kraju, z miejsca uciekła



się do terrorystycznych metod rządzenia. Lokalną władzę wykonawczą przekazano różnego rodzaju organom nadzwyczajnym: wojenno-rewolucyjnym komitetom, WCzK, rewolucyjnym trybunałom, komisarzom. Skład osobowy komitetów wykonawczych Obwodu Zachodniego, większych i mniejszych miast stanowili wojskowi, nie znający lokalnych warunków i miejscowej specyfiki, których z Białorusią nic nie łączyło i którzy nie byli związani z tą ziemią emocjonalnie. Wśród stosunkowo wąskiej grupy wyższego kierownictwa nie było ani jednego autochtona. Przywódcy ówczesnych władz bolszewickich na Białorusi: Aleksander Miasnikow (Miasnikian), Iwan Alibegow (Agonez Alibiegianc), Karł Łander, Wilhelm Knorin (Knorińsz) – przybyli do kraju w okresie pierwszej wojny światowej. Ich działalność nawet w minimalnym stopniu nie uwzględniała interesów Białorusi i jej ludności. Białoruski działacz narodowy i polityk Kanstancin Jezawitau konstatował, że Komitet Wykonawczy Obwodu Zachodniego, sprawujący władzę na tym obszarze, składał się z wojskowych rosyjskich, „z żydowskich politykierów różnego autoramentu i łotewskich komunistów", nie uznając ani „praw narodu białoruskiego do samookreślenia narodowego, ani nawet samego istnienia Białorusinów jako narodu i Białorusi, jako odrębnego kraju".

Wśród partii białoruskich nie było żadnej, która by stać się mogła znaczącą siłą w życiu społeczno-politycznym i wpływać na rozwój ruchu narodowego. Białoruskie mieszczaństwo było nieliczne, słabe politycznie, nieuświadomione narodowo. W białoruskich masach ludowych, których absolutną większość stanowili chłopi, świadomość ta dopiero się budziła. Do 1917 roku narodowcy białoruscy nie domagali się całkowitej niepodległości kraju, żądając najwyżej autonomii w składzie Rosji. O orientacji politycznej mas białoruskich dobitnie świadczą wyniki wyborów do rosyjskiej Konstytuanty w białoruskich okręgach wyborczych. Na listy narodowych partii i organizacji głosowało zaledwie 0,3 % wyborców biorących udział w głosowaniu, zwyciężyli zaś kandydaci partii bolszewickiej. Nawet sami białoruscy działacze polityczni przyznawali, że na Białorusi brakowało szerokiej bazy społecznej dla ruchu narodowego i konstatowali niepopularność postulatu odłączenia się od Rosji. Wspomniany już K. Jezawitau pisał w 1917 roku o niemożliwości oparcia się o masy chłopskie, do których ruch narodowy jeszcze nie przeniknął, a wiceprzewodniczący Białoruskiej Centralnej Rady Wojskowej Jazep Mamońka przyznawał rację bolszewikom, Nikołajowi Krylence i Aleksandrowi Miasnikowowi, nie dostrzegającym żadnego białoruskiego ruchu narodowego. Proklamowanie 25 marca 1918 r. Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) zostało odebrane zatem przez absolutną większość ludności kraju jako próba utworzenia sztucznego quasi-państwowego tworu, dokonana przez niewielką grupę uświadomionej narodowo elity. Reakcja taka była całkiem uzasadniona,

ponieważ w warunkach okupacji niemożliwe było funkcjonowanie suwerennej państwowości. Rada BRL nie miała możliwości posiadania i realizowania pełni władzy na okupowanym przez Niemcy terytorium, nie dysponowała żadnymi liczącymi się siłami zbrojnymi, ani też innymi instrumentami, mogącymi uchodzić za środek prowadzenia polityki. BRL nie została także uznana na szczeblu międzynarodowym jako państwo i rząd, czyli właściwie nie była podmiotem prawa międzynarodowego. Mianując się organem państwowym Rada BRL tylko apelowała do rządów innych państw wystosowując oświadczenia i memoranda. A przecież samookreślenie narodu jako proces historyczny zakłada nie tylko deklaracje, ale też realne działania skierowane na zorganizowanie aparatu państwowego na suwerennym terytorium, poparcie przez ludność aktu samostanowienia. Bez tego wszelkie niepodległościowe oświadczenia pozostają deklaracjami bez pokrycia, wyrazem poglądów określonych partii i organizacji, ich pobożnym życzeniem. Próba utworzenia niepodległego narodowego państwa białoruskiego w 1918 roku nie powiodła się.

W związku z powyższym warto wspomnieć o stanowisku Polski w tej kwestii. W marcu 1920 roku rząd polski, popierający dążenia niepodległościowe Białorusinów, ale dostrzegający słabość białoruskiego ruchu narodowego, postanowił zrezygnować z idei ustanowienia niezależnego państwa białoruskiego. Mieli natomiast Białorusini otrzymać lokalny samorząd oraz autonomię kulturalną na obszarze Mińszczyzny. Piłsudski przekonał się bowiem, że Białoruś jest zupełnie jeszcze nieprzygotowana do niepodległości, która w jej przypadku staje się fikcją, a daleko idące żądania polityczne Białorusinów nie odpowiadają nieudolności ich działań. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich ze swej strony porównywał białoruski ruch narodowy do "niezaradnego dziecka".

Natomiast bolszewicy, zgodnie z doktryną marksistowsko-leninowską, uważali, że po zdobyciu władzy „przez robotników i chłopów" problem narodowościowy staje się zagadnieniem drugorzędnym. Niemniej, kiedy zaistniała kwestia legalizacji i umocnienia władzy na terytoriach dołączonych do Rosji Sowieckiej, zdecydowali się jednak na powołanie tymczasowych rządów narodowych w celu uniknięcia oskarżeń o prowadzenie polityki zaborczej. Pewną rolę odegrała też chęć uzyskania efektu propagandowego, mającego zaświadczyć o realizacji deklarowanego przez nich prawa narodów do samookreślenia. Zarówno głoszone przez bolszewików hasła, jak i praktyka tworzenia państwa miały wskazywać, że „światowa rewolucja proletariacka" nie oznacza likwidacji państw narodowych i wchłonięcia ich terytoriów przez Rosję, że władza sowiecka uznaje prawo narodów do samostanowienia. Proklamowanie „niepodległych" republik sowieckich wiązano też z celem strategicznym – przeniesieniem „rewolucji proletariackiej" do Europy Środkowej i Zachodniej.

Na politykę Moskwy wpływały też wydarzenia zagraniczne. Właśnie pod koniec 1918 roku powstała niesprzyjająca Rosji sowieckiej sytuacja międzynarodowa, w związku z czym postanowiono utworzyć wzdłuż jej zachodniej granicy barierę, składającą się z formalnie niezależnych republik sowieckich. Kierownictwo bolszewickie otwarcie przyznawało, że demonstrowany przez nie liberalizm w kwestii narodowościowej był wymuszony, spowodowany czteroletnią wojną domową. Utworzenie białoruskiego quasi-państwa sowieckiego było zatem zjawiskiem uwarunkowanym przede wszystkim względami taktycznymi, wynikającymi z ówczesnej polityki wewnętrznej i zagranicznej Rosji, która na przełomie lat 1918/19 znalazła się w dość ciężkiej sytuacji geopolitycznej.

Socjalistyczną Sowiecką Republikę Białoruś (SSRB) proklamowano 1 stycznia 1919 roku. Dokonano tego bez udziału samego narodu białoruskiego, na VI Północno-Zachodniej Konferencji Obwodowej Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), zgodnie z dyrektywą jej Komitetu Centralnego w Moskwie. „Ten zjazd – pisał świadek tamtych wydarzeń w Smoleńsku, późniejszy białoruski działacz narodowy Jauchim Kipiel – komuniści przedstawiają jako głos narodu białoruskiego, ale przedstawicieli narodu białoruskiego na tym zjeździe było tyle co nic, 60–70 osób wojskowych i czerwonoarmistów, może jeszcze około dziesięciu białoruskich eserowców. Wprawdzie ludzi na sali było sporo: trzy, a może i cztery setki osób, nie wiadomo tylko, kto z nich był delegatem, a kto gościem". Na wyraźne polecenie władz moskiewskich konferencję tę uznano za I Zjazd Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi. O tym, że bolszewikom wcale nie zależało na samodzielności państwowej Białorusinów świadczy dowolne i sytuacyjne szafowanie terytorium białoruskim. Jesienią 1919 roku Rosja sowiecka gotowa była oddać Polsce prawie całą Białoruś w zamian za zawieszenie działań wojennych, a w lipcu 1920 roku podpisała z Litwą porozumienie, na mocy którego przekazywała jej Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę. Ponieważ Rosja Sowiecka dążyła do zbudowania „kordonu sanitarnego", bolszewików mało obchodziło „samookreślenie narodowe" Białorusinów. Na decyzję Komitetu Centralnego Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików, nawet bez uzgodnienia z sowieckim rządem Białorusi, w styczniu 1919 roku odłączono od niej gubernie witebską, mohylewską i smoleńską, a nieco później, w zupełnie dowolny sposób, utworzono Litewsko-Białoruską Republikę Sowiecką. Kiedy 31 lipca 1920 r., po przełomie w wojnie polsko-bolszewickiej, odnowiono SSRB, w jej skład weszły tylko dwie okrojone gubernie – grodzieńska i mińska, natomiast białoruskie obszary guberni witebskiej, homelskiej i smoleńskiej nadal pozostawały w granicach Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (RFSRS). Po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze

w marcu 1921 roku terytorium Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (BSRS) skurczyło się do sześciu powiatów guberni mińskiej. W latach 1924 i 1926 terytoria wschodnie częściowo zostały Białorusi zwrócone, ale wówczas „kordon sanitarny" stał się już mniej aktualny. Zagrożenie wojenne minęło, a w granicach nowopowstałego Związku Sowieckiego przynależność administracyjna terytoriów nie miała dla Moskwy większego znaczenia.

Sowiecka Białoruś od początku była tworem sztucznym. Formalnie uchodziła za samodzielną republikę sowiecką, lecz faktycznie była częścią Rosji. Na jej terytorium obowiązywały decyzje Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych w Moskwie. Wszystkie kardynalne postanowienia dotyczące Białorusi zapadały w Komitecie Centralnym partii bolszewickiej. Rosja decydowała o polityce zagranicznej, finansowej, wojskowości i środkach komunikacji BSRS. Samodzielność republiki sprowadzała się do autonomii w granicach wymierzonych przez władze Rosji Sowieckiej. W warunkach masowego terroru i braku elementarnych swobód demokratycznych ludność kraju nie miała możliwości wykazywania swojej woli. Zresztą, jeżeli chodzi o dążenia niepodległościowe, nigdy w wymiarze zbiorowym woli takiej nie przejawiała. Jeszcze w lutym 1919 roku, niezbyt dobrze orientujący się w geopolityce przedstawiciel moskiewskich bolszewików na Białorusi i Litwie, otwarcie podawał w wątpliwość celowość utworzenia republiki białoruskiej, twierdząc, że ani gospodarczo, ani politycznie, ani też etnicznie stan pięciu guberni, włączonych w skład sowieckiej Białorusi, „niczym istotnym nie różni się od pozostałych guberni Rosji Sowieckiej". Określał też język białoruski jako „wynaleziony" i „komediowy".

W sierpniu 1922 r. postanowiono przyśpieszyć proces „integracji" kresów narodowościowych, aby w ten sposób zalegalizować ich podbój. Wówczas imperium komunistyczne obejmowało Rosję, Białoruś, Ukrainę i Federację Zakaukaską, w składzie której znajdowały się Armenia, Azerbejdżan i Gruzja. Formalnie republiki te współdziałały na podstawie odpowiednich umów, w rzeczywistości zaś kierowała nimi centrala moskiewska. Pierwotnie istniały dwa projekty wchłonięcia. Ostatecznie zwyciężyła leninowska opcja „równoprawnych republik sowieckich". Premedytacja jego planu „urządzenia federacyjnego" miała na celu wyciszenie wpływów lokalnych nacjonalizmów drogą skanalizowania ich w ramach quasi-narodowych struktur państwowych. Autentyczne ruchy narodowe natomiast brutalnie tłumiono, stosując najsroższe represje. 30 grudnia 1922 roku zatwierdzono deklarację i umowę o utworzeniu Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS). Białoruś była w nim tworem dość efemerycznym, częścią „kordonu sanitarnego", oddzielającego Rosję od świata „kapitalistycznego" oraz swoistym przyczółkiem skierowanym przeciwko Polsce.

2. Nowe porządki

Pierwsze lata władzy sowieckiej stały się okresem ustanowienia dyktatury partyjnej. Zaczęto od ograniczenia działalności wydawniczej i niszczenia opozycyjnych partii politycznych oraz wszelkich środowisk niezależnych. Na pierwszy ogień poszły związki zawodowe, organizacje najszerzej reprezentujące „lud pracujący", rzecznikiem którego państwo sowieckie się mieniło. Dążono do wyeliminowania wolnych związków zawodowych z życia politycznego kraju, zdając sobie sprawę, że wprowadzenie przymusowej pracy oraz zakazu strajków możliwe były pod warunkiem neutralizacji aktywności i samodzielności pracujących. W 1918 roku samodzielność tę zlikwidowano, podporządkowując związki zawodowe organom zarządzania przemysłem, czyli aparatowi państwowemu. W BSRS fuzji takiej dokonano w 1920 roku. Działalność innych organizacji społecznych uległa rygorystycznej reglamentacji. Miały one obowiązek rejestrowania się w organach NKWD. Od 1922 roku państwo zaczyna regulować również działalność związków twórczych. Chodziło o jak najgłębszą penetrację środowisk i wykrycie „potencjalnie niebezpiecznych elementów".

Do momentu powstania dyktatury leninowskiej państwo tradycyjnie dzielono na dwie części – obywateli i aparat władzy. Po zwycięstwie bolszewików wprowadzono nowy element – monopartię, czyli partię monopolizującą władzę, która stała ponad rządem i społeczeństwem, nie podlegając kontroli z ich strony. Nie będąc formalnie organem państwowym, faktycznie podjęła się reprezentacji wszystkich obywateli. Władza partyjna kontrolowała wszystkie dziedziny życia społeczeństwa: gospodarkę, kulturę, rodzinę. Od samego początku zatem państwo sowieckie było partyjnym, a partia – główną instytucją państwową. W BSRS decyzje, dotyczące niektórych aspektów życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego, podejmowały organa kierownicze Komunistycznej Partii bolszewików Białorusi. Od samego początku swego istnienia była lokalnym oddziałem Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików, a więc nie miała i nie mogła mieć nic wspólnego z autentycznymi białoruskimi aspiracjami narodowymi.

Jednak na początku lat 20. komuniści nadal nie byli jeszcze jedyną partią polityczną na Białorusi. W republice działały także lojalne wobec bolszewików: Powszechny Żydowski Związek Robotniczy „Bund", Żydowska Partia Komunistyczna „Poalej Syjon" oraz najliczniejsza w tamtym czasie, i najpopularniejsza wśród narodowców i chłopów, Białoruska Partia Socjalistów-Rewolucjonistów. Taki stan z założenia nie mógł trwać długo. Nie tylko dlatego, że komuniści widzieli w tych partiach swych potencjalnych rywali. System jednopartyjny był bowiem warunkiem istnienia i rozwoju sowieckiego ustroju totalitarnego, ponieważ tylko posiadając monopol na władzę „partia-korporacja" mogła mieć gwarancję jej zachowania.

Jako pierwszy został rozwiązany „Bund”. Działając przez Międzynarodówkę komunistyczną, bolszewicy doprowadzili do samolikwidacji tej partii, a nieznaczna część jej byłych członków wstąpiła do KP(b)B. Rozwiązano również „Poalej Syjon”. Jednak głównym konkurentem pozostawali eserowcy. Dlatego działania przeciwko nim były ostre i brutalne. W 1921 roku aresztowano kilkuset najaktywniejszych jej działaczy i przeprowadzono szereg politycznych procesów sądowych. Wyroki i prześladowania zdemoralizowały pozostałych członków partii, i w lipcu 1924 roku jej zjazd podjął decyzję o samorozwiązaniu.

Oznaczało to likwidację na Białorusi zorganizowanej opozycji. Zejście z areny politycznej w połowie lat 20. niebolszewickich partii politycznych było też ostatnim etapem ustanowienia systemu rządów jednopartyjnych. W ten sposób usunięto możliwość legalnej konsolidacji niebolszewickich sił politycznych. Partia komunistyczna stała się jedyną organizacją polityczną sprawującą władzę w kraju. Przywódcy bolszewików dobrze rozumieli jednak, że dla wprowadzenia w państwie monopolu ideologicznego rozwiązanie innych partii nie wystarcza. Dlatego poddano kontroli wszystkie środki mogące służyć celom propagandy: działalność wydawniczą, radio, kina, teatry, zgromadzenia masowe oraz cały system edukacji. Kraj izolowano też od świata wewnętrznego.

Często używane za czasów rewolucji rosyjskich pojęcie „władza rad” stało się pod rządami bolszewików zwykłą deklaracją. W latach 20. rady zamieniły się w organa sowieckiej nomenklatury. W miarę umacniania się władzy komunistycznej zanikały nawet pozory reprezentacji interesów ludności, a o demokratycznym charakterze wyborów nawet nie było mowy. Pracą rad faktycznie kierowały organa partyjne. Nie mniej ostrej kontroli partyjnej poddawano też organizacje społeczne republiki. Ich rejestracja państwowa była tylko formalnym aktem. Bez zezwolenia organów partyjnych żadne zrzeszenie społeczne nie mogło rozpocząć swej działalności. Komuniści kontrolowali również system sądowy kraju, decydując nieraz nie tylko o charakterze oskarżeń, ale też granicach wymiaru kary.

Do tych, którzy niewątpliwie zyskali na przewrocie bolszewickim, należeli sowieccy urzędnicy państwowi. Ich liczba szybko rosła. Na początku lat 20. zaczęto tworzyć warstwę sowieckiej nomenklatury partyjno-państwowej, co pociągnęło za sobą błyskawiczną biurokratyzację władzy. Warstwa urzędnicza, jako nominowana, a nie pochodząca z wyboru część aparatu państwowego, istnieje w każdym systemie państwowym. Ale w krajach demokratycznych koło mianowanych osób urzędowych określają obrani przez naród prawodawcy, uwzględniający zasadę podziału władz i funkcji administracyjnych, oraz delegujący je poszczególnym ogniwom zarządzania. Natomiast sowiecka nomenklatura, zarówno co do skutków oddziaływania społecznego, jak też pod względem właściwych jej cech, różniła się od korpusu urzędniczego krajów demokratycznych. Jej historia sięga pierwszych dni po zagarnięciu władzy przez bolszewików, kiedy to na kluczowe stanowiska powołano ich przedstawicieli, a następnie wprowadzono system jednopartyjny. Oznaczało to radykalne odejście od norm organizacji służby państwowej właściwych państwu prawa. Pod względem treści sowiecki model nomenklaturowy i metody kierowania bardziej przypominały despocje azjatyckie.

Zręby systemu sowieckiej nomenklatury stworzono w latach 1922–1925. Zatwierdzono wówczas obszerne przepisy dotyczące trybu doboru i mianowania pracowników, wraz z sekretnymi wykazami stanowisk nomenklaturowych. Od tego momentu ludność kraju ostatecznie pozbawiono jakiegokolwiek wpływu na mechanizm funkcjonowania państwa. W 1926 roku wykaz stanowisk nomenklaturowych zawierał ponad 5000 pozycji. Wprowadzono także lokalny system nomenklatury w republikach związkowych. Białoruski był oczywiście o wiele skromniejszy od moskiewskiego i liczył w owym czasie 266 stanowisk. Organa władzy państwowej praktycznie nie miały żadnego wpływu na podejmowanie decyzji w kwestiach ostatecznego zatwierdzenia kandydatów na nadrzędne stanowiska. Absolutne prawo mianowania składu personalnego centralnego i lokalnego kierownictwa w Związku Sowieckim przywłaszczyła sobie partia komunistyczna. Cały system awansów w społeczeństwie sowieckim zbudowany był na zasadzie doboru „klasowego”. Profesjonalizm, walory osobiste, zdolności, poziom wykształcenia często miały mniejsze znaczenie przy obsadzaniu urzędów w hierarchii państwowej i partyjnej, niż względy polityczne i ideologiczne. Objęcie kierowniczych stanowisk możliwe było tylko pod warunkiem przynależności do partii komunistycznej. Zatem koniecznym warunkiem robienia kariery i możliwości zajęcia najwyższych stanowisk była przynależność do nomenklatury – panującej warstwy oficjeli partyjnych. Członkostwo w partii dawało też przywileje polityczne i materialne.

Funkcjonariusze partyjni stali jakby ponad prawem. Nie można było ich aresztować lub sądzić bez zgody organów partyjnych odpowiedniego szczebla. Stopniowo ta warstwa nomenklaturowa stała się wzorem robienia kariery naśladowanym przez resztę ludności sowieckiej, szczególnie jej młodą generację, znającą jedynie sowieckie realia. Zrodziło to brzemienną w skutki zbiorową orientację psychologiczną, istota której polegała na przekonaniu, ***że tylko posiadanie władzy daje przywileje i dobrobyt, i że naczelnik ma prawo robić wszystko, dopóki tę władzę posiada.*** Robotniczo-chłopskie pochodzenie stało się oznaką przynależności do wyższej warstwy społecznej, podobnie jak dawniej za taką oznakę uchodziło pochodzenie szlacheckie. Ale istota hierarchii nie uległa zmianie, z tym, że w tej nowej piramidzie społecznej pozbawiono obywateli wszystkich podstawowych praw, wszelkie zaś ograniczenia wobec przedstawicieli władzy zostały zniesione.

Zamach stanu wysunął wczorajszych niewolników na czołowe pozycje społeczne, wynosząc ich ponad dawnych panów i spychając tamtych na margines. Wszystkie stany wyższe, łącznie ze szlachtą i inteligencją, unicestwiono. Przewagę moralną nadano „masom pracującym", czyli ludziom pracy fizycznej. W nowych warunkach swą pozorną równość, a nawet nadrzędność, odczuwali jako stan wolności, mimo że faktycznie pozbawiono ich wszelkich praw.

3. Utopia rządzi gospodarką

Istota polityki bolszewików w kwestii regulacji procesów gospodarczych polegała na wywłaszczeniu właścicieli prywatnych i monopolizacji produkcji przez państwo. Zakładano, że zmniejszenie liczby podmiotów gospodarczych oraz skupienie najważniejszych z nich w jednym ośrodku zapewni uproszczenie wszystkich procesów ekonomicznych i umożliwi „szerokim rzeszom ludzi pracy" udział w zarządzaniu tak poszczególnymi przedsiębiorstwami, jak i całą gospodarką narodową. Uznawano również za aksjomat, iż zniesienie prywatnej własności ziemi i innych środków produkcji nie tylko wymaga opracowania ogólnokrajowego planu, ale też czyni tę procedurę dość prostą.

Na Białorusi procesy reorganizacji politycznej i społeczno-ekonomicznej miały cechy „komunizmu wojennego", który wcześniej zaczęto wprowadzać w Rosji. Władzom białoruskim pozostawało tylko gorliwie kopiować ten model, wymagający powołania nadzwyczajnych organów władzy i doprowadzenia do maksymalnej centralizacji procesu kierowania gospodarką.

Polityka tak zwanego komunizmu wojennego, wprowadzona niemal od razu po zagarnięciu władzy, nie została wywołana wojną i spustoszeniem, jak twierdzili bolszewicy, lecz naiwnym usiłowaniem jak najszybszego zbudowania w kraju ustroju komunistycznego pozbawionego własności prywatnej. Właśnie „komunizm wojenny" po raz pierwszy ujawnił bezpodstawność ideologii komunistycznej. Był bowiem konsekwencją utopijnych wyobrażeń wynikających z teorii Marksa. W krótkim okresie funkcjonowania „komunizmu wojennego" wykształcił się też ideał socjalizmu, który wówczas przyświecał bolszewikom. Podstawowe jego postulaty były maksymalnie proste: zniesienie prywatnej własności i rynkowego systemu gospodarowania. W praktyce polityka taka przybrała postać eskalacji środków nadzwyczajnych, mających utwierdzić „dyktaturę proletariatu" w kraju z olbrzymią przewagą ludności chłopskiej. Dopiero po czterech latach karkołomnego i wyniszczającego eksperymentu, w obliczu całkowitego rozpadu gospodarki i krachu nadziei na rewolucję światową, bolszewicy zrezygnowali z „bezpośredniego przejścia do komunizmu".

Upaństwowienie przemysłu znajdującego się pod władzą Sowietów formalnie rozpoczęto już w 1917 roku Po znacjonalizowaniu poszczególnych zakładów i spółek akcyjnych, rząd sowiecki w maju 1918 roku przystąpił do upaństwowienia całych branży przemysłu, zaczynając od nacjonalizacji przemysłu ciężkiego. W ciągu następnych sześciu miesięcy znacjonalizowano przemysł lekki, handel hurtowy i detaliczny, banki, spółdzielnie oraz wszystkie drobne przedsiębiorstwa i warsztaty rzemieślnicze.

Na wzór Rosji Sowieckiej, na Białorusi nacjonalizację prowadzono pod hasłem zwalczania anarchii prywatnokapitalistycznej, ale upaństwowienie zakładów przemysłowych odbywało się bardzo nierównomiernie w związku z częstymi zmianami władzy. W szczytowym momencie nacjonalizacji rosyjskiej spora część Białorusi znajdowała się pod kontrolą armii niemieckiej. Całkowitą nacjonalizację przeprowadzono tu dopiero w 1920 roku, po wycofaniu się wojsk polskich. Na wyniki tej polityki nie trzeba było długo czekać. W ciągu zaledwie kilku lat doprowadzono gospodarkę do całkowitej ruiny.

W 1918 roku w Rosji wprowadzono powszechny obowiązek pracy przymusowej, a później objęto nim podbite przez bolszewików terytoria. Zgodnie z ówczesnymi przepisami powszechny obowiązek pracy obowiązywał w stosunku do wszystkich zdolnych do pracy obywateli od 16 do 50 roku życia. Redukowano też prywatną przedsiębiorczość w przemyśle i handlu. W 1920 roku w zakładach państwowych Białorusi pracowało już 80% ogółu robotników przemysłowych, w prywatnych zaś tylko 19%. W roku 1926 zwiększono opodatkowanie prywatnego kapitału i rozpoczęto ostateczne upaństwowienie drobnej wytwórczości i handlu. W ciągu lat 1926–1928 udział sektora prywatnego w ogólnej produkcji przemysłowej Białorusi zmniejszył się prawie dwukrotnie. W drugiej połowie lat 20. państwo zaczęło aktywnie regulować ceny na produkcję, zwłaszcza wytworzoną w prywatnym i spółdzielczym sektorach gospodarki. Za samowolne przekraczanie odgórnie ustalonych limitów cen karano. Taka polityka doprowadziła do pogorszenia zaopatrzenia oraz spadku poziomu życia ludności. W 1928 roku władze musiały wprowadzić kartkowy system aprowizacyjny, który istniał do połowy lat 30. i był jedną z charakterystycznych cech ustroju komunistycznego.

Przed rokiem 1917 układ stosunków gospodarczych na Białorusi różnił się nieco od panujących w Rosji. Zwłaszcza na wsi gospodarowano w odmienny sposób. Większość ziem białoruskich nie zaznała gminnego władania ziemią (rosyjska *„obszczina", „mir")*. Pod tym względem włościanie białoruscy byli bliżsi drobnym właścicielom europejskim, z silnie zakorzenionym w nich poczuciem własności. W odróżnieniu od Rosji, istniał też na Białorusi rozwinięty system folwarczny, a pozostałości przedprzemysłowe i zależność wsi od dworu były mniejsze. W 1913 roku zamożni chłopi i obszarnicy, do których należało 11,1% gospodarstw, dostarczyli 49,1% zboża i 53% ziemniaków. Małorolne gospodarstwa chłopskie, do których należały 2/3 ogółu gospodarstw, wytwarzały mniej niż 25% zboża i ziemniaków. Duże posiadłości ziemskie na Białorusi stanowiły zorganizowane gospodarstwa

produkcyjne, nie były oddawane w dzierżawę chłopom, jak rosyjskie. Dlatego na Białorusi znacznie rzadziej zdarzały się bunty chłopskie oraz wypadki niszczenia i grabienia majątków, masowego samowolnego podziału gruntów. Generalnie chłopi białoruscy zajęli stanowisko wyczekujące względem agrarnych zarządzeń władz sowieckich. Do idei nacjonalizacji ziemi i tworzenia „wspólnych dóbr" włościanie odnosili się dość nieufnie.

Wywłaszczenie właścicieli majątków ziemskich i „wykorzenienie" prywatnej własności chłopów w kontrolowanej przez bolszewików część Białorusi, czyli w guberniach mińskiej, witebskiej i mohylewskiej, rozpoczęto w listopadzie-grudniu 1917 roku. Akcja przebiegała w błyskawicznym tempie i została zakończona w lutym roku 1918. Ogółem wywłaszczono około trzynastu tysięcy prywatnych gospodarstw. Państwowe gospodarstwa rolne, komuny i spółdzielnie korzystały z ulg i ułatwień przy nadzielaniu gruntów, zaopatrzeniu w nasiona, siłę pociągową, narzędzia pracy, otrzymywały też wsparcie finansowe. Organizując gospodarstwa zespołowe spodziewano się poparcia ze strony niezamożnej i biedniejszej części ludności wiejskiej. W tym właśnie celu prowadzono aktywną propagandę na rzecz komun i spółdzielni. Lecz życie nie potwierdziło tych nadziei ukazując, iż teoria klasowa nie pasowała do psychologii społecznej chłopstwa. Nawet najbiedniejsi uparcie dążyli do otrzymania własnego nadziału gruntu, co umożliwiało spełnienie ich marzeń o samodzielnym gospodarowaniu i podniesieniu swego statusu społecznego. Na początku 1920 roku we wschodniej części Białorusi w posiadaniu kołchozów znajdowało się zaledwie 3% ziem uprawnych.

W celu zapędzenia chłopów do kołchozów wprowadzono kontrolę dostaw żywności oraz monopol na handel chlebem. Każda wieś ponosiła odpowiedzialność za swoją część dostaw i dopiero po ich realizacji rolnikom wydawano zezwolenie na nabycie ograniczonej ilości towarów przemysłowych. Kiedy chłopi przekonali się, że państwo zabiera sobie to, co oni mieli sprzedać na rynku, stracili zainteresowanie materialne. Zasiewy gwałtownie się zmniejszyły i większa część wywłaszczonej ziemi leżała odłogiem.



Negatywne skutki dla rolnictwa miały też represje zastosowane przez władze względem zamożniejszych chłopów w związku z trudnościami gromadzenia zapasów zbóż w latach 1928–1929, spowodowanych zwiększeniem norm dostaw zboża państwu. Odmowę wykonania „normy" aprowizacyjnej albo bierny opór karano konfiskatą mienia z zastosowaniem sankcji administracyjnych i karnych. Szczególnie demoralizujące następstwa miało przekazywanie jednej czwartej części skonfiskowanego majątku biedniejszym chłopom, zachęcające do masowych denuncjacji. Władze sowieckie dokładały wszelkich starań żeby podzielić wieś na „swoich" i „obcych", dokonać jej ideologicznego zróżnicowania na podstawie zasady zamożności. Próby sprowokowania na wsi „walki klasowej" i zwaśnienie społeczności wiejskiej były potężnym czynnikiem destabilizującym. Trudno się dziwić, że w takiej sytuacji chłopi zaczynali się burzyć przeciwko władzy bolszewickiej. Na całej Białorusi podniosła się fala żywiołowych rozruchów. W drugiej połowie 1918 roku antybolszewickie chłopskie powstania wybuchły w powiatach guberni witebskiej: orszańskim, horodockim i dryśnieńskim; horeckim, klimowickim, bychowskim i czerykowskim guberni mohylewskiej. W 1919 roku całe połacie kraju znajdowały się pod kontrolą zbuntowanych chłopów. Tak było na przykład na białoruskim Polesiu, gdzie dochodziło do regularnych walk. W 1920 roku zbrojne powstania chłopów wybuchały w powiatach słuckim, ihumeńskim, mińskim, borysowskim, mozyrskim.

Na Białorusi dodatkowym czynnikiem utrudniającym kolektywizację był folwarczny charakter gospodarstw, które ludowy komisarz do spraw rolnictwa BSRS Dzimitry Pryszczepau nazywał „wilczymi zagrodami». Stworzono mit o rzekomym licznym i silnym wrogu klasowym – „kontrrewolucjonistach-kułakach", których należało wyplenić. Ogłoszenie tej swoistej wojny domowej miało na celu ostateczne opanowanie wsi i podporządkowanie jej nowej polityce władz, gdyż w 1928 roku kołchozy obejmowały na Białorusi Sowieckiej tylko 0,7% gospodarstw wiejskich.

Podjęta przez bolszewików próba błyskawicznego zaprowadzenia na ruinach starego społeczeństwa ustroju komunistycznego zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Narzucony krajowi „komunizm wojenny", zrodzony na gruncie dogmatów i iluzji marksistowskich, okazał się całkowicie chybionym. Próby wcielenia w życie utopijnych programów zniszczyły przemysł i nadwerężyły rolnictwo. W obliczu globalnej klęski gospodarczej musiano z utopijnych planów zrezygnować. Podjęto też próby ponownego wmontowania w system sowiecki elementów gospodarki rynkowej. Spodziewano się, że dzięki temu uda się zażegnać kryzys i kontynuować realizację projektu komunistycznego. Proces ten zyskał miano „nowej polityki ekonomicznej", która umożliwiała tymczasowe dostosowanie ideałów komunistycznych do warunków rynkowych.

dr Jerzy Waszkiewicz
Mińsk

Cdn.